

SŁOWO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Wilno Zamkowa 2. Telefon: Redakcji
17-82, Administracji 228. Administracja
czynna jest od godz. 9-ej do 4-ej po
pol. Sekretarz Redakcji przyjmuje co-
dzienne od 17-ej do 18-ej.
Przedstawicielstwo w Warszawie
ul. Hoża 8 m. 2, tel. 9-08-40.
Prenumerata miesięczna z odniesieniem
do domu, lub przesyłką pocztową 4 zł.
zawracając 7 zł. Konto PKO Nr. 700.724
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Redakcja rękopisów niezamówionych
nie zwraca. Administracja nie uwzględ-
nia zastrzeżeń co do rozmieszczeń
ogłoszeń



Wszelkie odkładanie rozstrzygnięć
w sprawach polsko-niemieckich to
strata Polski.

OK XVIII Nr. 28 (5310)

WILNO NIEDZIELA 29 STYCZNIA 1939 R.

CENA 20 GR.

W SPRAWACH POLSKO-NIEMIECKICH

czas pracuje przeciw nam.

W uzupełnieniu wczorajszego swego artykułu omawiającego, a raczej poszukującego rezultatów wizyty ministra Ribbentropa w Warszawie, chciałbym się bliżej zastanowić nad czymś, o czym wczoraj lekko napomknąłem, o tej nucie antyfrancuskiej, która w związku z tą wizytą po Polsce się rozszalała. Była ona bardzo dyskretna — przyznając, ale najzupełniej nie na miejscu.

Polityka francuska była nie-raz dla polityki polskiej nie-żadna.

Zaraz po wielkiej wojnie, kiedy Francuzi opierali swe nadzieje na restauracji Rosji i kie- dy wszystkich gotowi byli uz- nawać za czasowych depozytar- juszów ziem byłego Imperjum. Wtedy Francja popierała Deni- kina, Millera, Kotczaka, nie dbając o nas, popierała nawet Litwę wbrew nam (pułk. Char- digny) popierała Czechosłowac- ję, której mężowie stanu mie- li lepsze koneksje po łóżach ma- sońskich.

Później w czasie Briand Stre- semanna, wtedy kiedy Francja wykorzystywała sojusze z Pol- ską, i zadrażnienia polsko - nie- mieckich stosunków, aby zbli- żyć się jaknajbardziej do Niem- ców. Im bardziej byli zadraż-

nione stosunki Polski z Niemca- mi, tem większy zysk pokojowy ciągnęła z tego Francja. Ale wtedy tylko ja ostrzegałem przed tem opinię i politykę pol- ską.

Wreszcie nieznośna była po- lityka francuska dla nas w ostat- niej fazie, kiedyśmy przez u- kład 1934 r., spowodowany przez kanclerza Hitlera, a ak- ceptowany przez Wielkiego Mar- szałka wyprostowali nasze sto- sunki z Niemcami i przestali- się dać polityce francuskiej wy- zyskiwać jak poprzednio. Wte- dy Francja zaczęła tworzyć gwałtownie jakieś sojusze z Bol- szewikami, Czechami, starając się wciągnąć Rumunów, Jugo- sławian, m. in. ożywiając dzia- łalność łóż masońskich na tych terenach. Wiemy jak się to im wspaniale udało. Katastrofa naj- kompletniejsza. Skończyło się to wszystko w Monachjum.

Ale najważniejszą rzeczą w polityce jest umieć podążać za zmianami sytuacji, które zwy- kle wyprzedzają zbiorowe reak- cje społeczeństwa.

Dzisiaj sytuacja jest zupeł- nie inna. Dzisiaj Francja nie może marzyć o restauracji Ros- ji, nieaktualne jest wyzyskiwa- nie nas drogą dobrych stosun- ków z Niemcami, wreszcie fran-

cuska polityka wschodnia zba- krutowała i narazie jest sparali- żowana — Bolszewia zajęta jest polowaniami na własnych ge- neralów, Czechosłowacja jest wassalem Niemiec.

Minister Beck, jak pisze o nim jego panegirysta p. Kon- rad Wrzós współpracował z po- lityką niemiecką już za czasów Anschlussu, a więc też poniekąd za jego pomocą, — wpływy fran- cuskie na terenie Europy środ- kowej zostały unicestwione.

Czy może nam w danej chwili w czemkolwiek zależeć na jeszcze dalszym osłabianiu Francji.

Nie!

Zastanawiam się nad tem dlatego tak długo, że jak dotąd, jedynym realnym skutkiem, a raczej skutecznym rezultatem, a raczej rezultatem wizyty min. Ribbentropa w Warszawie jest owa dyskretna — przyzna- je — nuta antyfrancuska. Wobec tego, że sprzymierzeniec Nie- miec, Włochy mają dziś gorący spór z Francją, owa nuta może być na rękę Niemcom, ale nie nam. Mybysmy zaś chcieli coś realnego wzamian za nasze in- tensywne współdziałanie dypl- matyczne z Niemcami otrzy- mać.

To też najbardziej mnie niepokoi ponowne odkładanie spraw, które powinny być w czasie wizyty p. Ribbentropa załatwione. Ruś Węgierska — uzyskanie ze strony Niemiec zgody na jej powrót do państwa miedziarskiego było łatwiejsze przed Monachjum niż po Mo- nachjum. Dlaczego mamy są- dzić, że będzie łatwiejsze póź- niej niż obecnie?

Politykę niemiecką w naj- bliższych czasach będą spotykać dalsze sukcesy. Jeden i to po- ważny miał miejsce już po wy- jeździe min. Ribbentropa z War- szawy — Barcelona. Jak bę- dzie na długą metę, nie wie- my. Historia zna przykłady, że państwo, którego sukce- sy były ponad miarę, w końcu końców przegrało jak Ludwik XIV, jak Napoleon, jak wreszcie Bismarck, co prawda w 20 lat po śmierci. Ale w cza- sach najbliższych siła Niemiec będzie niewątpliwie wzrastała i dlatego nie sądzę, aby konjun- ktura do rozmów z nimi była lepsza później niż obecnie. Wszelkie odkładanie rozstrzy-gnięć w sprawach polsko - nie- mieckich to strata Polski. To też oceniam bardzo melancholijnie ten fakt, że wizyta min. Ribben- tropa nie dała żadnych rezulta- tów konkretnych. Cat.

Memoriał Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(H) Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich przedłożyło onegdaj p. premierowi Składkowskiemu memoriał, doty- czący stosunków na terenie Małopolski Wschodniej i najważniej- szych postulatów społeczeństwa polskiego. Memoriał podkreśla przede wszystkim z naciskiem szkodliwość atmosfery, która wy- twarza się wokół tak zwanej sprawy Małopolski Wschodniej, wskazując, że konsekwentne działania rządu w kierunku umoc- nienia pozycji ludności polskiej w Małopolsce Wschodniej roz- prósza niewątpliwie wszelkiego rodzaju niezdrowe objawy defe- tyzmu i wręcz szkodliwą skłonność do dawania wiary nieuza- sadnionym pogłoskom.

Jak słychać, powyższy memoriał ma być rozpatrywany na jednym z najbliższych posiedzeń rady gabinetowej.

Litwa czeka na polskich turystów

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(H) Duże zainteresowanie polskich organizacji turystycz- nych budzi akcja, prowadzona już od paru tygodni w prasie li- tewskiej na rzecz pozyskania dla Polagi turystów i kuracjuszy z Polski. Odnośnie koła litewskie apelują do władz, ażeby poczy- niły odpowiednie kroki łącznie z zawarciem umowy turystycznej.

Z prasy warszawskiej

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(H) Notowane przez prasę pogłoski o zmianach, jakim mia- ło ulec wydawnictwo „Kurjera Porannego“ w Warszawie, są nie- ścisłe. „Kurjer Poranny“ wychodzić będzie nadal, jak dotych- czas, jako dziennik poranny. Decyzja w sprawie tego wydaw- nictwa oparła się jak słychać o najwyższy czynnik decydujący. R. Piestrzyński pozostaje nadal redaktorem naczelnym. Zlikwi- dowane zostało tylko wieczorne wydanie tego pisma na War- szawę.

Usuwanie korespondentów-żydów

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(L) Dowiadujemy się, że w tych dniach prasa czerwona, reprezentująca Ozonek, która zatrudniała szereg żydów, jako ko- respondentów prowincjonalnych, wypowiedziała pracę niektórym korespondentom narodowości żydowskiej na terenie Ziem wschodnich.

Posiedzenie Rady Ministrów

WARSZAWA. PAT. Dnia 28 b.m. w prezydium rady mini- strów w obecności m. szalka Edwarda Smigłego Rydza odbyło się pod przewodnictwem: premiera gen. Sławoja Składkowskie- go posiedzenie rady ministrów, na którym zakończono obrady, rozpoczęte na posiedzeniu rady ministrów w dniu 15 b.m. w sprawie potrzeb gospodarczych C.O.P. i województw południo- wo - wschodnich.

Nieporozumienia w poleskim Ozoni

BRZEŚĆ nad Br. Kierownik Służby Młodych okręgu poleskiego, p. Stanisław Szarzyński podał się do dymisji. Dy- misja Szarzyńskiego była wynikiem fermentów personalnych w poleskim Obozie Zjednoczenia Narodowego. Osoba następcy na- razie nie jest znana. Trzeba zaznaczyć, że Szarzyński „wstawił się“ wprowadzeniem ks. Lesnbrodzkiego do akcji odczytowej organizacji.

W poniedziałek Chamberlain odpowie Hitlerowi

LONDYN. PAT. Na przemówienie poniedziałkowe kancler- za Hitlera Chamberlain odpowieć ma w swoim przemówie- niu wtorkowym w Izbie gmin, gdzie zagał debatę nad polityką zagraniczną. Przemówienie premiera Chamberlaina wygłosz- będzie między godziną 22 a 23 czasu warszawskiego.

Armja gen. Franco maszeruje naprzód

Co kryją podziemia pałacu Negrina

SALAMANKA PAT. Komunikat głównej kwatery wojsk gen. Franco stwierdza znaczne posunięcie się wojsk nacjonalistycznych na froncie katalońskim.

Komunikat mówi o zajęciu następujących miejscowo- ści: Naves, Palatorellas, Serasaus, San Pedro, Artes, Llagos- ta, San Justo, Castelletat i Santa Coloma de Gramanet. Od- dział nacjonalistyczne zdobyły 60 dział i 1000 karabinów maszynowych.

W podziemiach dawnego pałacu Negrina wykryto wiel- ką ilość klejnotów, w tem dwie korony z obrazu Matki Bos- kiej „Sagrario Toledo“, jak również kilka milionów w monetach zagranicznych.

Na froncie Estramadury wojska gen. Franco zdobyły nowe stanowiska.

Nowy front

FIGUREAS PAT. Według korespondenta Havasa, no- wy front przechodzi obecnie nieco na północ od Solsoma. Za- czyną się on od drogi z Seo Urgel.

Zrzuceno milion kg. bomb

RZYM. PAT. Ogłoszono tu oficjalne cyfry, obrazujące udział lotnictwa włoskiego w ofensywie katalońskiej, w okresie od 30 grudnia do 26 stycznia, t.j. do chwili zajęcia Barcelony.

W tym czasokresie w ciągu 8 tysięcy godzin lotu, strąco- no 67 samolotów myśliwskich i bombardujących przeciwnika. Straty włoskie wynoszą: pięć aparatów myśliwskich, pięciu lot- ników zabitych i jednego wzięto do niewoli.

Zrzuceno milion kilogramów bomb, i wystrzelono 100 ty- sięcy sztuk naboju

Ataki lotnicze na Figureas

FIGUREAS PAT. Jak donosi korespondent Havasa, lotnicy wojsk powstańczych bombardowali czterokrotnie w ciągu dnia wczorajszego m. Figueras. Szkody są nieznaczne, podobnie jak liczba ofiar. Poza tem lotnictwo narodowe bombardowało Grano- llers, gdzie liczba zabitych przekracza 100. Wreszcie 5 samo- lotów typu „Savoya“ bombardowało wczoraj port Denia. Ofiar nie było.

Ucieczka dygnitarzy katalońskich

PERPIGNAN. PAT. Ruch uchodźców z Hiszpanji przybrał w ciągu dnia wczorajszego znaczne rozmiary. Na granicę francu- ską napływają wciąż pociągi i samochody.

Wczoraj przekroczyło granicę kilka wybitnych osobistości rządu republikańskiego, a m. in. minister stanu Tomasz Bilbao, przewodniczący parlamentu katalońskiego, Perez Irlaboix, oraz deputowany kataloński Galemau. Zapowiedziane jest przybycie 500 dzieci hiszpańskich, a w Bourgmadaie oczekują przybycia

(DOKONCZENIE NA STRONIE 2-EJ)

Mordy rytualne sekty murzyńskiej Ciało ludzkie sprzedawano na wagę

BRUKSELA. Pat. W okolicy złotodajnych terenów Kilo-Meto (Kongo belgijskie) wykryto kilkadziesiąt wy- padków morderstw.

Chodzi tu o mordy rytualne sekty murzyńskiej opłinione na członkach sąsiedniego plemienia. Cia- ła trupów po uwiedzeniu, sprzedawano na wagę na (targach).

Dotychczas aresztowano około 100 krajowców.

Ucieczka d...arzy katalońskich

(POCZĄTEK NA STRONIE 1 -SZEJ)

15 tysięcy ludzi. Wydane w porozumieniu z rządem francuskim zarządzenia, zapobiegające napływowi uchodźców, wejdą w życie w dniu dzisiejszym.

Olbrzymi napływ uchodźców

FIGUERAS. PAT. Napływ uchodźców wzrasta się coraz bardziej, powodując ogromne trudności mieszkaniowe.

Wszystkie kawiarnie oraz wolne sale zostały zmienione na punkty kwaterek.

Ministerstwo spraw zagranicznych, obrony narodowej oraz prezydium rady ministrów znalazły już pomieszczenie w zarekwirowanych domach, lecz inne urzędy znajdują się jeszcze pod gołym niebem.

Przedstawicielstwa dyplomatyczne przeniosły się przeważnie do Perpignan. Ambasada francuska urzęduje w Figueras, na wieczór natomiast wraca do Perpignan.

Prasa zagraniczna pracuje w ogromnie trudnych warunkach i z dużym opóźnieniem, spowodowanym przeładunkiem linii rozprawami urzędowymi. Według oficjalnych zapowiedzi z dniem jutrzejszym cenzura rozpocznie znowu swą chwilowo przerwana działalność. Żaden z dzienników barcelońskich nie ukazuje się spowodowany niemożliwością warunków i braku środków technicznych.

Na poniedziałek zapowiedziano ukazanie się dziennika oficjalnego, datowanego z Figueras.

Gdzie jest Azana?

PERPIGNAN. PAT. Wśród osób, które przedwcześniej przekroczyły granicę znajdował się minister del Vayo, który natychmiast udał się do gmachu konsulatu hiszpańskiego w Perpignan. Wieczorem Del Vayo wraz z b. ambasadorem hiszpańskim w Paryżu Araquistain i Largo Caballero odjechali do Figueras. Krążą pogłoski, że prezydent Azana znajduje się obecnie w Boulogne, należąc do jego krewnych.

Włoski punkt widzenia

na sprawę Korsyki i Tunisu

MONACHJUM. PAT. Włoski minister skarbu Farinacci, przemawiając tu przedwcześniej na wielkim zgromadzeniu, oświadczył, m. in., że rewindykacje kolonialne Rzeszy mają uzasadnienie prawnie i politycznie. Mówiąc o zasadach pokoju, oparł się na sprawiedliwości, mówca poruszył również sprawę rewindykacji włoskich.

Przedstawiwszy włoski charakter z punktu widzenia historycznego i kulturalnego Korsyki i Nicei, min. Farinacci omówił sprawę Tunisu, podkreślając, że Tunis w każdym bądź razie jest protektorem, a nie posiadłością francuską.

Apel 18 osobistości angielsk.

LONDYN. PAT. Osiemnaście wybitnych osobistości brytyjskich, w tej liczbie były wiekroli Indji, lord Willington, lord Derby i gubernator Banku Angielskiego Montagu Norman, ogłosił apel, transmitowany przez radio, do ludzi dobrej woli, aby uczynili wszystko możliwe dla zapobieżenia najwyższej katastrofie i obalenia sztucznych barier nienawiści, grozących poróżnieniem ludzi.

W Londynie obrady gabinetu

LONDYN. PAT. W dniu wczorajszym obradował podkomitet gabinetu pod przewodnictwem premiera Chamberlaina.

Na naradzie tej omawiano w dalszym ciągu sytuację międzynarodową. — Fakt, że oprócz trzygodzinnego posiedzenia gabinetu w pełnym składzie w dniu wczorajszym, podkomitet gabinetu zasiadał już dwa razy w bieżącym tygodniu, naderżając się nad sytuacją międzynarodową i obroną, — wywołuje w świecie politycznym, jak również na giełdzie londyńskiej wiele komentarzy.

Manewry floty angielskiej

LIZBONA. PAT. W związku z manewrami floty angielskiej na Morzu Śródziemnym, dnia 3 lutego zawinął do portu lizbońskiego cęła eskadra z krążownikami „Southampton” na czele pod dowództwem kontradmirała Edwarda Collinsa, zaś 11 lutego odwiedził Maderę pancernik „Rodney”.

LONDYN. PAT. Urzędowo donoszą, że tak zwana „bezporednia rezerwa” marynarki wojennej, utworzona w roku 1912, lecz zniesiona bezpośrednio po wojnie światowej — będzie ponownie powołana. Do rezerwy tej należeć będą również pewne kategorie specjalistów, jak służba sygnałowa i telegrafisty, powoływana zaś ona będzie pod broń przed wszystkimi innymi rocznikami rezerw. Ochotnicy wcielani będą do rezerwy tej na okres pięcioletni.

Bandyta z dziewiczych lasów w Brazylii

RIO DE JANEIRO. PAT. Wobec tego, że grasujący od kilku lat w głębi dziewiczych lasów Matto Grosso, bandyta Silvano znowu poczęł niepokoić bardziej wysunięte osady, prezydent republiki specjalnym dekretem mianował gen. Jose Calvacanti wykonawcą zarządzeń wyjątkowych, mających na celu wyeliminowanie bandytyzmu w tym stanie.

Herszt bandy Silvano, posługujący się temi samymi metodami, co niesławnej pamięci lampiao, który został zabity w jednym z północnych stanów, rozporządza siłą ponad 200 ludzi. Gen. Calvacanti posiada sześć lat pełnomocnictwa, na podstawie których zarządził stan wyjątkowy na terenie prowincji Matto Grosso, zabraniając pozostawiania broni i amunicji.

Zajścia antyżydowskie

w Morawskiej Ostrawie

MOR. OSTRAWA. PT. Ubiegłej nocy Morawska Ostrawa była ponownie widownią zajść antyżydowskich. W kilku miejscowych domach towarowych, będących własnością kupców żydowskich wybito szyby. Policja sprawców nie ujęła.

Równocześnie prasa czeska wszczęła ostrą kampanję antysemitkę, domagając się wyeliminowania w życiu publicznym przedwzrostkiem w wolnych zawodach elementu żydowskiego.

Jadą na San Domingo

MOR. OSTRAWA. W połowie lutego odjedzie na San Domingo licząca tysiąc osób grupa żydów, obywateli czechosłowackich, którzy zamierzają tam osiąść jako koloniści na przydzielonych przez tamtejszy rząd działkach ziemi. W najbliższym czasie ma wyjechać do nowej Zelandji druga grupa emigrantów żydowskich, częściowo kolonistów, głównie jednak żydowskich rzemieślników.

Żyd podniósł łaskę na Aryjczyka

Za ście antysemitki w Meksyku

MEKSYK. PAT. Jak donosi dziennik „El Popular”, w czasie pochodu członków partii narodowo-demokratycznej, doszło do następującego zajścia: żyd rosyjski, poeta Glanz, zaczepiony przez jakiegoś młodego człowieka, zamierzył się nań łaską. Tłum usiłował wówczas zlić czować Glanza i jego żonę, a następnie obrzucił kamieniami klub żydowski, wyrządzając znaczne szkody. Policja interwenjowała, aresztując kilka osób.

TRYUMF KRAJOWEJ OPONY

Telegram Nr 23 103 9

GENTLEMAN 4002

Przewodnik 103 9

Uwagi słobowe:

LC 215 MONTECARLO 124 33 25 16/35

PRAGNIENI NAUSERDECZNEJ PODZIEKONAC ZA GUNY

WSPANIALE SEYBERLINGA KTÓRE ZDAŁY EGZAMIN NA

NAJCIEZSZEJ TRASIE POKONUJĄC BEZ ZMIAN 7000 KM

NAD WYRAZ PODEJCH DROG POTWIERDZATO NAJDOBNIJ

ZEGUNY WYRABIANE W KRAJU NIE WSTĘPUJĄ AMERYKANSKIM

— NAZUREK LUBIENSKI —

SEIBERLING

Kto się podzielił miljonem?

Jak wiadomo, miljon złotych padł w ostatnim dniu ciągnięcia czwartej klasy czterdziestej trzeciej Loterii Klasowej na nr. 98.632, będący własnością mieszkanca Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Nowi milionerzy pochodzą przeważnie ze sfery kupieckich, to też wygrane pieniądze zamierzają poświęcić na rozwiniecie swych interesów handlowych.



Pan Franciszek Moskwa jest z zawodu eksporterem artykułów hodowlanych. Wierzył on stale w swoje szczęście i grał na Loterii Klasowej bez przerwy od 1926 roku, nabywając większą ilość części losów rozmaitych numerów do spółki z sześcioma kolegami.

Wygrana pozwoli panu Moskwie na przeprowadzenie pewnych planów, które znacznie rozszerzą zakres jego działalności.



Pani Szarlota Gruenspan grała do spółki z czterema innymi osobami. W ten sposób każdy ze współwłaścicieli „piątki” otrzymał po 32.000 zł. Jest to już dość poważna suma i przyda się jej właścicielom bardzo, zwłaszcza wobec specjalnych warunków, w jakich znajdują się mieszkańcy C. O. P.



Aż osiemnastu współników do swej „piątki” posiada p. I. Adler, wskutek czego każdy z nich otrzymał po 8.800 złotych, p. Adler jest z zawodu garbarzem.

Współwłaścicielami jednej z dalszych „piątek” jest grono pięciu osób. Łączy je zresztą tylko jedna znajomość, każda bowiem pracuje gdzieś indziej i w rozmaitych zawodach.

Po zakończeniu czterdziestej trzeciej, weszliśmy w okres 44-ej Loterii Klasowej, w której planja przeprowadzono cały szereg bardzo korzystnych dla graczy zmian. Ponieważ o nich obszerniej w najbliższej przyszłości.

Narazie przypominamy, że czas już zaopatrzyć się w losy do kasy pierwszej, której ciągnięcie rozpoczyna się 23 lutego r. b. i potrwa cztery dni.

Należy też pamiętać o konkursie loteryjnym i pośpieszyć się z nadsyłaniem odpowiedzi na pytanie: — „Co to jest miljon?”, gdyż termin ma z dniem 5 lutego r. b.

CZY JESTEŚ CZŁONKIEM
WILEŃSKIEGO T-WA
PRZECIWGRUŻLICZEGO

DZIEŃ IMIENIN P. PREZYDENTA
WOLNY OD NAUKI W SZKOLACH

Dzień 1 lutego, jako dzień imienin P. Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego jest wolny od nauki szkolnej.

GOŚC NIEMIECKI W KRAKOWIE

KRAKÓW. Pał. W lutym br. przybywa do Krakowa p. Alfreda Fuerstenfeld, znana propagatorka sztuki polskiej w Niemczech.

Pani Fuerstenfeld w roku ubiegłym była w Polsce, gdzie z b. dużym zainteresowaniem studiowała sztukę ludową Polski, na temat której wygłosiła potem w Lipsku szereg pięknych prelekcji o zwyczajach Bożego Narodzenia w Polsce. Odczyty te były urządzane wspólnie z kolonią polską w Lipsku, cieszyły się dużym powodzeniem i połączone były z pokazem oryginalnej szopki krakowskiej w strojach regionalnych.

W piątek 3 lutego p. Fuerstenfeld wygłosi w sali Kopernika U. J. prelekcję p. t. „Zwyczaj święta Bożego Narodzenia w Polsce a w Niemczech”. — Prelekcja będzie połączona z ilustracją muzyczną i śpiewną.

LITWA WPROWADZA KARY SUROWE ZA SZPIEGOSTWO

KOWNO. Pał. Sejm litewski uchwalił wprowadzić do kodeksu karnego karę śmierci za szpiegostwo i zdradę stanu. Sprawy tego rodzaju podlegają właściwości sądu wojennego.

NIEBEZPIECZNA STREFA DLA
STATKOW

RYGA. Pał. Niedaleko od ujścia Dźwiny, zdążający do portu ryskiego parowiec grecki „Wasos” z ładunkiem 2 tysięcy ton nafty, najechał na skałę podwodną. Dno statku uległo uszkodzeniu i nafta zaczęła szerokimi strugami wyciekać w morze. Akcja ratunkowa, polegająca na przewoźnym załadunku zbiorników z naftą i ściąganiu ciu parowca z mijaliny, nie dała dotychczas wyników i prawdopodobnie znaczna część ładunku przepadnie.

Wyciekająca nafta rozlała się po powierzchni morza na przestrzeni kilku kilometrów kwadratowych, stwarzając niebezpieczeństwo pożaru dla przebiegających w pobliżu parowców.

Ryckie władze portowe przedsięwzięły specjalne środki ostrożności. — „Wasos” płynął do Rygi z Batumi.

ZDERZENIE POCIĄGÓW

BUKARESZT. Pał. Na dworcu w Ploesti pociąg towarowy najechał na pociąg, złożony z wagonów — cystern. Nastąpił straszny wybuch cystern. — 4 osoby zostały zabite, a 6 odniosło rany.

Nowa emisja banknotów niemieckich

Korespondent berliński „News Chronicle” donosi, że od czasu ustąpienia dr. Schachta z prezydentury Reichstagu, wydrukowano nową emisję banknotów wartości 4 miliardów marek.

DLACZEGO DOTYCHCZAS NIE
ZAPISAŁEŚ SIĘ NA CZŁONKA
P. C. K.

Od zmywania butelek
do królowania w prasie

— Mam dość zmywania butelek! Rzekłszy to, młody człowiek postanowił w 1904 r. zmienić tryb życia tak, jak się zmienia koszułkę czy parę rękawiczek.

William Maxwell Aitken, ubogi jak mysz kościelna, urodzony w Kanadzie, syn pastora szkockiego, od słów przeszedł do czynów. W r. 1909 zdobył już w Stanach Zjednoczonych fortunę, którą liczone na 5 milionów dolarów.

Doprowadzi do skutku pomysł, który polegał na połączeniu w jedną całość pewnych banków lub galezi przemysłu.

Operacje te przyniosły mu spore zyski i udział w portfelu akcyj.

— Pieniądze? Owszem, ale życie jednak jest monotonne, — zaopiniował Aitken. Opruci Amerykę, wyjechał w Anglię, sprzedał tu spory pakiet swych akcji. W 1907 roku został wybrany do Izby Gmin. W 1917 r. poseł Aitken otrzymał tytuł lorda Beaverbrook, a w 1918 roku został ministrem propagandy.

1917 r. lord Beaverbrook nabył za 3 miliony franków „Daily Express”, — dziennik znajdujący się w stanie upadku. Królowa wówczas niepodzielnie na rynku prasowym „Daily Mail”, lorda Northcliffa.

Beaverbrook zakasał rękawy, stanął do roboty i dopił swego: „Daily Mail”, który po zgonie lorda Northcliffa przeszedł w ręce brata jego, lorda Rothermera, ma dzisiaj nakład 1 i pół miliona egzemplarzy dziennie, zaś „Daily Express” bije dziennie 2 i pół miliona egzemplarzy!

Marzenia młodego, uboższego Aitkena spełniły się: dzisiaj jest on królem prasowym Anglii, właścicielem dziennika o największym nakładzie na świecie, wywiera ogromny wpływ na opinię publiczną a również i na bieg spraw politycznych.

MIESZANKA

BAJECZNA

cukierki czekoladowe
w 9 wyszukanych smakach

E. WEDEL

W WIRZE STOLICY

POLITYKA NA ULICY

O północy zabawnie wyglądała ulica Piusa: cała zawałona wspaniałymi autami, monstre - limuzynami; stały one na chodnikach gęstym sznurem, przechodnie — puszczając tylko drugą stroną ulicy, naprzeciw ambasady niemieckiej — ledwo się przeciskali między muzeum i autami.

To rano w ambasadzie na cześć Ribentropa.

Szoferzy zbierają się grupkami, znają się wszyscy doskonale, spotykają się przecie przynajmniej 2 razy na tydzień — to przed Zamkiem, to przed pałacem Bühlowskim, to przed jakimś poselstwem. Wszyscy umieją po polsku, tu na jezdni językiem dyplomatycznym jest polski.

— Cieszy mnie ta wizyta, to wyraźna oznaka pokojowych stosunków między naszymi państwami, mówi szofer ambasady ze stasią do szofera ministra Becka.

— Oo, tak, póki trzeba zachować; eodzi szofer z wyraźnym akcentem angielskim.

— Ale Barcelonę wzięliśmy co? — chepli się czarny i przystojny szofer.

— A bierzcie ją sobie, a Franco ledwo zapanuje na półwyspie waszdradzi, odpowiada Francuz; i pyta towarzystwo: — wiecie jak dziecko in flaguie matkę pokazują na fotografii dwóch umundurowanych jeźdźców w dzienniku?

— No?

— Pyta: — Mam co to za groźny pan z opadającym lokiem? — To taki pan, odpowiada mama, co tupie nogą, głośno krzyczy, robi straszne miny i wtedy otrzymuje wszystko czego chce.

— A ten gruby w mundurze to kto? — To taki pan co tupie nogą, głośno krzyczy, robi straszne miny i nie nie otrzymuje.

— Ha, ha, ha...

— Niezależność gospodarczą jest naszym głównym zadaniem, mówi szofer węgierski.

— Tylko dzięki granicy z nami możemy ją uzyskać, woła czysty polski akcent.

— Iiii, naco wam to? — wtrąca się Rumun.

— Dość zmian mapy. Ruś Karpaci musi pozostać przy Czechach, to-nem wyroczni orzeka szofer od awastyki.

— Nikt się was nie będzie pytał...

— A właśnie, że bez nas nie nie zrobicie...

— Zobaczenie, że się przewróci...

— Cóż to? — pogroźki?

Dyskusja stawała się coraz gorętsza. Przed ambasadą wyszedł wygłowywany lokaj i donośnie huknął na całą ulicę:

— Auto ambasady rumuńskiej!

Skoczyli szoferzy każdy do swojej maszyny. Lokaj krzyczał:

— Auto Sztabu Generalnego! Auto ministra oświaty! Auto poselstwa bułgarskiego!

— A pan tu czego? Nie tarasować przejścia. Marsz do domu! — zaburzał policjant.

No i odszedłem.

Karol.

Dorastającej młodzieży daje się od czasu do czasu z rana szklankę naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa, która dzięki swym właściwościom oczyszczającym żołądek, jelita i krew, daje bardzo często zarówno dzieciom jak i u chłopców doskonałe wyniki. Zapytajcie waszego lekarza.

Proszek od **BOLU GŁOWY**

KOWALSKINA

PRZY PRZEZIEBIENIU
GRYPE I KATARZE

Małżeństwo Z szefem i bez Zdziczenie

W Detroit zawarło związek małżeński dwoje olbrzymów, czy raczej olbrzym i olbrzymka. On ma dwadzieścia jeden lat, a wzrost jego wynosi 2,34 m. Ona ma dopiero 17 lat, a wysokość jej wynosi 2,21. Jakkolwiek więc obulbienia jest o 13 cm. niższa, to jednak lekarze twierdzą, że jeszcze urośnie.

Nie mamy w tym względzie najmniejszych wątpliwości. Skoro jest żoną to z pewnością wyrośnie mu ponad głowę!

- Ile was pracuje w biurze?
- Razem z szefem dziewięciu.
- To znaczy bez szefa ośmiu...
- Nie.
- Jakto?
- Bez szefa nikt nie pracuje.

Kazio, wracając z połowu ryb w Czarnym Borze, widzi w przedziale jakąś młodą, przystojną osobę.

Oczywiście, budzi się w nim duch Casanovy:

- Pani podróżuje dla przyjemności? — pyta by nawiązać rozmowę.
- Nie dla pańskiej! — odpowiada krótko dama.

Niefortunna przygoda pewnego dyrygenta, który — o czym doniosła prasa — na Głównym Dworcu w Warszawie, chwycił w rozrządzeniu cudzą walizkę i został następnie pobity przez publiczność jako złodziej, nadaje się moim zdaniem mniej do traktowania humorystycznego, a nasuwa dość smutne refleksje na temat panoszącego się u nas dziczenia obywateli.

Gdyby ów człowiek, którego walizkę porwał rozrządzący dyrygent, chwycił go za rękę i powiedział: „Panie, to moje!” — sprawa wyjaśniłaby się w ciągu kilku minut. Gdyby nawet potem wezwał policjanta, którego na dworcu Głównym w Warszawie łatwo chyba spotkać, nie doszłoby do żadnych incydentów. Tymczasem właściciel walizki, widząc ją w ręku innego, rzuca się na niego z okrzykiem: „Złapać złodzieja!” i zaczyna z niego wymierzać sobie sprawiedliwość.

Obeena na dworcu publiczność, reagując, jak zwykle tłum, rzuca się na niebezpieczną ofiarę (człowieka w podobnym wieku) i tuż go do utraty przytomności!

A dzieje się to wszystko na Głównym Dworcu w stolicy, tylko dlatego, że ktoś w rozrządzeniu chwycił cudzą walizkę.

- Czy mogę wypić jeszcze szybko kieliszek wódki w bufecie przed odejściem pociągu?
- Nie wiem. Jestem antyalkoholikiem.

- Nazwałem go kretynem, idjota, zabrawem i osłem, a on nie na to...
- Nie drwinę, przecież to sędzia piłkarski.

Wybr. Wel.

Po zdobyciu Barcelony

Barcelona została zdobyta stosunkowo bardzo szybko, gdyż już pierwsze uderzenia wojsk powstańczych, a w szczególności cała akcja między 5-ym a 12-ym stycznia, załamała zupełnie obrońców sił rządowych. Jeśli nawet miały one szereg dobrze ufortyfikowanych pozycji przed Barceloną, to jednak nadzieja, że oddziały bity przez pełne trzy tygodnie dzień po dniu, potrafią stawić zdecydowany opór, okazała się złudną.

W ostatnim omówieniu sytuacji w Hiszpanii, była mowa o tym, że siły rządowe znajdujące się nad Ebro, od Mora aż do jej ujścia, nie będą się tam mogły dłużej utrzymać, ze względu na grożące im odcieście. 12 stycznia, gdy części korpusu Navarra zajęły Falset, oddziały marokańskie mogły prawie bez walki przejść Ebro, pod Tortosą i Ampostą, docierając aż do Perello i Amettia (nad morzem).

Kawaleria marokańska i hiszpańska przeszła Ebro pod Mora, oraz na południowy zachód od tego miasta, odcinając odwrót rządowcom w kierunku na Hospileit, przyczem w ich ręce wpadło około 2000 jeńców.

Wogóle na skrzydle południowym, ofensywa rozwijała się bardzo pomyślnie. Korpus Navarra, dowodzony przez gen. Solchagę, ruszył z Montblanch i Falset, z północy przez Valls, z zachodu przez Reus, przeciw Tarragonie, wskutek czego znowu większość sił nieprzyjacielskich między Montblanch i Falset została odcięta. 13 stycznia zajęto Valls, 15-go jednocześnie Reus i Tarragonę. Pod Reus usiłowali rządowcy jeszcze ostatecznie Tarragonę, ale osiągnęła ją tymczasem od północy, 5-ta dywizja korpusu Navarra, który w ten sposób połączył się.

Część korpusu Legionistów, o czym była mowa poprzednio, osiągnęła równocześnie z korpusem nawarrskim Montblanch. Jedną z kolumn tego korpusu, która ruszyła naprzód na północ od Montblanch, zajęła po walkach pod Coloma, już 15 stycznia Montmaney, na głównej szosie Lerida — Cervera — Barcelona. Przez to śmiało uderzenie, silnie umocnione pozycje pod Cervera zostały okrążone. Z Borjas Blanchas szło północne (lewe) skrzydło korpusu legionistów przez Ciutadilla również na Coloma i Santa Maria. Korpus legionistów zatrzymał się następnego 17 stycznia, między Cabro — S. Maria — Montmaney, mniej więcej na linii rzeki Gaya, która wpływa do morza Śródziemnego na wschód od Tamarit), celem przegrupowania się do dalszej akcji.

Gdy te poruszenia odbywały się na południe od szosy Lerida — Barcelona, ofensywa na północy nie ustawała i tu zaczyna się akcja okrążająca Barcelonę.

Korpus gen. Moscardo począł posuwać się zarówno po szosie Balaguer — Tarrega, jak i Lerida Tarrega.

Po przełamaniu pewnego oporu, jaki tu stawiały wojska rządowe, aragończycy wraz z częściami korpusu Maestrazgo, zajęli Tarregę 15 stycznia, 16 zajęto po walkach Cervera, a 17-go ustalono połączenie z korpusem Legionistów pod Montmaney.

18-go rozpoczęło się szybkie i koncentryczne natarcie na Igualadę, a trzeba jeszcze dodać, że na północnym lewym skrzydle kor-

pus przy tej okazji warto przypomnieć, że żadne miasto Hiszpanii nie zaznało takich niepokojów, rewolucyj, rewolt i obłędów, co Barcelonę. Separatystom, którzy usiłowali odłączyć Katalonię od Hiszpanii, udawało się zawsze nieciężko tam zamieszki i wojny domowe.

Założycielem Barcelony miał być kartagiński wódz Hamilkar Barkas. Potem stała się kolonią rzymską z przydomkiem „Faventia”. W roku 415 po Ch. zdobył ją Ataulf, król Gotów. W czasie rozstrzygających walk między Saracenami a Hiszpanami bywała



pus Urgel zajął Pons, dalszym natarciem wprost na północ zabezpieczając całą akcję od jakichś nie spodzianek z tamtej strony.

W okresie tych sześciu dni oddały wojska rządowe 40.000 jeńców, ale w terenie straciły silne górskie umocnienia i z każdym dniem, na terenie o zmniejszonych możliwościach obronnych, czuły bliżej za plecami Barcelonę. Wobec manewru osaczającego, dokonywanego wprost na miasto, opuszczenie stolicy Katalonii stało się nieuniknione.

Wedle zagranicznych rzeczoznawców wojskowych, jest rzeczą do dyskusji, czy akcja okrążająca w większym stylu, to jest silne uderzenie przedewszystkiem na północ, nie dałoby powstańcom większych korzyści, jednakże trzeba pamiętać, że szybkie zdobycie Barcelony wywarło ogromne wrażenie w całym świecie, a i dla wszystkich oddziałów gen. Franco ma znaczenie moralne, które wobec tak długo ciągnącej się wojny domowej, trzeba doceniać.

Barcelona często głównym punktem, o który walczone. W roku 713 zdobył ją Musa, słynny wódz Arabów, ale w roku 803 Ludwik syn Karola Wielkiego, odzyskał ją ponownie dla chrześcijaństwa. Mimo to w sto lat później opanowali ją Arabowie jeszcze raz. Dopiero w X wieku definitywnie została się chrześcijaństwu.

Na wieki XIII i XIV przypada okres pierwszego rozkwitu Barcelony jako stolicy Katalonii. Była wówczas jednym z najbardziej ożywionych centrów handlu ówczesnego świata. W roku 1474 została połączona z królestwem Aragonii i Kastylji. Przez całe średniowiecze stanowiła bardzo ważny obiekt w różnych tarcach interesów dynastycznych. W ciągu XIX wieku sicerają się w niej aspiracje różnych pretendentów i przejawiają się zamachy separaty styczne. Co pewien czas wybuchają tam powstania przeciwko centralistycznym zapędom królewskiego rządu.

W każdym wieku niemal była Barcelona widownią krwawych starć.

Wł. L.

SUBSKRYPCJA

NA

PISMA ZBIOROWE

ADOLFA DYGASIŃSKIEGO

W OPRACOWANIU WŁADYSŁAWA WOLERTA
PRZEDMOWY: ADAMA GRZYMAŁY - SIEDLECKIEGO,
STEFANA KOŁACZKOWSKIEGO, KAZIMIERZA SIMMA

w 35-ci tomach następujące utwory:

Von Molken. Na warszawskim bruku. Nowe tajemnice Warszawy (3 tomy). Właściciele. Pan Jędrzej Piszczalski (2 tomy). Robinson Polski. Na złamanie karku. Gorzałka (2 tomy). As. Dramaty lubadzkie, Narzeczona z Ojcowa. Pięro. Cudowne bałki. Złamane życie. Zając. W Kielcach. W Swo czy. Wielkie łowy. Margieła i Margielka. Gody życia. i 12 tomów nowel. — Razem ponad 155 utworów.

WARUNKI SUBSKRYPCJI NA 35 TOMOW

W czasie od 1 stycznia do 30 kwietnia 1939 roku.

I. Za gotówkę:

W broszurze Zł 98.—
W oprawie płócienną 130.—
Za dostawę na prowincję 10.—

II. Na raty w Warszawie:

W broszurze Zł 108.—. 1-sza rata Zł 8.— i 20 rat po Zł 5 mies.
W oprawie płóc. Zł 140.—. 1-sza rata Zł 10.— i 20 rat po Zł 6.50 mies.

III. Na raty na prowincji:

W broszurze Zł 10.— plus dostawa Zł 10.— razem Zł 118.—
1-sza rata Zł 8.— i 22 raty po Zł 5.— mies.
W oprawie płóc. Zł 140.— plus dostawa Zł 10.— razem Zł 150.—
1-sza rata Zł 13.50 i 21 rat po Zł 6.50.— mies.

PISMA BĘDĄ UKAZYWAC SIĘ POCZĄWSZY OD 1 STYCZNIA 1939 ROKU PO 3 TOMY W CIĄGU 2 MIESIĘCY, W CIĄGU ROKU 18 TOMOW. WPLACAJĄCY Z GÓRY CAŁĄ NALEŻNOŚĆ OTRZYMUJĄ W STYCZNIU 6 TOMOW.

BLIŻSZYCH INFORMACJI UDZIELAJĄ ZAMÓWIENIA PRZYJMUJĄ INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA” S.A.

Konto P. K. O. Nr. 1270

Warszawa, Św. Józefa 4.
tel. 270-02 i 221-30

Księgarnia Nowy Świat 23 / 28
tel. 271-18

Bezpłatne szczegółowe prospekty we wszystkich większych księgarniach.

Obietnica Mussoliniego wycofania się z Hiszpanii

LONDYN. PAT. W nadchodzący wtorek, 31 stycznia, wznowiona zostaje po przerwie świątecznej sesja parlamentu brytyjskiego. Pierwszego zaraz dnia Izba Gmin odbędzie obszerną debatę w sprawie sytuacji międzynarodowej.

Debatę otworzy premier Chamberlain, wygłaszając obszerną exposé na temat polityki zagranicznej rządu brytyjskiego. Oczekują, że premier mówić będzie również o swej wizycie w Rzymie i obietnicy, udzielonej mu przez Mussoliniego, co do opuszczenia Hiszpanii przez wojska włoskie z chwilą, gdy zwycięstwo gen. Franco uznane zostało za niewątpliwe.



Teatr Malickiej: „PANI BOVARY”

27 obrazów

wg. Flauberta w przeróbce scenicznej Z. Nałkowskiej

W Rouen przed muzeum krat i rzeczy kutech w żelazie przystanął pan Gustaw Flaubert, wyprostowany i dumny, z głową od rzuconą w tył, z kokardą pod brodą — na kamiennym postumencie. Kasztany rzucają cię, słońce praży biały plac, pusto. A kiedyś kroki nosiły echo wąskimi uliczkami i niebo pełne było rozmyślań nad jego głową. W jednym z tych domów na piętrze, w zaciśniętym, odosobnionym od świata i ludzi gabinecie spędzał całe dnie, leżąc na brzuchu na zielonym, saffjanowym dywanie, pokrywając luźne kartki niecierpliwymi hieroglifami słów. I pre-

żąc ramiona powtarzał z pychą: — „Jestem samotny jak biały niedźwiedź i spokojniejszy niż Bóg”.

Potem nadszedł Paryż, obiad literackie w gronie braci Goncourt, Sainte - Beuve i Saint - Victora, Renana, Gavarni i Bertheletta, Théo Gautier, a czasem także bierze w nich udział „łagodny, jasnowłosy olbrzym z miną dobrodusznego geniusza z bajki, geniusza jakiegoś góry albo lasu”, przybysz z dalekich stron, Turgieniew.

Podczas jednego z tych błyskotliwych obiadów, gdy biesiadnicy rzucają złote myśli jak z

chleba gałki, Flaubert poczynił się zwierzać: „...Przyznaję, kochałem tę kobietę jak wściekły. Kochałem ją tak że raz byłem blisko zabicia jej; tak blisko, że w chwili, gdy m kroczyl ku niej, miałem jakby halucynację procesu, słyszałem jak trzeszczy pod moją ławką w sądzie karnym.

— No i znalazłeś się na ławie oskarżonych, ale za książkę...

— Za książkę, o której biskup Dupanloup mówi do Dumasa: „Jak pan znajduje panią Bovary?” — Piękna książka. — Arcydzieło, proszę pana, arcydzieło dla kogoś, kto spowiadał na prowincji”.

Innym znów razem Goncourt rzucił: — „Historja to powieść, która się zdarzyła, — powieść, to historja, która mogła się zdarzyć”.

A Flaubert mówi: „Dla mnie fabuła, to rzecz zupełnie obojętna. Kiedy piszę powieść, chcę oddać tylko barwę, odcień. Na przykład w moim romansie kartagińskim chciałem zrobić coś purpurowego. W Pani Bovary chciałem oddać ów ton, ów kolor pleśni, w jakiej żyją stonogi. Fabuła, która której rzecz się miała kreślić, obchodzi mnie tak mało, że na kilka dni zanim się zabrałem do pisania, wyobrażałem sobie panią Bovary zupełnie inaczej. To miała być — w tem samym środowisku, w tym samym

tonie — stara panna nabożna i cnotliwa... Ale potem zrozumiałem, że to byłaby niemożliwa figura...”

Madame Bovary... nigdy nie wiadomo czyja stopa traci kamień, który tocząc się i podskakując w dół spowoduje lawinę. Może rozchwiany, niespokojny cień Don Quixotte'a obudził w mózgu Flauberta swoją wizję?

Madame Bovary... są kobiety, które za głosem miłości idą jak szczerzy za głosem czarownej fujarki. Madame Bovary... tak, to bardzo ciężko iść przeciwko wszystkim... zwłaszcza... gdy człowiek kochany nie dorósł do twojej miłości.

Nie rozumiem tego nigdy, przynigdy, dlaczego czytając książkę ludzie wzruszają się, a patrząc na scenę — płaczą, ale gdy cię spotkają czasami — zamało im bóla w rowie, zamało kamieni na drodze.

Madame Bovary... przypominasz mi bardzo, ale to bardzo borynową Jagusię. Wywieźli ją za wieść, skrupowaną, na gnoju, porzucili wyklekłą jak czarownicę, bo nie mogła zapomnieć słów miłości. Widać tak samo pod błękitną, kaszmirową suknią, jak zwyczajną, chłopską kiecką bije gorące, nieutulone serce.

sceniczną przeróbkę „Madame Bovary”, teraz idzie w teatrze Malickiej, powołana do życia talentem Zofii Nałkowskiej. Nowy teatr p. Malickiej na Marszałkowskiej 8, nowoczesny, z bardzo ciekawie pomyślaną sceną, przypomina mi białym lakierem scian i filarów „Czarodziejską Górę” Manna. Sześć żelbetonowych kolumn podtrzymuje sklepienie, światło ukryte i rozproszone, stwarza miły, łagodny półmrok. Miejsce jest tyle co na Karowej — 450, dwadzieścia rzędów na parterze, osiem na balkonach. Najciekawsza jest scena, złożona z czterech płaszczyzn na różnych wysokościach. Trzy leżą w jednej linii, w środku największa, ta zasadnicza scena, z boków dwie pół - sceny, gdzie się odbywają krótkie dialogi, takie kolorowe migawki. Nad główną o 1,30 cm. podniesiona czwarta scena, ma to zastąpić w sumie scenę obrotową. Odrazu na pierwszym przedstawieniu byliśmy świadkami ciekawego eksperymentu: akcja przez parę minut toczyła się na dwóch wysokościach jednocześnie, to wtedy kiedy Emma rozjaśniona, szczególnie drobniutka, a nad nią, w głębi Rudolf pisze do niej pożegnalny list i wtyka go w kosz pomiędzy morele.

Wiem, aktorzy nie będą zadowoleni z tej recenzji, wszystkich chwale, ale cóż ja na to poradzę, że wszyscy grali wyśmienicie.

eddy.

Uznany za truciiciela - skazany na karę śmierci

Wyrok w procesie Dylewskiego

Już na długo przed godziną pierwszą, na którą Sąd wyznaczył ogłoszenie wyroku w sprawie Dylewskiego, — oskarżonego o systematyczne trucie żony, — sala sądowa wypełniła się publicznością oczekującą w podnieceniu na ogłoszenie orzeczenia sądowego.

O pierwszej policja wprowadza Dylewskiego. Jest bledy, lecz opamiętany. Siada na ławie oskarżonych i odwraca się plecami do publiczności. Wspiera twarz na dłoniach. W pewnym momencie sięga po chusteczkę i ociera czoło. Wołno posuwają się wskazówki zegara. Dopiero o godz. 1.30 z sali narad rozlega się ostry dzwonek.

Wchodzą sędziowie.

WYROK

Przewodniczący sędzia Prybyłowski ogłasza wyrok, którego mocą oskarżony za trucie żony skazany zostaje na karę śmierci przez powieszenie i na utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze. — Dylewski staje się jeszcze bledszy, westchnął ciężko i gdy przewodniczący po ogłoszeniu sentencji przystępuje do przytoczenia motywów, siada na swym miejscu i znów kryje twarz w dłoniach.

MOTYWY WYROKU

Wina oskarżonego — brzmia motywy — nie budzi wątpliwości. Sąd musiał przedewszystkiem odpowiedzieć na pytanie: Czy śmierć Dylewskiej była zgonem naturalnym, czy też została ona zgładzona.

Opierając się na ekspertyzach i opiniach znawców Sąd przyszedł do przekonania, że śmierć nastąpiła z otrucia.

WĘGLAN BARU

Trucizną tą był węglan baru, który może nie pozostawić w organizmie widocznych śladów.

Motywy podkreślają, iż Sąd zwrócił baczną uwagę na całe życie oskarżonego i jego zachowanie się w krytycznym czasie.

Dylewski prowadzi podwójne życie. Jego stosunek z Karczewską jest dla wszystkich tajemnicą. Dla niej znów tajemnicą jest jego prawdziwe życie. Podaje się za kawalera, pisze do Karczewskiej listy miłosne, mówi z nią o ślubie, daje nawet na zapowiedzi.

Gdy się dowiaduje, iż Karczewska jest w ciąży każe jej opuścić pracę i udaje się na wieś aby odpocząła przed ślubem.

Gdy powraca ze wsi prowadzi ją do swego mieszkania, ukrywając ślady wskazujące na to, że mieszka tam inna kobieta. Karczewska nie zauważyła żadnych kobiecych drobiazgów.

NA KILKA DNI PRZED ŚMIERCIA

Na kilka dni przed śmiercią — stwierdzają motywy — Dylewski oświadcza Karczewskiej, że już niedługo będzie się z nią mógł żenić.

Trudno stwierdzić kiedy oskarżony powziął zamiar zgładzenia żony, w każdym razie — głoszą motywy — nastąpiło to w r. 1938, w okresie, kiedy prowadził podwójne życie.

Oskarżony dawał żonie proszki, po których czuła się źle i chciał ją, gdy była tak chora wysłać na wieś, oczywiście licząc się z tem, że na wsi ustanie jej życie.

JUŻ SIĘ WSZYSCY PRZEKONALI, ŻE POMYSŁNE WYNIKI OSIĄGNAĆ MOŻNA

kupując los w szczęśliwej kolekturze

„DROGA DO SZCZĘŚCIA”

Wielka 44 Wilno Ad. Mickiewicza 10

gdzie w 41-ej Loterii pad

1.000.000 — MILJON

na Nr. 128215

zaś w 43-ej Loterii

zł. 25.000	na Nr. 8631	zł. 25.000	na Nr. 139981
zł. 10.000	na Nr. 74722	zł. 10.000	na Nr. 9790
zł. 5.000	na Nr. 2306	zł. 5.000	na Nr. 45271
zł. 5.000	na Nr. 95673	zł. 5.000	na Nr. 136371

oraz wiele wiele innych w rarych.

Polecamy szczęśliwe losy do k. 44 Loterii Klasowej.

Zamówienia zamiejscowe załatwiamy odwrotną pocztą.

Kapelan skazanych na krzesło elektrycz.

Wzrastająca, niestety, wciąż ilość przestępców skazywanych w Stanach Zjednoczonych na karę krzesła elektrycznego, spowodowała powstanie w Ameryce instytucji kapelanów, specjalnie powołanych do pośpieszenia z pomocą duchową dla tej kategorii skazańców. Wśród tych kapelanów wyróżnia się o. Finnegan, ze Zgromadzenia Oblatów, który już od trzynastu lat jest pocieszycielem nieszczęśliwych, skazanych na karę śmierci w fotelu elektrycznym w Huntsville w stanie Texas. W ciągu tego okresu towarzyszył on ostatnim chwilom życia 101 skazańców, a miał przy tem tę pociechę, że

80-ciu z pośród nich nawróciło się i umarło po przyjęciu ostatnich sakramentów.

Z opowiadań o. Finnegan wiadać, że wprost rekordowy pod względem wykonywanych egzekucyj był rok ubiegły. Przeciętym co miesiąc cztery osoby skazywano na karę krzesła elektrycznego, o. Finnegan niemal codziennie bawił w celi skazanych na śmierć. Twierdzi on z własnej obserwacji, że skazani najgorzej czują się nocą i dlatego przybywając do więzienia późnym wieczorem, nie raz musieli, chcąc uspokoić skazańców, bawić przy nim długo w noc.

Szkodliwa centralizacja zakupu książek

zarządzona przez Poznańskie Kuratorium Szkolne

Poznańskie Kuratorium Szkolne wydało ostatnio okólnik do podległych sobie szkół, w którym wzywa je do nadesłania odpowiednich kwot, przeznaczonych na biblioteki celem utworzenia funduszu na zakup książek bibliotecznych. Zakup ten obecnie będzie dokonywany wyłącznie przez kuratorium, tak, że szkoły nie będą miały prawa nabywać ani jednej książki

we własnym zakresie.

Okólnik ten wywołał wielkie zaniepokojenie na rynku księgarskim w Wielkopolsce, gdyż on bowiem w byt mniejszych księgarni, zwłaszcza prowincjonalnych, które niejednokrotnie głównie się opierały na zakupach szkół. Kuratorium natomiast zakupywać będzie książki zapewne bezpośrednio u nakładców z pominięciem księgarń.

Makabryczna lokomotywa rozszarpała troje ludzi

Szczątki zabitych robotników będą pochowane we wspólnym grobie

Prasa warszawska podaje wiadomość o makabrycznym odkryciu, jakie go dokonano na Dworcu Głównym. Ścianowicie, o przybyciu pociągu z Szymanowa, służba kolejowa i licznie zgromadzeni pasażerowie ujrzeli na przedzie lokomotywy krew, rozpryska na ślady mózgu oraz but i czapkę robotniczą.

Nie ulegało wątpliwości, że pociąg najechał w drodze na jakiegoś człowieka, maszynista zaś, nie wiedząc o tem, nie zatrzymał parowozu ijechał cały czas z krwawymi szczątkami.

Władze kolejowe wysłały natychmiast na miejsce wypadku komisję, która stwierdziła, że początkowe przypuszczenia były nie tylko słuszne, lecz rzeczywistość jest daleko straszliwsza, niż sądzono. Oto pod lokomotywą zginął nie jeden człowiek, lecz trzech. Wypadek odbył się w następujący sposób:

Na odcinku kolejowym Piasecznica — Szymanów pracowało przy na-

prawie toru trzech robotników: Antoni Chojnacki, Antoni Poleć i starszy drogowy Franciszek Wójcik. Widząc pociąg jadący z Warszawy do Szymanowa, robotnicy nie spieszyli się i dopiero w ostatniej chwili wskoczyli na sąsiedni tor. Niestety, nie zauważyli, że jedzie po nim pociąg do Warszawy, nie orientując się przeto skoczyli pod samą lokomotywę.

Skutki tej nieostrożności były straszliwe. Oto pędząca lokomotywa rozerwała na szczątki wszystkich trzech robotników, wlokąc te szczątki na przestrzeni 50 metrów.

Zmasakrowane zwłoki zaheczpiono na miejscu do przybycia komisji śledczej i sądowej. Na miejscu gromadzą się liczni mieszkańcy okolicznych wiosek, że zgromadzić skrawki toru, pełen poszarpanych szczątków ludzkich.

Szczątki nieszczęśliwych robotników spowodują niemożności rozpoznania ich, będą prawdopodobnie pochowane we wspólnym grobie.

Fortancerkom nie wolno pić alkoholu

Od Nowego Roku pozwolenia na prowadzenie dancinów w Warszawie wydawane są według nowych przepisów zawartych w rozporządzeniu M. S. Wewn. z listopada r. z.

Rozporządzenie to wymaga, aby fortancerkom nie siedziały z gośćmi i nie piły napojów alkoholowych. Nie wolno im przebywać w gabinetach.

Przedsiębiorstwo musi prowadzić specjalną księgę ewidencyjną wszystkich zatrudnionych u siebie fortancerek oraz mieć umowy zawarte między fortancerkami i biurem pośrednictwa pracy. Nakazując ujawnianie treści umowy, przepis ten w pewnym stopniu zapobiega stosowanemu wyzyskowi fortancerek.

Dotychczas nie wydano jeszcze nowych poleceń ze względu na to, że władze muszą udzielić pełnego ulgowego terminu dla przeprowadzenia podanych zmian.

Władze administracyjne przeciwstawiają się wszelkim próbom omijania przepisów i w razie stwierdzenia uchybień zastosują ostre rygory, nie wyłączając odbierania pozwoleń.

LELIWA KARMELKI
Do nabycia w aptekach i drog.

ZNIESIENIE NAPIWKU W HOTE- LACH

Z dniem 15 bm. weszło w życie rozporządzenie Ministerstwa Przemysłu i Handlu o prowadzeniu hoteli, pensjonatów itp.

Obecnie rozesłano do wszystkich urzędów wojewódzkich okólnik, polecający ściśle przestrzeganie, aby w cenniku każdego hotelu i pensjonatu uwidaczniano wysokość opłat procentowych na rzecz służby i aby powszechnie stosowano zwyczaj regulowania tych opłat przez klientów przy placeniu rachunku.

Zjazd książąt

AMSTERDAM. W związku z dzisiejszą 80 rocznicą urodzin b. cesarza Wilhelma II, przybyli dotychczas do pałacu w Doorn: następca tronu greckiego wraz z małżonką, oraz ks. Brunswiku i wielki książę meklemburski z małżonką.

Repertuar teatrów i kin stołecznych

TEATR WIELKI: „Eugeniusz Onegin” z Dubrowskim.

TEATR NARODOWY: o godz. 4-ej „Szaletstwo”, o 8-ej „Grube ryby”.

TEATR ATENEUM: „Dziewczyna z lasu”.

TEATR POLSKI: „Maskarada”.

TEATR LETNI: o 4-ej „W roli głównej Barbara Bow”, o 8-ej „Madama Sans Gêne”.

TEATR NOWY: „Żywy ładunek”.

TEATR MAŁY: o 3.30 „Rozwiedmy się”, o 8-ej „Temperamenty”.

TEATR KAMERALNY: „Dom wariatów” o godz. 4.15 dodatkowe przedstawienie dla młodzieży.

TEATR MALICKIEJ (Karowa 18): „Prostu człowiek”.

TEATR MALICKIEJ (Marszałkowska 8): „Pan Bovary”.

TEATR 8.15: o 4.15 „Krysia Leśniczanka”, o godz. 8-ej „Roxy i je drużyna”.

MAŁE QUI PRO QUO: — „Wielki czwórka”.

CYRULIK WARSZAWSKI: „Ko chajmy zwierzęta”.

TEATR WIELKA REWJA: „Szukamy gwiazdy”.

TEATR BUFFO: „Porwanie Sabinek”.

KINA.

ATLANTIC: „Ludzkie serce”.

BALTYK: „Marja Antonina”.

CAPITOL: „Serce matki”.

CASINO: „Alibi”.

COLLOSEUM: „Cyganka”.

EUROPA: „Żona Jalka”.

FILHARMONJA: „Wiecznie bekrat”.

HOLLYWOOD: „W szponach Mołte Carlo”.

IMPERIAL: „Ję kochany chłopiec”.

PALLADIUM: „Powrót o świcie”.

PAN: „Zapomniana melodia”.

RIALTO: „Dwaj rywal”.

ROMA: „Student z Oxfordu”.

STUDIO: „Serce moje należy do ciebie”.

W Krakowie

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO: o 4-ej „Zaczarowane koło”, o 8-ej „Dlaczego zaraz tragedia?”.

W Poznaniu

TEATR WIELKI o 15-ej „Grzech Jedrusi”, o 8-ej „Noc w Wenecji”.

TEATR POLSKI: o 16-ej „Egzamin z miłości”, o 20-ej „Wice i Wicek”.

We Lwowie

TEATR MIEJSKI: o 12-ej „Kobutach”, o 15.30 „Świętoszek”, o 19.30 „Dzień bez kłamstwa”.

W Grodnie

TEATR MIEJSKI: „Gniazdo rodzinne”.

Sprawa Plewickiej

5) Tłumacz idzie ku ławie przysięgłych, poczem z notesem wraca do Plewickiej. Ona wstaje i słucha tego, co jej mówi tłumacz, poczem wykonawszy ręką coś w rodzaju obronnego gestu, mówi: „Nie wiem, nie mam pojęcia! To są przecież notatki mego męża. Nigdy nie zajmowałam się sprawami pieniężnymi. Czwartą przysięgły wrzusa ramionami i siada.

**

Teraz następuje korowód świadków i szereg odpowiedzi na pytania: „Czy Skoblinowie byli czerwoni czy biali?”, „Czy byli tajnymi agentami Sowietów?”

Występuje pan Bessedowski, przed jedenastu laty radca ambasady sowieckiej w Paryżu, który wówczas z trudem uszedł z życiem, skacząc przez mur. Bessedowski zeznaje ostrożnie, nie bez pewnej ironji:

— Nigdy nie byłem członkiem rosyjskiej tajnej policji i Skoblinów nie znam. Przypominam sobie jednak, jak pewnego razu opowiadał mi attache ambasady, że oni wiedzą wszystko, co zamierzają biali. „Kutjepow znajduje się pod najcisłszą obserwacją — mówił ów attache — gdyż jeden z naszych jest jego najbliższym współpracownikiem. Jest to biały generał, którego żona jest śpiewaczką”.

— Mogę tylko powtórzyć, co mi wówczas powiedziano — dodaje Bessedowski — gdyż oświadczenie nie znam żadnych białych generałów, ani żadnej śpiewaczki, a nazwiska przy mnie nie wymieniono.

— Jak się nazywa ów attache, który to panu mówił?

— Janowicz.

— A gdzie on jest teraz?

— Rozstrzelany został podczas czystki w G. P. U., w roku 1937.

Przez salę przechodzi szmer. Zeznania Bessedowskiego budzą atmosferę grozy, chociaż — a może właśnie dlatego, że wypowiedziane są spokojnie — tak jak się mówi o rzeczach zupełnie naturalnych.

Na ławę świadków wchodzi chudy, sztywny, cokolwiek nieporadnie patrzący biały generał rosyjski Erdely. Był on dwukrotnie ranny w czasie wojny światowej.

— Przepraszam, panie prezesie — mówi do przewodniczącego — ale naskutek kontuzji w czasie wojny, mam przytypony słuch. Proszę więc, by pytania stawiane były głośno.

— Pański zawód?

— Szofer taksówki, chwilowo bezrobotny.

Generał Erdely był przewodniczącym komisji śledczej, utworzonej przez oficerów kombatanów. Komisja ta została stworzona po zniknięciu gen. Millera i zadaniem jej było wyświecić tę sprawę.

— Komisja nasza przesłuchiwała około stu świadków — mówi gen. Erdely — i doszliśmy wszyscy do zgodnego wniosku, że Skoblin był zdradą. Dostarczył on swego szefa tym, którzy polecili mu tego dokonać, podobnie jak się dostarcza jakąś przesyłkę. Jego żona jest jeszcze bardziej winna, gdyż jest znacznie inteligentniejsza niż on.

Obrona stara się pogmatwać zeznania generała Erdely'ego. Maitre Filonenko zaskakuje go pytaniem:

— Czy to prawda, że jeden z generałów, którzy mieli zasiadać w komisji, odmówił współpracy pod pańskim przewodnictwem?

Stary generał uśmiecha się melancholijnie:

— Owszem. Był to jeden z generałów kozackich. Oświadczył on, że jest ode mnie starszy rangą i dlatego nie zamierza mi się podporządkować.

Na sali rozlega się tłumiony śmiech. Nie dziwno, że szofer taksówek i stróża nocy, wydał się dość groteskowo słuchaczom francuskim, gdy sprzecają się na temat swych rang wojskowych.

Obszernie opowiada pułkownik Fessodenko, obecnie również szofer taksówki, że Skoblin już w r. 1932, usiłował go pozyskać jako agenta G. P. U.

„A faktycznie będziemy służyli białym” — powiedział, ale mnie proponuje ta wydała się nadto podejrzaną.

— Czy znał pan panią Skoblin?

— Tylko z opowiadania.

— Co słyszał pan o pani Skoblin?

— Mówiono zawsze, że nosi spódnie generała.

W tem miejscu Plewicka wstaje i mówi do tłumacza: „Widzę tego człowieka tutaj po raz pierwszy i wypraszam sobie, żeby robił sobie dowcipy moim kosztem”.

Jeszcze raz wezwany zostaje gen. Szatilow. Przed ośmiu laty był on najbliższym współpracownikiem gen. Kutjepowa, poprzednika Millera — jak wiadomo — zniknął w sposób równie tajemniczy, jak Miller.

— Po zniknięciu Kutjepowa — mówi Szatilow — zwróciłem uwagę na fakt, że Plewicka codziennie bywała u pani Kutjepow, gdyż zastawałem ją tam przychodząc z wiadomościami o postępach poszukiwań i śledztwa. Jestem zdania, że Skoblinowie już wówczas byli agentami Sowietów.

Jednakże Plewicka przeczy temu gwałtownie, w krótkich, nerwowo wyrzucanych zdaniach: „Pani Kutjepow nie cierpiała Szatilowa. Mówiła o nim zawsze niechętnie, wprost we wstrętem, a poza tem bywała u niej bardzo rzadko”.

— Jeszcze jedno kłamstwo do wielu innych! — woła adwokat pani Miller, maitre Ribet.

Sądowi zostaje doręczony list od pani Kutjepow, która obecnie przebywa na południu. Piszona w tym liście:

„Po uprowadzeniu mego męża, bywała Plewicka niemal codziennie u mnie. Interesowała się każdym szczegółem śledztwa. Skoblin i Plewicka mówiła mi często, że mąż mój napewno żyje. Gdy ją spytałam skąd może o tem wiedzieć, odpowiedziała, że widziała to we śnie”.

**

Obrona czuje, że musi coś przedsięwziąć, aby zatrzeć złe wrażenie, jakie wywołały te zeznania świadków przeciw Plewickiej.

— Proszę o zbadanie świadka Mazylewa — stawia wniosek maitre Filonenko — a mianowicie na okoliczność, że Plewicka w czasie wojny domowej w Rosji uratowała życie obu jego braciom. Były kapitan Mazylew, sekretarz związku kombatanów rosyjskich, potwierdza to.

Maitre Filonenko sady, że ma jeszcze jeden dowód przemawiający za Plewicką i pyta:

— Czy sądowi wiadomo, że pani Skoblin agitowała za carem, po jego detronizacji? — Poczem wzywa oskarżoną, by przemówiła:

Plewicka wstaje i urywaniem głosem zaczyna:

— Moja ojczysta została wówczas rozdarta na części... Z ławek publiczności, na których siedzą Rosjanie, słychać śmiech i szmer, poczem przewlezione słowa: „Komediantka! Znowu urządza przedstawienie.”

(D. C. N.).

K. W. ZAWODZINSKI

MIECZYSLAW LIMANOWSKI

Nagroda „Wiadomości Literackich“

Dziś 14 członków jury „Wiad. Lit.“ przyzna nagrodę w wysokości 2.000 zł. autorowi jednej z 23 zgłoszonych do nagrody książek. Drukując artykuł doskonałego krytyka p. Zawodzińskiego, musimy jednak zaznaczyć, że nie zgadzamy się z jego surową oceną, krzywdzącą, naszym zdaniem, zwłaszcza Sergiusza Piaseckiego i Wiecha.

Z pośród dorocznych nagród literackich, przysądzonych w okresie noworocznym, żadna, nawet Nagroda Państwowa — choć o tyle większa materialnie — nie wzbudza tyle zainteresowania, co nagroda „Wiadomości Literackich“. — Miała ona wszelkie dane, aby stać się polską nagrodą Goncourtów, która jak wiadomo, góruje niezmierznie nad wszystkimi innymi nagrodami we Francji, nie wyłączając przysądżanych przez Akademię Francuską, i narzuca, co roku, nie tylko Francji, ale całemu cywilizowanemu światu książkę do przeczytania, książkę, o której sądy mogą być rozbieżne, ale względem której „zajęcie stanowiska“ obowiązuje krytykę we wszystkich językach. Analogia pomiędzy nagrodami francuską a wymienioną powyżej polską, nie jest dowolnie upatrzona ani przypadkowa: tkwi ona w charakterze jury, które i u nas nosi nieoficjalną nazwę „Akademii Niezależnych“ i której geneza wiedzie się z krytycznego stanowiska niezależnej opinii względem sposobu sformowania P. A. L. i wyboru pisarzy mających wejść do niej.

„Akademja Niezależnych“ powstała drogą plebiscytu czytelników „Wiad. Lit.“ i pomimo omylności tego ograniczonego, ale przecież obejmującego bezzamą całą elitę kulturalną Polski, „vox populi“ i pomimo późniejszych szczerbów w pierwotnym składzie (wskutek zgonów a zwłaszcza wskutek wyboru członków „Akademji Niezależnych“ do P.A.L.), uzupełnianych już na innej drodze, dotychczas bardziej niż oficjalna Akademia Literatury reprezentuje aktualną, w chwili obecnej działającą i sprawującą „rządy dusz“ literaturę polską. I nie tylko dlatego, że w pałacu Potockich znalazła zastępstwo emeryturę znaczna ilość pisarzy, wycofanych już z aktywnego życia literackiego przez swój wiek i przez zmianę gustów, zachodzącą razem ze zmianą generacji, ale i dlatego, że najważniejsi reprezentanci tej generacji, której zasługi miały być uwiecznione w P. A. L., t. j. generacji Młodej Polski, uwiecznienia tego nie doczekali wśród żyjących. Więc też „waga właściwa“, znaczenie we własnym pokoleniu reprezentantów Młodej Polski, zasiadających na Krakowskim Przedmieściu, nie dorównywa wadze właściwej czołowych członków „jury“ nagrody „W. L.“. Żeby nie wchodzić w drażliwe zawsze porównania żyjących, ograniczę się jednym przykładem: Człegodny prezes P. A. L., przez nikogo chyba nie będzie poczytywany za czołowego powieściopisarza swej epoki, do którego to stanowiska może mieć uzasadnione pretensje Marja Dąbrowska. Inni powieści w P.A.L., bliżsi nam epoką swego rozkwitu, stanowią pozycje bardziej w każdym razie sporne, niż niewiele co młodszy latami działalność powieściopisarze z „Akademji Niezależnych“. W jej ramach pozostają prawie wszyscy główni poeci „Skamandra“, których nie może zrównoważyć przeniesiony niedawno do P. A. L. Wierzyński. Wprawdzie P.A.L. liczy wśród swoich największego poety polskiego b. w Staffa — ale

tak jak jego pozycja w odniesieniu do mijających go kierunków literackich jest osobliwa i nie angażująca się, tak i stosunek do bieżącego życia literatury nacechowany pewną biernością i neutralnością. Wreszcie choć P. A. L. góruje niewspółmiernie nad „Niezależną“ doбором znakomych krytyków i znawców literatury, publiczność bardziej jest skłonna wierzyć intuicyjnej trafności upodobań „twórców“ (który nieustannie zmusza ją stosować względem własnych pomysłów i szkiców, wyprzedzając rejestrację i ocenę recenzentów) niż „szkiełko i oko“ znawców.

Wylczyłem czynniki autorytetu jury nagrody „Wiad. Lit.“, do których należy jeszcze dorzucić nieobecność czynnika biurokratycznego, wchodzącego do komitetów innych nagród. Sprawa nie mniej decydująca dla jego utrwalenia jest poważny jego stosunek do przyjętych na siebie obowiązków. Choć ani jedno chyba orzeczenie jego nie odpowiedziało w zupełności moim gustom, a już od razu pierwsze stało w wyraznej sprzeczności z wyrażoną przedtem przeze mnie w druku opinią i wypowiedzianymi tu i ówdzie przewidywaniami niepożądanymi skutkami odznaczenia książki młodego poety — muszę przyznać, że wysunięcie kandydata do nagrody i jego obrona na posiedzeniu jury były nacechowane siłą przekonania i namietną wiarą w dobrą sprawę tego, czego się broni. To też z decyzjami jury można się było nie zgadzać, nie można było nie brać ich na serio, a jako wychodzące od tak znakomitego kolegium, obowiązywało przynajmniej do zastanowienia opinję publiczną.

Wiadomo jednak, że wszystkie instytucje ludzkie rozkwitając, chyli się ku upadkowi, że ziemskie rzeczy, jak to dawno Sęp Szarzyński powiedział „i mienić i zwykły się psować“. Do niepokojących oznak w zakresie działalności omawianej instytucji należy mnożenie się kandydatur niepoważnych, napewno branych samych wysuwających nie branych na serio, nie uważanych przez nich samych w głębi duszy za „najwybitniejszą książkę“ danego roku. Żeby nie być gołosłownym, zacytuję zeszłoroczny przykład, sam siebie wystawiając na ból i na publiczną zelżywość: jakkolwiek bądź bez fałszywej skromności mógłbym ocenić wartość i znaczenie mojej książki o wersyfikacji, doskonale rozumiem, że jest to książka specjalna, techniczna, że tak powiem, mogąca zainteresować zawodowców literatury lub jej miłośników, których stosunek do niej jest już częściowo przynajmniej „badawczy“, nie tylko „konsumpcyjny“, jak szerokiej publiczności; praca więc moja nie może wchodzić w rachubę, gdy chodzi o książkę o której sąd będzie wydawać niespecjalista jako reprezentant w osłabionym rachunku — „szerokich kół ozytelniczych“. Tymczasem życiowe dusze uznały za stosowne wysunąć tę książeczkę do nagrody, bez nadziei, oczywiście, jej uzyskania, lecz w intencji przyznania jej rozgłosu, poważania i poczytności.

Wydaje mi się, że w bieżącym roku, wśród 21 wysuniętych do nagrody książek (więc po dwie przeciętnie na każdego członka jury, jeśli odliczyć notorycznego powstrzymującego się od czynnego udziału, jak np. prof. Brückner) — co najmniej połowa stanowi właśnie takie przyjacielsko — reklamowe kandydatury. Owszem, nawet z szerszego punktu widzenia zasługują na większą poczytność i poparcie zbierane pracownicy z archiwów przyczynki do dziejów kultury polskiej lub wydawnictwa krajoznawcze; spopularyzowanie nie jednej książki publicystycznej, przyniosłoby dobrą przysługę świadomości politycznej społeczeństwa; nie są to jednak książki odpowiadające celowi nagrody przez wszystkich rozumianemu.

Znaczną część zgłoszonych kandydatur stanowią znowu powieści drugorzędnych autorów, częściowo już bez tego rozreklamowanych z pozaliterackich względów o wiele ponad swą klasę pisarską

(Sergiusz Piasecki), lub trzymając się na powierzchni życia literackiego jedynie dzięki snobizmowi amatorów „ostatniego krzyku mody“, od kilkunastu lat tej samej (A. Ważyk). Natomiast napewno poważnie będą brane pod uwagę następujące kandydatury: „Ład serca“ J. Andrzejewskiego, przed kilkunastu dniami na grodzono. „Nagrodę młodych P. A. L.“ — można się tylko zapytać, czy ten polski Beznos jest aż takim geniuszem, by natychmiast odbierać jeden jeszcze „złoty“ wieniec? „Kurhany“ Wierzyńskiego, poety, którego zasługi zostały ostatnio, po wielu innych zaszczepach uwiecznione wyborem do P. A. L., nie są najlepszą jego książką, ukazując dalsze pochylanie się ku niebezpiecznemu werbalizmowi; wypadek, dość u nas częsty, nagradzania godnego zresztą nagrody autora za gorszą jego książkę nie powinien się powtórzyć. Inny wysunięty do nagrody członek P. A. L. również nie jest reprezentowany jednym ze swych kapitalnych opusów.

Jeśli pominiemy wysuniętą pewnie przez skrajnego pesymistę w ocenie współczesnej twórczości polskiej książkę Wiecha — hamo-rysty dość płaskiego i niesłychanie monotonna, a którego zasługa w dziele wprowadzenia do literatury żargonu przedmieść warszawskich równoważy się ze skrajnie deprawującym czystości języka sfer kulturalnych wpływem tego żargonu, na niczem innym nie możemy zatrzymać uwagi, jak na książkę pod skromnym tytułem:

„Hellada na przełomie“ Stanisława Łosia. „Jako książka do czytania“ jest ona porywająca; przedstawiając sprawy wewnętrzne Sparty i Aten, te które doprowadziły do zgubnej dla obojga wojny i wywołały w rezultacie upadek Hellady, polityczny i kulturalny, więc sprawy znane wykształconemu czytelnikowi z ławy szkolnej — ujmują te sprawy w terminy współczesności, wyjaśnia, odkrywa nanowo, otwierając przytem rozległe perspektywy. — Hellada w oczach czytelnika staje się minjaturą Europy a bieg wypadków współczesnych, napędzający trwogą serce Europejczyka, wyjaśnia się i przybiera kontury dość wyraźne dla nieomylnych pro-ractw, porównany z wypadkami z przed 2300 lat. Zgubne tendencje polityki wewnętrznej, totalizm, demagogia, nakręcanie konjunktury i etatyzm, rządy ochlokracji i wojskowych — wszystko to znajduje wyborne oświetlenie w analogiach wziętych ze starożytności klasycznej, która jeszcze raz okazuje się wzorem i macierzą naszej kultury. Słuszność przysłówia „Historja — mistrzynią życia“ — oby wysłuchana! — ukazuje się jak na dłoni przy czytaniu tej książki dla wszystkich, książki, która powinna znaleźć się w rękach wszystkich, książki nie tylko w ostatnim roku najwybitniejszej, ale stanowiącej jedno z arcydzieł historji, pojętej jako rodzaj literacki, nie tylko jako dyscyplina naukowa. Na tej książce powinna się skupić uwaga znawczych jurorów. K. W. Zawodziński

TEODOR BUJNICKI

Najmilsza książka

Dobrego pana Pickwicka
niezapomniane przygody.
Na skroniach znużonych nuda
powiew rzeźwiącej pogody.

Błazeństwa Sama Wellera
i Jingla niecne pułapki,
i oda pani Hunter
do konającej żabki.

Nie wstydzmy się niepotrzebnie
leż zablakanych na rzęsach,
czytając piękne stronicę
mistrza Karola Dickensa.

Nie trzęsą nas dziś dyliżanse,
nie mamy więzień za długi,
w niebo strzelają anteny,
ziemię objęły szyn smugi.

Pękają sztywne koszule
na opalonym torsie.
Sprawniejsi, silniejsi, mądrzejsi,
lepsi jesteśmy czy gorszy?

Czemu nam czoła rumieni
i duszę wstydem przenika
rozgrzeszający uśmiech
dobrego mędrca Pickwicka?

TEODOR BUJNICKI

Krzemieniec przygotowuje się do uczczenia Słowackiego

Notujemy z radością, że Wołyń uświadomiony i patriotyczny posiada ambicję zorganizowania uroczystości, poświęconych pamięci Słowackiego. Notujemy tem radośniej, że dochodzą nas wieści o tem, że mają to być rzeczy ufundowane i trwałe, które pozostaną, gdy celebrazje i dym z uroczystości już się rozwieje.

Liceum Krzemienieckie wie, że zawdzięcza swe wskrzeszenie Marszałkowi Piłsudskiemu i że kult specjalny Piłsudskiego właśnie dla Słowackiego nie małą rolę odegrał w odnowieniu tej wysokiej placówki, o której zawsze mówimy pełni dumy narodowej. Tak się złożyło, że zetknąłem się z kilkoma osobami, które biorą na siebie czarną robotę przygotowania. Aby festiwale były płodne i aby w nich była treść świeża, nie jest, w czasach wstępu do kultury na całym świecie łatwo, skoro dochodzi, że mamy do czynienia z niezależnym poetą, rewolucjonistą z Ducha jak się podpisywał właśnie Juliusz Słowacki.

Ważnem zamierzeniem będzie:

A. Zjazd kilkudniowy, poświęcony twórczości i życiu Słowackiego i wydanie referatów w formie książki.

Zatem pewien rachunek sumienia. Skoro poeta wywarł wpływ w rzeczach najwyższych, dotyczących się walk o państwo (czytaj Pisma Piłsudskiego, w każdym tomie po raz kilka o Słowackim) to nie możemy nad tą baterją elektryczną przejść do porządku i mamy nawet obowiązek się spytać, jak stoją rzeczy w narodzie naszym w stosunku do tego poety.

Warto zatem powitać myśl zjazdu badaczy i tych wszystkich, którzy wnieść mogą światło do sprawy, która się nazywa Słowackim. Tem więcej, że mamy słup ognia, najczystszy płomień, bezkompromisowego poety. Dzie się lat minęło od owej chwili na Wawelu, gdy Piłsudski nad szczytami szczyty prochw, przywiezionych z nad Sekwany, mówiąc do wojskowych, dał impuls najwyższego uczczenia: „W imieniu Rzeczypospolitej rozkazuję Panom zanieść trumnę do krypty królewskiej, by królom był równy“.

Zjazd krzemieniecki musi zrobić bilan, uczciwie sprecyzować w jakim punkcie dziś jesteśmy w stosunku do poety. Warto pomówić o pismach pośmiertnych, o uporządkowaniu spuścizny, o biografii na tle czasów romantycznych, tak odmiennych od naszych, wreszcie o postępie egzegezy, więc tłumaczenia i pojmovania poety, którego wzrok dotykał też filozofii i wiedzy okultystycznej. Wydobyć, co w nim było nieśmiertelne, trwałe, niezniszczalne, warto przypominać, tem więcej, że mylimy się bardzo, kiedy myślimy, że przestaliśmy być miedzy młotem i kowadłem narodo-wo.

B. Obok zjazdu Teatr. Słowackiego grano i grają po teatrach, więcej lub mniej tradycyjnie. Korzystając z uroczystości, czy nie należałoby zmontować jednej z tych sztuk, która naogół jest nieznaną?

Krzemieniec czyż nie ma obowiązku wyciągnięcia Złotej Cza-szki, zrobienia nawet z fragmen-tów perły?

Mamy dramat związany z dworami, karczmami, rynkiem krzemienieckim. Typy, sceny, atmosfera, wszystko to jest śliczne, w Polsce niemal egzotyczne. Pod pretekstem teatru, czyż nie powinien mówić o sobie głośno Krzemieniec w Polsce i pokazać, jak wygląda, jaką ciężką palą się w przeszłości. Mało które miasto, lub miasteczko ma tego rodzaju narodową perłę, że może się z nią pokazać na królewskim nawet zamku.

Atmosfera dworów, atmosfera róż jakichś gdzieś indziej niema w Polsce, atmosfera wreszcie mi-esciny całej na rubieży stepu, pod

górami królowej. Bony da się oblec w formę. Nadaje się Złota Cza-szka do propagandy Krzemienica, jego córka Agnieszka i cały ten zespół przemiany i zawiadajki, który z największą łatwością mógłby Juliusz Osterwa na nogi postawić.

C. Dom, w którym Słowacki urodził się. Dom ten, powinien tonąć w kwiatach. Wyraz „rózność“ powtarza się u wielkiego poety raz wraz w Królu Duchu. Pisząc ten utwór, te inspiracje naj wyższej Muzy, czyż nie czerpał Słowacki ze wspomnień. Jakiż śliczny, jest ten dom w jednym rap-sodzie, w którym dom krewnych jego matki, Janiszewskich, figuruje kolory tęcze i opale.

Liceum wykupiło dom, urządziło go serdecznie, obracając w przypie-pne muzeum, jeszcze jedną pamiątkę po poecie. Matka Słowackiego spoczywa na cmentarzu pod wierzbą płaczącą, parę kroków dalej w górę. Tu w domu oddzielnym ulicą od Liceum słuchało wrażliwe dziecko pierwsze kolendy, te właśnie, które są podane w Złotej Czasce. Po sli-zgawicy szło do ojca, na ulicę, wprawiając się w chodzenie, jak wspomina: jest w Godzinie My-śli. Mamy kąć osobliwy, w którym była kołyska, niedaleko komin-ek, i warto było, aby ten dom, o którym poeta marzył zrucony potem między obcych ludzi, stał się własnością narodu.

Trzy rzeczy zatem — zjazd — teatr — dom — wysuwa Liceum, kurator Czarnocki, jak mówimy w Wilnie, „Książ Krzemieniecki“ — gdy wspominamy Liceum, najści-szej kiedyś związane z uniwersyte-tem.

Wiele się rzeczy zmienia w Polsce, ale nie to, abyśmy zapomnieli nad Wiln — że Słowacki w trzecim roku życia z Krzemienica, na kolanach matki w dyliżansie przyjechał, i że zawdzięczamy ten fakt temu, że Euzebjusz, jego ojciec, został na Wschodzie naszej profesorem literatury. Także i tego nie zapomnimy, że potem, wiele razy odbywał tę samą drogę, 100 mil w trzech dniach, za każdym razem, kiedy się stary rok szkolny kończył albo nowy po wakacjach zaczynał, budując w sobie specjalną pozycję, która w jego twórczości się odbiła, skoro zechcemy ją odkryć czy znaleźć: był skawicę jasną.

Chciałbym tu jeszcze skoro nasuwa się sposobność przypomnieć z osobistych wspomnień scenę z domu Piłsudskich, ongiś przed wojną w Zakopanem na dolnych Chramcówkach, kiedy do brata Józefa przyjechał Bronisław, wypuszczony z wymuszonego pobytu na Sachalinie.

Badałem wtedy Tatry, pokłady z przed milionów lat pod regłami, które są jako osady morskie nabitę muszlami, koralami, zębami rekinów i kośćmi kręgu pacierzowego rozmaitych gadów. Bronisław Piłsudski cieszył się widząc, jak wydobywam z wapienia kulę węgla, na którą przeobraził się orzech kokosowy z jakiejś palmy na brzegu Tatr. Cieszył się widząc podobne muszle do tych, które tam Ainosom służą do parady w uroczystościach pogrzebowych, czy tańcach antytetycznych.

Folklor się mieszał, paleontologia, geologia w tej nauce żywej, którą robiliśmy i pamiętam jak nad zebraniami dla Muzeum Zakopiańskiego kamieniami i kośćmi, przyszły Marszałek, zawsze poważny i gdzieś w głębi zamysłony, wpadł w humor, wiersz przypominając sobie, w którym spowodu kości i warstw, jest patos, różnocośnie groteska. Z mieszaniny Beniowskiego wydobyl całą adorację Słowackiego dla światów, które były, światów, które przyjdą i tej kupki kości, bez której przecież nic nie może być poważnego.

Mieczysław Limanowski

BUNT ROJSTÓW

JÓZEFA MACKIEWICZA

Do nabycia we wszystkich księgarniach i administracji „Słowa“.

Skład Główny:
Księgarnia Sw. Wojciecha

Cena 4 zł.

MINEOGEN.

Młodość, energia, sprawność.

wymagają racjonalnego odżywiania. Niestety, organizm nasz często jest odżywiany wadliwie. Zwykle nasze pokarmy zawierają czasami za mało substancji mineralnych. Ten brak w pokarmach, prowadzi bezpośrednio do mineralizacji organizmu. Minerogen F. F. stanowi pożywkę mineralną, która dzięki swemu składowi i fizjologicznemu stosunkowi zawartych składników, przeciwdziała demineralizacji i stwarza w organizmie rezerwę mineralną. Apteka, Mazowiecka, — Warszawa — 3 Mazowiecka 10.

ADOLF NOWACZYŃSKI

NAJPIĘKNIEJSZA Z CHŁAPOWSKICH

Historyczno - biograficzna *) trzytomowa encyklopedia wielkopolska dra St. Karwowskiego domaga się już i doprasza drugiego wydania, naukowo skontrolowanego, skorygowanego i skomentowanego licznymi przepisami źródłowymi. — Rzecz bowiem nieco podstarzała i kwalifikuje się do zabiegu odświeżającego. Będów lub niedopatrzeń sporo.

Na ten przykład z paniami Chłapowskimi.

U Karwowskiego jest ich wymienionych kilkanaście, a więc i Barbara, Józefa, Klementyna, Marja, Anna, Zofia, Florencja i inne. A Helenę dwa razy wprawdzie wymienił, ale tak z konieczności, wstydliwie, jakoby szep tem.

A tymczasem taka była i głośno o niej było.

Całkiem normalnie, legalnie, prawowita małżonka, w Krakowie u świętej Anny 12 września anno Domini 1863 poślubiona. Cudo urody i rasy... „czy w życiu czy na scenie równa księżniczce Helenie...“ Helena z Bendówny Modrzejewska, primo voto Zimajer, secundo wreszcie Karolowa Bodzanta Chłapowska.

I o tej to Helenie Chłapowskiej dr. St. Karwowski w swej „Historji“ tak, jakby jej nie było. Czyżby klan Chłapowski jej nie uznawał? nie sankcjonował? czyżby familja, jako że niby aktorka, komediantka „w cyrku sztuki pokazuje na drucie?“

Przenigdy!

Po ślubie pojechali do Turwi sprezentować jej dziadkowi, który już z majątku nie wyjeżdżał. Generał Dezydery, szwagier W. Księcia Konstantego (z drugą Grudzińską żoną) witał panią Karolową otwartymi ramionami. Z postem do Sejmu Berlińskiego, panem Tadeuszem pokazywali jej całe gospodarstwo, „szwycę“ wspaniałe i „rambouillety“ (owce rasowe) niedawno sprowadzone, no i pierwszą w Wielkopolsce cukrownię, pierwszą cukrownię! I był zjazd z okolicy niebawym, a pani Karolowa stała się faworytką patriarchy rodu i ulubienicą całej okolicy.

A jednak autor „Historji W. Ks. Poznańskiego“ jakoś dla niej bardzo niechętny.

A z panem Karolem też nieco po macoszu. A tymczasem i to niesprawiedliwie. Zapewne, że dość daleko padło to jabłko od rodowej jabłoni. Mysmy go już w Krakowie znali jako cokolwiek zramolałego vieux marcheya, anegdociarza, któremu nie udało się umrzeć w porę, który przeżył wszystkich swych bliskich i osiadł u brata w Kospasewie i w rodowej Czerwonej Wsi.

Ten człowiek też był niegdyś Farysem! Ten landlord poznański też miał swoje zasługi i ładne karty życiowe. Bądź co bądź na pierwszy „zew“ zaraz panicz paryski poszedł do Styczniowego Powstania i w żuawach Langiewiczza przeszedł. Bądź co bądź w więzieniu Moabitckim też się za ten współdziałal przesiedział. Do literatury, do prasy, do polityki, do artystów zawsze go ciągnęło. Tygodnik „Kraj“ w Krakowie on założył i zafundował. We Francji i w Anglii edukowany, kulturę miał pełną i pańską, a całą jego wadą było właściwie, że „jak na Poznańskie, zanadto był intelektualny, postępowy, nowoczesny, czytelnik, nieco „genjusz bez teki“, e-steta. Zanadto sparyzjanizowany, no i przy tem lekkoduch czyli „putacz“, z gromszem się nie liczący. Fatalnością jego było to, że na Sztuce i na Pięknie świetnie się znał, a talentu twórczego mu Opatrzność odmówiła.

No a jakież to taki typ mógł mieć zasługi do krośset djabłów? Ano całkiem nawet wielkie. Bo ten „typ“ mocno pomógł życiowo w początkach kariery ni mniej ni więcej tylko... Sienkiewiczowi i Modrzejewskiej, a pośrednio także Paderewskiemu i słynnemu nowojorskiemu inżynierowi Ralfowi Modrzejewskiemu, synowi swej żony.

Gdyby nie mecenasowskie, w stylu wielkopolskie, ale nie wielkopolskie utracusztwo pana z Czerwonej Wsi — nie mielibyśmy ani takiego Sienkiewicza, ani takiej Modrzejewskiej. Oczywiście by byli, ale w formie bardziej skromnym, lokalno-rodzinnym. On ich uświatowił, domerykanizował, dzięki temu ze swojej parafii weszli na szereg świat międzynarodowej sławy. Sam biedaczyna odpłacił to rozrzutnictwem i szeroką ręką dlu giemi latami życia właściwie rezydencyjnego i u brata, nawiasem mówiąc, straszliwego karciarza. Sam choć święty pokerzysta, kontentował się stawianiem... pasjansów.

Panią Helenę poznał, kiedy miała lat 26, należała do „krakowskiego personelu“ pod dyktando zdaje się „barona Skorupki“ (byli tacy baronowie), i już czarowała i ośniewała publikę.

Wyswobodziła się wtedy od sadysty Zimajera, w którego trupie wędrowną jeździła z braćmi Bendami. Kraków zdobyła od razu grając Ofelię i Kamelię, Go plany i Dalile. Ze się w niej zakochał Chłapowski paryżanin, „wiezień z Moabitu“ i emigrant z Wielkopolski... to nie znów tak

dziwnego, skoro „szalał za nią“ cały Kraków i Alma Mater, i Curia Metropolis, Barany, Szlak, Krzeszowice, Balice... Demokracja forytowała raczej Hoffmannowa, szlachta ostentacyjnie Modrzejewską.

A trzeba tu jedno dodać, co nam tylko starokrakowianom wiadome było z tradycji, że w tych latach sześćdziesiątych kolportowana była z ust do ust pewna bardzo frapująca legenda... Modrzejewska miała sobowtóra, dosłownego sobowtóra w urodzie, w figurze, w ruchach w księżniczkę Sanguszkównie z Gumnisk. Księżniczka miała pęd do teatru i talent. Podczas jakichś występów trupy Zimajera w Tarnowie, Sanguszkówna zaprosiła do siebie Bendównę. Odpowiedziały sobie całe życie, a księżniczka proponowała aktorce, aby się zamieniły na role... I wedle legendy z anno 1866 Bendówna została w pałacu, a w świat poszła zaprzysięższy tajemnicę, księżniczka Helena. Tak sobie mawiano na ucho i w wielkiej tajemnicy (żeby każdy słyszał). I stąd to rozkochanie się w aktorce całego „high - lifu“ krakowskiego, stąd zaprosiny „komedjantki“ pod Barany i patro-

nat samej pani Arturowej Potockiej (!), stąd ścisł w kościele św. Anny na ślubie Chłapowskiego 12. IX. 1868.

Pan Karol wywiózł krakowską „etudalę“ nad Sekwanę, by jej pokazać wielką Rachel i młodą Sarę z rodu Bernhardów, i stawić kolację Augierom i Dumasom i ciceronować po Paryżu, mieście teatrów i muzeów.

Po czym przychodzi okres warszawski. Comtesse Chłapowską proteguje najgoręcej cudna pani Calergis Muchanow, żona prezesa Teatrów, szambelana Ser gjusza, opiekunka... Moniuszki. Dzięki niej cenzura rosyjska puszcza na scenę autora J. S. i Modrzejewska może grać wojewodzinę w Mazepie, Marję Stuart, dalej lady Makbet, Julję Montecchi...

Warszawa „szaleje“. W krąg wielbiceli wchodzi wtedy malarz Chelmoński Witkiewicz, Adam Chmielowski (Brat Albert), zbierający się w pracowni na rogu Królewskiej i Krakowskiego Przedmieścia. Okras ten najlepiej jest opisany we wspomnieniach Rapaxa (W. Rapackiego) i jej własnych.

I wtedy to dostaje pierwszy

cios sztyletowy z ręki „rodaka“. Podżegany przez zazdrosne aktorki - rywalki, pisze jadowity Lubowski niedźny paszkwil-sztukę p. t. „Nietoperze“, na której premierze zaproszeni Chłapowscy muszą oglądać na scenie aktora ucharakteryzowanego na pana Karola, a powtarzającego raz po raz „żyję sobie dobrze z funduszów żoneczki“, „jestem sobie na stałni kochanej żoneczki“ i t. p. Jako ludzie rasy i klasy przetrzymują Chłapowscy do końca lajdacki spektakl, ale po spektaklu decydują się strzepnąć kurz ze sandałów i opuścić „lubą ojczyznę“.

Pani Helena mówi już tak biegle po angielsku, jak mąż, więc tedy z radą Sienkiewicza decydują z Sienkiewiczem osiąść w Kalifornji... Santa Anna, An-naheim (gdzie dziś wspaniały pomnik). Przez rok prowadzą łarnę rolniczą kolektywnie. Ale już w 1877 ma miejsce debiut teatralny w angielskim języku. I zaczyna się wielka światowa karjera amerykańska, trwająca lat prawie 25. Chłapowski jest impresariem i managerem first class. „Modjeska“ odkrywa Amerykanom Szekspira. Od sukcesu

do sukcesu, od tryumfu do tryumfu, dolary, laury, własne podzięk, pomaganie Sienkiewiczowi, podanie ręki Paderewskiemu, żywa korespondencja z... Bratem Albertem i Witkiewiczem.

Miedzy rokiem 1880 a 1900 tragiczna polska jest tak popularna w Ameryce, jak dziś po dwa, trzy sezony bywają wzięte w kupę wszystkie razem Greta i Marleny. Jubileusz w Metropolitan - Opera - House ma charakter wielkiego amerykańskiego święta narodowego, coś jakby pierwszy przelot Lindbergha... Ten okres szczegółowo w swej przemielej monografii artystki daje Franc. Siedlecki. Syta laurów i sławy staje się nieco ameryka - mude. Chłapowscy wracają do kraju, jeżdżą to tu, to tam, wreszcie „zawadzają“ o Kraków.

Przyjeżdżają na erę wykluwania się Młodej Polski, na przedświły Wypisnieszczyzny.

Rok 1903.

To już się pamięta z własnych wspomnień.

Sprezentowany byłem w Zakopanem w chałupinie na rogu kończącej się Kościeliskiej. Five o'clock tea. Miał się lat 27, a pani Helena lat 63, a na szyi czarną aksamitkę, a na palcach jakieś cudowne pierścienie, a urok niewysłowny, a trzymała się prościutko, a filizankę z herbatą podawała sama, a potem pytała najmłodszego: — A co teraz pisze pan Nowaczyński? (sic).

W sukurs przyszedł mi najmilszy Witkiewicz, bo młodego lumpasa zatkalo i głos mu w krtani uwiązł, tak stracił swój wówczas wielki tupet. Pamiętam tylko, że miałem nieprzewidywalną ochotę być z najszlachetniejszą z Chłapowskich chwilę sam na sam i w cztery oczy jej powiedzieć: „proszę pani, niech pani przede mną nie ukrywa, niech pani odsłoni tajemnicę swego życia, bo ja wiem dobrze, że pani nie jest pani, tylko że pani jest księżniczką Sanguszkówną...“

Zaskoczona zniecka była, by się, jeszcze wtedy śliczna, pani Chłapowska może jednak przyznała.

Nie udało się.

Potem przyszły próby z „Protesilasa“ i wspaniały królewski wysiłek z wstrząsającą Laodamją... wieszczę bierzmowanie Wypisnieszkiego. Byliśmy jej wszyscy najgłębiej wdzięczni, wpatrzeni w nią jak w królową na wygnaniu... słuchali, jak wyroczni, zwierający się z planami twórczymi na przyszłość i oczekujący sankcji.

I wtedy znów wyłaził z zarośli plantacyjnych drugi kaliban z pałką (Lubowski pierwszy). Zabrał głos złośliwe działo i plugawe plotkarstwo tyków i koł tunów, a z jego podszeptów piwosz, satyryk od Wentzla K. Bartoszewicz. Wystąpił z t. zw. „odważnym artykułem“, z napaścią, że niby hrabina i niby na dolarach siedzi, a reklamarka i z „Młodą Polską“ sztanie na starość zawariła, a „morowe chłopy“ i guldeny srebrne w Krakowa wy ciąga, złotem sobie płacić każe. „groz wdowi“ wyciąga, a Kraków za bigny na takie hrabiowskie komedje i my obywałe dość już mamy tych owacyj i że kwiatów tyle na scenę dawać to luksus i skandal, żeby takie „Giocondy“ i „Laodamje“ tu pokazywać, więc niech się wraca do Ameryki i do Londynu, bo my tu nie mamy na to i każdego centa szkoda.

Oczywiście ktoś usłużył państwu Chłapowskim to podsunął Wyjechali z dużym degout do Aten nad Rudawą, rozdawszy wszystko na różne cele...

A jednak wedle jej życzenia pochowana jest na cmentarzu Rakowickim. Więcej niż skromnie.

A ta druga „czy w życiu czy na scenie, równa księżniczce Helenie“, gdzie pochowana?

Prawdopodobnie w książkowych grobach rodzinnych...

JERZY PUTRAMENT

U E S B E *)

byleby na październik znalazła się odpowiednia porcja gotówki. I co październik wyłaził z rannych pociągów gromady wyrostków w zrudziałych jestonkach, świecących przetartem suknem koło guzików, w kaloszach, w zmitych szalikach i, zwracając okragłe twarze o krępych, zadartych noskach, obdarzały miasto pierwszym, pełnym podziwu spojrzaniem.

A potem tunel pod torami, a wir i ścisł na dworcu, a dorożki! Chyba że trzydziestki (a może i więcej!) stało ich w szeregu, blizząc w deszczu czarne mi budami i zadziwiając kołami na rozdętych samachodowych oponach. Spiesząc, by ująć przed wczesnym, chmurnym zmierzchem października ruszono wyboistym chodnikiem, popod ścianami kamieniem z brudnej cegły, mijano całe stada hoteli i rozlażono się po mieście, węsząc przy słupach telegraficznych, zaklejonych skrawkami papieru, głoszącami o wolnych pokojach. Kolejny zastrzyk świeżej krwi uniwersytetowi stawał się faktem dokonany.

Ta „świeża krew“ — to krew z krwi i kości, nie zwrot retoryczny. Gromady żółtodziobów, nie wiedząc o tem decydowały o bujności i świetności życia na uniwersytecie, ich zaufanie, po dziw ich zawsze półotwartych (ale i milczących) ust stwarzały niezbędny rezonans poczynaniom zaaklimatyzowanych już prowodyrów. Rok przedtem, na Boże Narodzenie ze źle ukrywa na zawiaści piegowaci maturzyści oglądali nowiutkie szare batorówki na głowach tych, którym się łatwiej udało pokonać Chochołów i Złote rogi, wzory cotangensowe i zasady termodynamiki, słuchali niby obojętnie i ze znużeniem opowieści o wielkiem mieście Wilnie, o ruchu, światłach i witynach, no i przede wszystkim o uniwersytecie. „rzeczpospolitej akademickiej“. Patrzyło się melancholijnie na podwórko, składziki, sagi nie pociętego drzewa, na sad w śniegu, a taki jakiś Stasiek Mularczyk, czy zgola Wicek Salaucha od niechętnia wyciągał wizytówkę, gdzie „jak byk“ stało: Wincenty Salaucha stud. fil. U.S.B.

KIP'vonia czy coś w tym guście, chował, albo i zostawiał „przez zapomnienie“ na stole pod lampą z zielonym papierowym abażurem, a sam gadał, patrzył z ukośna na otoczenie, dostrzegał niedoładnie maskowany podziw i śpieszył go rozdmuchać. To nawet, co sam uważał za nudne, wykłady i seminarja, przeszedł

szy teraz przez jego usta, nabierało powagi i głębi, coś dopiero, kiedy się dorwał do rzeczy, którymi się naprawdę przejmował! Zebrania i dyskusje w „Ognisku Akademickim“, „żywe gazetki“, „sobótki“, coż za rozmach, ogrom, pełnia życia. A wybory do zarządu koła naukowego! Kiedy wreszcie idąc po tych schodach dochodził do szczytu, trochę ściszał głos, ogładał się na obecnych, jakby się wahał przez chwilę, czy są godni usłyszenia, czy potrafią zrozumieć i ocenić niezwykłość, do niosłość i wagę tego co się będzie mówiło i uczyniało: Bratniak, walka o władzę, stronnictwa, wodzowie i sztaby, ponura („choć zdolna, to trzeba przyznać“) postać Krukowieckiego, jego adjutant — Jozikiewicz, rozpusznik i pijak... Fala ziębiącej grozy spływała na oczy słuchaczy i trwała wzbierając, aż nim się nie doszło do Schumachera — to nasz, to nasz wódz, także mówca niezwykły, spokojny, opanowany, ani drgnie, ręką nie kiwnie tylko gada. Z nim idzie my w tym roku, aby wygrać.

Coż dziwnego, że kiedy się za rok znalazło na kocich łbach przed dworcem już poczynając od Kolejowej i Kwiatowej szukało się znamion wielkości, znanych z owych opowiadań i, co dziwniejsza, znajdowało się je. Klekoczące po bruku dorożki, niezgrabne baryły autobusów, rozpychające się łokciami w wązkoach zabytkowych zaułków, parapiętrowe, kapiące brudem kamieniczki z nietynkowanej cegły — wszystko to przyjmowało się w perspektywie raz nazawse przyjętej za swoją, w poroścach „wielkiego miasta“, ustalonych przypadkiem i ambicją blizszenia któregoś ze starszych kolegów. Młodość nie wie le korzysta ze zmysłu krytyczny. Prostu dlatego, że ma swoje własne, odmienne od normalnych kryteria, że miarą dla niej jest jej niewyrośnię jeszcze fizycznie czy psychicznie osoba. Spróbujcie zwiedzić miejsce waszego dzieciństwa, opuszczone potem na długo: jak małem się wszystko okazało w porównaniu z tem, co wam przechowała wasza wierna pamięć.

Rzeczy znane ze słyszenia, przy ujrzaniu ich poraz pierwszy mogą czasem zawieść i rozczarować, do ludzi, o których wybitności (dodatniej czy ujemnej) słyszyliśmy zawsze podchodzimy z dużym kredytem zaufania, podziwem czy uprzedzenia, trzeba nieleda kompromitacji, czy sukcesu, aby ten kredyt wyzerpać; młodzianowie, którzy na przestronnym koryta-

rze uniwersyteckim szturchnie do delikatnie pod ramię szepać: „patrz, tam Krukowiecki, ten niewysoki, o, śmieje się, no ten z końskimi zębami“ długo gapił się za odchodzącym, a w pierśi im wzbierało poczucie, obcej, wrożej siły, chęć zwalczania jej i niepewność.

Zato widok Schumachera od razu napawał otuchą; dokoła tych dwóch niewysokich, przystojnych młodzieńców krzyżowały się uczucia, nadzieje i obawy parotysięcznej społeczności, jak każda gromada ludzka, obdarzona tym ogromnym skarbem człowieka, zdolnością przejmowania się, bezinteresownej egzaltacji wobec celów skądinąd raczej błahych, ale własnowolnie uznanych za wielkie.

A zresztą, coż w ostatecznym obrachunku decyduje o wielkości celów ludzkich, jeśli nie ładunek, nie kapitał uczuć, pasji, namietności i entuzjazmu wiążących się, mniejsza o sposób, z takim celem? Nie każdy może obliczać wagę wydarzeń tysiąca mi, które w nich ryzykuje zyskać lub stracić, nie każdy może jak historyk spokojnie się schylać nad ostygiłym potokiem dziejów ludzkich, wając czynny i po budki skutkami, które się z nich wywodzą: latami wojen, zdobyciemy wyciętymi w pień; zwykły człowiek ma jedną miarę na wszystko, co nie godzi bezpośrednio w jego życie; czy Verdun się utrzyma, czy wygramy jutro z reprezentacją Odrzywołu, czy u niewinnia Hauptmanna, czy Krzyżowcy dotrą do Jerozolimy, kto odkryje biegun południowy — Amundsen czy Scott, czy za sadzą alimenta piekarkównie z naprzeciwną — wszystko jest ważne i wielkie, jeśli na samą myśl o tem ogarnia człowieka niepokój, nie można zasnąć, ani o czemś innem pomyśleć, a gdy za chwilę ma nadejść wiadomość palce zacznają latać, trzeba zacisnąć zęby, wysłać się na spokojne ruchy i minę. I nawet historyk nie powinien z lekceważeniem wzruszać ramionami na widok zbiorowego entuzjazmu wobec pobicia światowego rekordu przez Polaka, czy na widok masowej depresji po klesce drużyny piłkarskiej; emocje ludzkie są niewspółmierne z przyczynami, które je wywołują, a same z kolei ileżto razy prowadziły do skutków nieobliczalnych. Czemuż gorsza ma być walka o władzę w wileńskim „bratniaku“ od, powiedzmy, wysięgów zielonych i niebieskich na bizantyjskim hippodromie?

Jerzy Putrament.

Adolf Nowaczyński.

*) Fragment z nowej książki p.t. „Poznaj Poznań“.

*) Fragment z powieści o Wilnie z przed lat dziesięciu. Por. „Prolog powieści“, „Sygnał“ — nr. 50-7.

JERZY WYSZOMIRSKI

Myśli się kłębią

„Rabelaisa z Suhej” — taki tytuł nosi artykuł, rozgłoszony już, Melchjora Wańkowicza w „Wiadomościach Literackich”, przedrukowany przez „Słowo” w „Debatach” z opuszczeniem bardziej grubych, rabelaisowych — jak chce Wańkowicz — słów swej bohaterki, d-ra Karasiówny. Ona to jest „rabelaisica” — lekarzem ubezpieczalni w Suhej. Odkrył ją Wańkowicz, jak odkrył „cukier krzepi”, Sergiusza Piaseckiego i COP, proponując Zakładowi Ubezpieczeń Społecznych rozpisanie śródmiejskich lekarzy konkursu na „pamiętnik”. Były przeciw pamiętniki nauczycieli ludowych, pamiętniki chłopów, pamiętniki bezrobotnych i robotników... Czas na lekarzy chorej kasy; ten temat może istotnie zemocjonować społeczeństwo we wszystkich jego warstwach: od najbardziej kapitalistycznego pracodawcy do najbiedniejszego bezrobotnego, włącznie w tę olbrzymią masę przedstawicieli medycyny — od profesorów uniwersytetu, jej teoretycznych luminarzy poczynając, na ostatnim pigułkarzu kończąc. Laureatką konkursu ZUS okazała się dr. Karasiówna, i Melchior Wańkowicz swym artykułem wprowadził ją w świat, jak słusznie podkreśla — literatury: rzeczywiście, fragmenty pamiętnika d-ra Karasiówny, przytoczone przez Wańkowicza, świadczą o jej talentach pisarskich. Ale czy świadczą również o należytej pojmowaniu przez nią swych obowiązków lekarskich i o jej wysokim poczuciu godności lekarza — oto pytanie. To drażliwe i obciążające pytanie czytelnik ma prawo zadać, ponieważ dr. Karasiówna nie jest tylko „literatką”, jak literatem był np. dr. Wierśniewski, piszący na sposób powieściowy swój „Pamiętnik lekarza”. Dr. Karasiówna jest przede wszystkim lekarzem, i to lekarzem społecznym, reprezentantem instytucji, która (nie wchodząc w przyczyny) nie cieszy się na ogół dobrą opinią, a pamiętnik d-ra Karasiówny nie należy do „czystej literatury”, lecz do t. zw. „autentycznej”, innymi słowy — stanowi dokument działalności lekarzy ubezpieczalni.

Ażby czytelnik zdał sobie sprawę z rabelaisowskiego stylu d-ra Karasiówny, muszę za Wańkowiczem przytoczyć jeden z ustępów jej pamiętnika, przez „Słowo” w „Debatach” pominięty. Do gabinetu zmęczonej do ostatka d-ra Karasiówny wchodzi kobieta: „Rozkosznie uśmiechnięta pani W. Zazębiła się i nie ma swojego czasu. — Na krzesło — mówię jak automat. I nagle przytomność wraca, budzi się zmysł wzroku i węchu, i coś, jak by przypływ morza o brzegi, uderza o świadomość. To kropla, która przepełnia dzbą. Pytam krótko, lecz ściśle i trafnie: — To pani z taką obes... d... do badania przychodzi? Umyć się i przyjść jutro. — Spojrzenie zdegradowanej bogini i grom oburzenia padają jednocześnie: — Na tę chorą kasę, to tak człowiek traktują! — To samo mówi Kurjer. Widocznie prawda”.

„Widocznie prawda” — konczy d-ra Karasiówna, zapewne ironicznie. A jednak, kto wie, czy po wysłuchaniu takiego monitu z ust lekarza kasy chorych, nie powie większość jej pacjentów, że traktowanie tam chorych jest rzeczywiście oburzające.

I oto myśli zaczynają się kłębić. Przypomina się bezlik narzek, jakie powypisywano w gazetach na kasę chorych, bezmiar skarg, jakie się od jej ofiar słyszało; ale pamięta się również o tem, jak ciężki jest zawód lekarza w ogóle, a lekarza kasy chorych w szczególności, jak niewiarygodnie trudne bywają warunki jego pracy. Na jedną szalę rzucamy skargi, na drugą trud lekarza: szale się równoważą. Mimo to stajemy po stronie skarg, współczujemy pacjentom, nie lekarzowi. I zdaje się,

że nie trzeba nawet tłumaczyć, dlaczego robimy taki wybór. Wszelako nie wolno być gołosłownym. Postarajmy się choć ogólnikowo wykazać, że mamy rację.

Rozpatrzmy nasamprzód że-nujący i nieprzyjemny zatarg d-ra Karasiówny z nieznaną nam panią W. Przyznajmy słuszność p. Karasiównie. Pani W. — „rozkosznie uśmiechnięta” — jest, jak się zdaje z opisu, osobą inteligentną, z lepszej sfery; jej niechlujstwa niepodobna wybaczyć, powinna bowiem wiedzieć, że przed wizytą u lekarza trzeba się umyć starannie i zmienić bieliznę; powinna rozumieć, że badanie ciała ludzkiego (z nielicznymi wyjątkami) nie należy do przyjemności; że ciała nasze, nawet pielęgnowane, mają swe nie-miłe zapachy i wyziewy, których trzeba zaoszczędzić lekarzowi, zmuszonemu do auskultowania dziesiątków tych ciał dziennie. Pani W. jest winna, i możemy, pomijając wszelkie względy delikatności, potępić jej zachowanie się najostreż. Gotowi jesteśmy też uznać, że d-ra Karasiówna miała prawo zwrócić uwagę swej cuchnącej pacjentce, tem większe prawo, że była zmęczona, przepracowana, upadająca z wyczerpania, że jest tylko człowiekiem, którego cierpliwość i wyrozumiałość ma granice. Jednakże... Oto inny wypadek. D-ra Karasiówna „trzy tygodnie męczy się nad rodzicami chorego na zapalenie szpiku kostnego chłopca, którego uratować może tylko operacja”. Rodzice nie chcą go dać do szpitala. Wreszcie cierpliwość jej pęka, i krzyczy do rodziców — tym razem prostych, ciemnych chłopów: „Swini jesteście, nie ludzie! Po mordzie was prać, a nie mówić z wami. Prędzejby wó! zrozumiał i krowa, niż taki ojciec i matka”. Wymyśli, jak powiada, skutku, i chłopca odwieziono do szpitala. Co się z nim stało, nie wiemy. Może go kasa chorych przy pomocy lekarzy brutalów, jak d-ra Karasiówna, wyprawiła na tamten świat?

Bo teraz ja, pomijając wszelkie względy delikatności, muszę bez ceremonii nazwać doktora Karasiównę brutalą, i oświadczyć, że: po pierwsze, nie leczymy się nigdy u niej; po drugie, gdyby się tak fatalnie dla mnie złożyło, że byłaby moim lekarzem rejonowym, odmawiałbym ją w gazecie tak, żeby jej w piątę poszło. Albowiem, gdyby w praktyce d-ra Karasiówny miał miejsce wypadek tylko z panią W., usprawiedliwiłbym d-ra Karasiównę, zalecając jej jednak kulturalniejszy sposób wysławiania się; teraz zaś, po wypadku z rodzicami chłopca (i innych podobnych), widzę, że d-ra Karasiówna nie dorosła duchowo do godności lekarza, i nie tylko nie przyznaje jej słuszności w zatargu z panią W., lecz potępia ją najsurowiej i nie wahając się stwierdzam, że d-ra Karasiówna oddaje jak najgorszą przysługę ubezpieczalniom społecznym, podważa ich powagę, działa na ich szkodę i dyskredytuje je w oczach społeczeństwa. Co więcej: szkodzi dobremu imieniu lekarza w ogóle.

Tu d-ra Karasiówna pisze, że owi chłopcy nie chcieli oddać swego syna do szpitala. Dlaczego nie chcieli? Czy d-ra Karasiówna zadała sobie to pytanie? Dlaczego ludzie, zwłaszcza prości i nieoświeceni, boją się szpitala? Zapewne poprostu dlatego, że tam najczęściej bywa źle. Przed kilku miesiącami pisałem w „Słowie” feljton p. t. „Hospitalliter”, oparty na spowiedniczych (innego nie mogę użyć słowa) wyznaniach pewnego chorego, o okropieństwach, jakich się dopuszcza względem chorych personel jednego, ze szpitalów wileńskich. Kilka dni temu czytaliśmy w „Słowie” o męczącym kobiecie, którą w gorączce pologowej wożono trzy godziny od szpitala do szpitala i żaden z

nich nie chciał jej przyjąć: oto dlaczego ludzie, których niestać na kliniki prywatne, boją się szpitala; oto dlaczego rodzice owego chłopca mówili: „lepiej niech umrze w domu”. Zapewne, lepsza śmierć w domu, niż po kilku godzinach pukania od bramy do bramy, by wreszcie umrzeć pod nożem chirurga, równie „rabelaisowskiego”, jak d-ra Karasiówna. Widziałem raz takiego chirurga, jak obcinał palec u nogi małemu dziecku: to była scena patologiczna. Chirurg był także — niestety — lekarzem ubezpieczalni, a dziecko — biedactwem. Tylko myśl o tem, że jednak ten brutal ratuje małeństwo, powstrzymywała człowieka od wybuchu. Chirurg ten zresztą, który był katem dla chorych, skończył niedawno samobójstwem w przystępie „rozstroju nerwowego”. Był to więc psychopata. Czyżby i d-ra Karasiówna, maltretująca swych chorych brutalnością (tymczasem słowną), należała do tego typu niebezpiecznych lekarzy? Czyżby — i tu nasuwa się niepokojące pytanie psychologiczne — szczytny zawód lekarza doprowadzał go wkońcu do wynaturzeń i zbrodni, do sadyzmu w tej czy innej postaci? Bo przecież „rabelaisowość” dra Karasiówny nie jest żadną rewelacją ani sensacją, jak ją chce z niej zrobić Wańkowicz: w owym szpitalu, o którym pisałem, lekarze publicznie na salach używali wobec chorych słów, równie wulgarnych, jak d-ra Karasiówna.

Warunki — ciężkie, trudne, wyczerpujące, nieraz ponad siły ludzkie — w jakich pracuje d-ra Karasiówna, nie są również rewelacją. Niedaleko szukając przykładu, w książce Jalu Kurka p. t. „Myślom ciasno”, wydanej przed kilku miesiącami, mamy dwa artykuły, poświęcone ofiarnej pracy lekarzy prowincjonalnych. Jeden z nich nosi tytuł „Lekarze z Pipidówki”, drugi — „Mróz idzie”, obydwaj mają za podstawę dokumentarne listy lekarzy. Jeden z lekarzy opisuje taki „drobny” wypadek. Musiał wyrwać chłopu ząb. Był to „zab-fenomen” — wrośnięty nieprawdopodobnie głęboko spletanymi korzeniami, i bolał chłopca tak strasznie, że niezdolny był do życia. Bez znieczulenia niesposób rwać. Lekarz dał chłopu dwa zastrzyki znieczulające i dwa proszki aspiryny na uspokojenie i wyrwał ząb. Zastrzyki i proszki kosztowały razem 2 zł. 20 gr. Chłop miał tylko 2 zł. z trudem uzbierane na operację, z którą — ze względów finansowych — ciegał się do chwili, gdy już szalał z bólu. Lekarz więc nie tylko nie otrzymał wynagrodzenia za swą pracę, rzeczywistie samarytańska, ale dołożył jeszcze 20 gr. I takie wypadki „bezinteresownej” pomocy — powiada lekarz — mamy w miasteczkach naszych na każdym kroku, gdyż chłop jest naprawdę biedny. Tymczasem d-ra Karasiówna — jak pisze Wańkowicz — „ostremi słowami mówi, żółcią i szu-

bienicznym humorem... użera się o honorarja, rozpaczliwie postanawia nie dawać się wyzyskiwać”. Dlatego też, choć jest to podobno „chuchro, wazące pewnie z pięćdziesiąt kilo”, nie mogę jej współczuć.

Nie mogę, bo myśli się kłębią, i przypominam sobie niejedną postać lekarza z literatury — wyłącznie z polskiej, ponieważ d-ra Karasiówna bytuje w ciężkich warunkach cywilizacyjnych naszej ojczyzny — niejedną postać lekarza, z klasycznym doktorem Judymem na czele. Zaprawdę, są wśród nich męczennicy, i zaprawdę — wśród chorych nie brak ludzi kapryśnych, złośliwych, uciążliwych i nieznoszących. Każdy z nas zgodzi się z tem, że praca przy chorym jest jedną z najcięższych, że wymaga wielkiego trudu, poświęcenia się i samozaparcia. Ale lekarze wiedzą przecie, co ich czeka. Zresztą — niech padnie to przykre słowo: lekarzom płaci się, i kto wie, jakby się zachowała d-ra Karasiówna nawet względem „rozkosznej pani W.”, gdyby ta pani nie przyszła jako pacjentka chorej kasy, lecz prywatnie, nie użerając się o honorarium, położyła 25 zł. za wizytę. Być może ta suma znieczuliłaby „zmysł wzroku i węchu” d-ra Karasiówny: do takiego smutnego wniosku można, niestety, dojść, gdy się zastanowi nad „rabelaiską”. Ale należy dojść do innego: lekarze powinni wybierać swój zawód z powołania, powinni iść za głosem serca i sumienia, jak średniowieczni bracia szpitalni. Jak misjonarze wśród tępotańskich, jak szarytki, pełniące swój ciężki obowiązek w imię Boga i miłości bliźniego. Warunki pracy lekarzy — powtórzmy to raz jeszcze — bywają częstokroć okropne, a jednak usprawiedliwiają to w małym tylko stopniu, albowiem przeznaczeni są do służby samarytańskiej. Jeśli zaś miewają do czynienia z „chorymi” jak pani W. albo jak rodzice owego chłopca, niech zaglądają do książki znakomitego monachijskiego chirurga, zmarłego niedawno d-ra Alberta Krecke, p. t. „Vom Arzt und seinen Kranken”. D-r Krecke nie wymyślał nigdy. D-r Krecke nie chciał pracować z asystentami, którzy nie przeszli poważniejszej choroby, ponieważ, jak mawiał, tylko człowiek, co poznał cierpienie, umie „współdziałyć” z ludźmi i potrafi ich zrozumieć. D-r Krecke, kiedy operował chorych, trzymał ich za rękę aż do ostatniej chwili, gdy pod działaniem narkozy tracili przytomność: „Zaufali mi siebie — tłumaczył — niech czują moją obecność i opiekę, dopóki nie zasną”. D-r Krecke zwróciłby uwagę pani W. (bądź co bądź swej pacjentce, choć ubezpieczalniaczej) w sposób, znamienny dla kultury, nie mówiąc już o rodzicach chorego chłopca, których lek, nieświadomość i ciemnotę napewno by wyrozumiał.

Jerzy Wyszomirski.

Wydawnictwo „ROJU”.

STANISŁAW MACKIEWICZ

KSIĄŻKA MOICH ROZCZAROWAŃ

I Rozdział: Walka z polskiem zakłamaniem.

Shaw, Gojawiczyńska, Galsworthy, Panjevolk, Panowie Ministrów, mówcie treściwie. To tęczę widać na wrzeczona. Chrobot, głosnika. Oby nie wylać dziecka wraz z kąpielą. O obywateli wielkich i małych. Szkice obyczajowe. Kryterium aktualności. Honor oficerski. Dramat człowieka egzaltowanego.

II Rozdział: Francja.

Luty 1934. Gdybym umiał rysować. Briand, Maki czerwone. Ludzie mało rycerscy. Czytanka dla republikanów. Dzieła. Historia z przed lat

III Rozdział: U źródeł mego imperjalizmu.

Książki pokoju dziecięcego pod politycznym kątem widzenia. My wszyscy z niego. Bainville i ja. Śmierć mistrza. Wielki naród. Umarł drogi, bliski.

IV Rozdział: Ludzie i wydarzenia o kobiecych oczach.

Po morderstwie w Marsylii. Z dżdżystej doliny. Miłosierdzie, prawo królów najśrodsze. „I państw Brytyjskich za morzem”.

V Rozdział: Józef Piłsudski.

Dama i Jagusia. Wielki samotnik. Pogrzeb I. Pogrzeb II.

VI Rozdział: Wszystko kocham, co palę, wszystko palę, co kochałem.

Rozstanie drogi. Żołnierz w przededniu 9 października. Człowiek i jego idea. Holówkę zabił G. P. U. Kto to są „pułkownicy”. Cztery walki Władysława Studnickiego. Hailie Selassie.

VII Rozdział: Accipe lampadem ardentem.

Jezus Chrystus. Lew Mikołajewicz hrabia Tołstoj. Kobieta na fabryce i kobieta w domu.

VIII Rozdział: Zrozummy przeklinanych.

Jeden ze ślepych aktorów. Aldanow i Gandhi. Jan Kucharzewski. Rządy Aleksandra III. Teraz dopiero: Sazonow. W przeswieconym domu.

IX Rozdział: Ludzie, którzy przechodzą i którzy przeszli.

W latarniach samochodu. Przed trumną rycerza bez strachu i zmytu. Katastrofa w Szwajcarii. W zbudowanym grobie. Śmierć wśród burzy. Ignacy Daszyński. Kazimierz Wyszyński. Manent posterita! pro testimonis vitae. S. p. Książki Albrecht Radziwiłł. Zgon wielkiego dziennikarza.

X Rozdział: Osty, skowronki i Nabuchodonozory.

Nathalie. Jak nie napisałem artykułu. Ania czy Anastazja? Piec lodem trą. Poezje wstąpił. Człowiek który sprawił, że poczułem się kaleką. Boy, pisarz jednokrotny. A jednak, to paszkwil. Panie Prezydencie Rzeczypospolitej: wrzecz człowieka. Mimo woli autentyczne. Tajemnica redaktora odpowiedzialnego. Wśród dzieci, niedaleko armat. Feljton niezaczęty i nieskończony.

KAROL ZBYSZEWSKI POTENTACI DZISIEJSI

W Ameryce tak rozmawiają: — Najmłodszy syn państwa Smithów został urzędnikiem państwowym.

— Ach, biedni Smithowie. Nic o tem nie wiedziałem, że ich benjaminek jest kompletnym idjotą.

W Polsce to inaczej wygląda: — Syn Guzikiewiczów założył jakiś samodzielny interes.

— Ach nieszczęśliwi Guzikiewiczowie, nie wiedziałem, że oni nie mają nawet na tyle stosunków, by go wtrącić do jakiegoś państwowego urzędu.

Prywatny płaci u nas podatki, zatrudnia ludzi, haruje jak mamka, uchodzi za oszusta, pijawkę i szkodnika. Urzędnik państwowy to jednostka pełna poświęcenia, samozaparcia, umiłowania kraju, służąca bezinteresownie idei. W rezultacie bezinteresowny zostaje jednym z 7 niepotrzebnych dyrektorów z pensją 12.000 złotych miesięcznie, a prywatna pijawka, zlicytowana przez Urząd Skarbowy, idzie do domu poprawczego za niedozwoloną zebranię pod kościołem.

Jaka jest u nas pogarda dla każdego, co nie drzemie przy biurku od 8-jej rano nad bezmyślnymi paprasami. Pytał mnie niedawno pewien cymbał: — Pan podobno zna tego Cat — Mackiewicz? Co on robi właściwie?

— Jaki co? Redaguje „Słowo”, pisze artykuły, wydaje książki, zajmuje się polityką...

— No tak, a pozbawienie nic nie robi?

— Mało panu jeszcze?

— Ech, co to za robota! Dać by go do nas, do biura, na miesiąc — dopiero by zobaczył jak się naprawdę pracuje.

I lutek, co może najwyżej zadzwonić na woźnego, który nie przyjdzie, jest szczerze przekonany, że człowiek co prowadzi wydawnictwo zatrudniające 200 osób i dający codziennie do myślenia 200 tysiącom — nic nie robi! Panuje u nas kult ludzi tkwią

cych w wielkich machinach państwowych i podających sobie z biurka na biurko papierki, nie ponosząc za nie żadnej odpowiedzialności. Gdy w kamienicy trzeba wybrać szefa podwórkowej obrony przeciwgazowej, najtępszy referent wojewódzki zawsze weźmie właściciela fabryki.

— To godniejszy zaufania człowiek! — kwikną wszyscy.

Nie ma bardziej drażliwego od czytania, jak się ukonstytuował jakiś damski komitet dożywiania dzieci, czy popierania garnków huculskich.

Przewodnicząca: pani ministrowa...

Wiceprzewodnicząca: pani wiceministrowa...

Skarbniczka: pani dyrektorka departamentalna...

Zastępczyni skarbniczki: pani naczelnikowa...

Składki na komitet będą zbierać panie referendarzowe, a zamiatać lokal panie, których mężowie nie mają żadnego oficjalnego stanowiska. Nie do pomyślenia, by pani kapitanowa prezesała towarzystwo, w którym pani pułkownikowa byłaby sekretarką. Owszem, pani pułkownikowa może być sekretarką, ale tylko wtedy, gdy prezeska jest pani generałowa.

Ta hierarchia pań na zasadzie godności ich mężów jest czemś tak absurdalnym i kretyńskim, że żadnej instytucji kobiecej brać poważnie nie można. Ma się nieraz wątpliwości, czy wojewoda jest mądrzejszy od swego sekretarza, ale że pani wojewodzina jest z reguły najinteligentniejszą, najsprężniejszą, najczystsza pania w mieście i dlatego piastuje pół tuzina prezesur — nie, w to już uwierzyć nie sposób.

Dlatego tak kuleją w Polsce damskie stowarzyszenia, stąd ta ich słamażność i niedołęstwo. Pewnie, skoro na czele stoi rektorowa klucha — a stać musi, bo jest największą w zespole pania dygnitarzowa.

Karol Zbyszewski.

m's Piłsudskim
PO SŁOŃCE POŁUDNIA
Gdynia — Lizbona — Palermo — Neapol — Tripolis — Ceuta — Gdynia
7 — 30 kwietnia. Cena od zł 650.—
FRANCOPOL Warszawa, Mazowiecka 9, tel. 570-30.

skóra musi oddychać
Oddychanie skóry, a dzięki temu odnowienie się tkanek, jest koniecznością, dopóki krwiożródliwość i zdrowy wygląd umożliwiają porę, nie zatkane z tym porem. Nie zatykać porów, roślinny, nieszkodliwy, miękki, nadojczy cerze ma, świeżość i powab
puuder ABARID

LESZEK GEMBARZEWSKI

ŁOWCA OBŁOKÓW

„Don Kichot” (Quixote) jest od trzech przeszło wieków znany na całym świecie; mniej znane jest dla wielu nazwisko jego autora; znikoma zaś, w stosunku do tych, którzy słyszeli o „Don Kichot” lub czytali go, jest liczba osób znających życie twórcy tego nieśmiertelnego romansu.

Don Miguel de Cervantes urodził się w Alcalá, mieście ulubionym przez kardynała Ximenesa Cisneros, wielkiego ministra Ferdynanda Katolickiego. Gdy przyszedł na świat 29 września 1547 roku, ojciec jego miał już dwie córki, a potem miał się urodzić brat Rodrigo. Ród de Cervantesów był szlachecki, ale ubogi; dziadek, Juan de Cervantes, mieszkał głównie w Kordobie, gdzie się prawdopodobnie urodził, i należał do zawodu prawniczego, pełniąc funkcje adwokata i notariusza; ojciec, Rodrigo, ożeniony z biedną szlachcianką, Leonorą de Cortinas, nie odziedziczywszy nic prócz małej winnicy, zajmował się rzemiosłem wędrownego chirurga.

Od młodości Miguel przyzwyczaił się do biedy, do wiozących i do najdziwniejszych typów ludzkich, w które obfitowało królestwo hiszpańskie. Były to czasy niesłychanie w dziejach Hiszpanji ciekawe i znaczące. Z małego państwa użerającego się z Arabami, zawieszonego na końcu Europy i atakowanego przez wpływy Afryki, stała się Hiszpanja dzięki zamorskim wyprawom swych conquistadores i dzięki pokrewieństwu dynastycznemu, metropolją olbrzymiego imperjum. Światowa sytuacja ojczyzny wpłynęła na losy Cervantesa, choć nie był on nigdy w możności odegrania większej roli. Przez całe swoje życie należał zawodowo do wielotysięcznej śmy żołnierzy i urzędników monarchji Filipa II. Gdyby jednak było inaczej, to nie pozabierałby w swym życiu tyłu doświadczeń, nie widziałby tylu ludzi i nie poznałby ich, jak mu to się udało dzięki niepowodzeniom i pozostawianiu w skromnym stanie Cervantes mógł być się zagubić, zatracić swoją indywidualność w pospolitości, z którą się musiał ciągle spotykać, ale właśnie ta „szarzyzna” ukazała jego przenikliwej i podniosłej naturze swoje bogactwo przez nieskończoną rozmałość, kryjącą się w tej „szarzyźnie” i pospolitości. „Don Kichot”, jak olbrzymia większość arcydzieł literatury, nie powstałby bez osobistych przeżyć autora; przeżycia te Cervantes zbierał przez pierwsze półwiecze swego

go życia i słusznie podkreśla francuski historyk Legendre („Nouvelle histoire d'Espagne”), że „Don Kichot” mógł się nie narodzić poprostu dlatego, że przed jego napisaniem autor zdążył nie jeden raz stanąć oko w oko ze śmiercią.

Cervantes był samoukiem. Ubóstwo ojca nie pozwoliło mu studiować na słynnym uniwersytecie w Salamance (biedna jest ta wiadomość, podawana przez niektórych biografów). Pierwsze nauki otrzymał w miejskiej szkole w Madrycie; w tej szkole nauczył się języka łacińskiego i zaczął podziwiać Wergilego i Owidjusza; wkrótce potem nauczył się języka włoskiego i był zapalonym czytelnikiem Ariosta, Boccaccio i Petrarci. Najwybitniejszym z nauczycieli Cervantes był Lopez de Hoyos, sławny poeta, który w swojej pracy poświęconej Izabelli de Valois, trzeciej żonie Filipa II, wydrukował parę łacińskich poezji swego „ukochanego” ucznia, a mianowicie elegię i sonet na cześć przedwcześnie zmarłej królowej; te pierwsze „druki” utworów Cervantesa ukazały się w roku 1569. Koło roku 1570 wydobyl się Cervantes po raz pierwszy do Italji w charakterze prawdopodobnie pokojowca am basadora księcia Aquaviva; przy sposobności poznał wtedy Franciszka południową, gdyż podróż odbył się ładem. Cervantes był zachwycony Italją, krajem ożywionym, zamożnym, tanim w porównaniu z hiszpańską pustynią i skalistą na olbrzymich przestrzeniach, metropolją.

W roku 1570 Cervantes wybrał zawód: postanowił być żołnierzem. Wybranie tego zawodu umożliwiło dla biografów wielkiego pisarza stwierdzenie, jak się teraz mówi, „rasistowskie”, że Cervantes nie miał w sobie ani kropli krwi żydowskiej i maurańskiej, gdyż ojciec musiał mu wyrobić świadectwo, stwierdzające czystość jego hiszpańskiego pochodzenia, co było w owych czasach w Hiszpanji bardzo ważną sprawą. W 1570 r. został więc Miguel de Cervantes żołnierzem słynnej piechoty hiszpańskiej i znalazł się pod dowództwem don Juana, przyrodniego brata Filipa II. Dzięki temu Cervantes był pod Lepanto. Ten moment z jego życia, opłakany ciężkimi ranami, był jednym podniosłym momentem w życiu pisarza, odpowiadającym jego wzniosłemu charakterowi; do końca życia wspominał Cervantes z dumą, że był pod Lepanto. W czasie tej wiel-

czyli żywot Migueia de Cervantes

kiej i zwycięskiej, ale, niestety, bezpłodnej bitwy morskiej, która rozegrała się 7 października 1571, znajdował się Cervantes na pokładzie okrętu „Marquesa”, dowodzonego przez Franciszka de San Pedro. Dwie kule z arkebuzy w piersi i jedna w rękę powaliły wtedy młodego bohatera i zmusiły do zapoznania się z urągającymi wszelkim wymaganiom moralności i bezpieczeństwa szpitalami na Sycylii. W tych szpitalach uśmierciły przyszłego twórcę „Don Kichota”, gdyby nie uchroniła go interwencja osobistego lekarza don Juana, który stał się protektorem walecznego żołnierza. Po wyleczeniu się, które nie uchroniło go jednak od obezwładnienia lewej ręki, wstąpił Cervantes znowu do wojska, brał udział w zdobyciu Tunisu, a później służył w garnizonach na Sardinji i w Italji, którą po znał od południa do północy, przyczem nauczył się świetnie języka włoskiego i uzupełnił swe wykształcenie literackie i artystyczne.

Wreszcie postanowił wrócić do ojczyzny, ale wtedy wydarzyła się katastrofa: galera, na której płynął, została po krótkiej walce stoczonej niedaleko od brzegów Prowancji, zdobyta przez korsarzy algierskich. Cervantes stał się niewolnikiem, a ponieważ miał listy rekomendujące go Filipowi II od don Juana, więc uznano go za bardzo cenną zdobycz, za którą można wymagać szczególnie dużego o-

kupu. Pięć lat, 1575 — 1580, spędził Cervantes w Algierze, wielokrotnie zagrożony za próbę ucieczki powieszeniem, wbięciem na pal i za kastaniem na śmierć. Nakoniec wykupili go bracia trynitarze, ale nie za pieniądze dostarczone przez monarchę, do którego Cervantes napróżno pisywał podania, lecz przez bogą rodzinę Cervantesa.

Po powrocie don Miguel skonał, że musi być pod porą tej rodziny wobec starości ojca i udziału brata w dalekich wyprawach wojennych. Po wzięciu się na swoją służbę wojskową, chciał Cervantes otrzymać stanowisko w służbie państwowej. W tym celu udał się do zdobywanej właśnie przez Filipa II — go Portugalji. Kraj ten, podobnie jak Italja, wydał mu się miłym i miode pływającym i dostarczył mu najmiłszych wspomnień w jego życiu. Rezultatem podróży była jednorazowa misja urzędowa do Oranu w Afryce, za którą otrzymał sto dukatów, i materialu do pierwszej książki, utworu poetyckiego, zatytułowanego „Galatea”, o którego dokonaniu przez napisanie drugiej części, marzył do końca życia. Wróciwszy do Hiszpanji miał nadzieję zdobyć środki utrzymania jako „literat”: pisał liczne pastorały i komedje, przygotował do teatru koło trzydziestu utworów, które jednak cieszyły się bardzo miernym powodzeniem. Wobec tego zmuszony zo-

stał do pożegnania się z zawodem literackim, tembardziej, że się ożenił w 1584 r. z daleką ubogą kuzynką.

Małżonka, urodzona jako de Vozmediano y Palacios, wniosła w posagu niewielką winnicę, ogród, meble domowe, cztery ule, pięćdziesiąt kur z kurczętami i jednego koguta. Oczywiście ten posag nie mógł być pod stawą egzystencji; Cervantes po długich staraniach otrzymał mało płatne a bardzo absorbujące i nieprzyjemne stanowisko w intendencji.

Obowiązki Cervantesa polegały na jeźdźcu wzdłuż i wszerz Andaluzji i na rekwirowaniu określonych dostaw w naturze dla armji. Wskutek takiego rodzaju zajęcia Cervantes był zmuszony do faktycznej separacji z rodziną, do życia w obozach lub pod gołym niebem i do ciągłego kontaktu z ludźmi złej wiary. Nie dosyć na tem: w związku ze sprawowaniem swoich obowiązków Cervantes, człowiek głęboko religijny i honorowy, został dwa razy wtrącony do więzienia, a raz ekskomunikowany. Przyczyną ekskomunikacji były rekwizycje pszenicy dokonane w dobrach jednej z parafji bezpośrednio podległych arcybiskupowi Sewilli. Więzienie spotkało Cervantesa za jego rachunki. Wielu ludzi nie umie prowadzić rachunków, ale literat jest mniej uzdolniony do tego od kogo innego. Pamiętamy również, że były to czasy pierwszej w Europie i jednej z najbardziej uciążliwych i pedantycznych biurokracji stworzonej przez Filipa II. Jednym słowem Cervantes, poeta, dramaturg, romansopisarz, sam pewno nie mógł „się potapać” w swoich rachunkach, a wobec tego dbający o własną dobrą sławę zwierzchnicy kazali go odstawić za mury raz więzienia w Sewilli, drugi raz więzienia miasteczka Argamasilla, położonego w ojczyźnie Don Kichota, La Mancha.

Życie rekwizytora i pobyty w więzieniu obdarzyły Cervantesa elementami koniecznymi do „Don Kichota” i do świętych nowel „Nowe egzemplarze”; bez tych raz groteskowych, drugi raz tragicznych sytuacji poprostu nie powstałyby najciekawsze utwory, te, które imię autora uczyniły nieśmiertelnym. Nie powstałyby one również, gdyby spełniło się jego życzenie wysiedlenia się do krajów amerykańskich, do Nowej Grenady (obecnie Kolumbia) i do Wenezueli. Jednak królewska Rada Indji przyzdywana przez „wyso-

kiego i potężnego” don Hernando de la Vega y de Fonseca odrzuciła podanie bez żadnego namotywowania.

Po drugim uwięzieniu w r. 1602, — Cervantes opuścił służbę państwową, podstarzały, ale do niczego nie zmęczony; wyposażony już przez swe życie do napisania „Don Kichota” za brał się Cervantes do tego dzieła, które opracował naprzód w Valladolid, a potem w Madrycie.

W styczniu 1605 roku wysłał z druku pierwszą część „Don Kichota” (Vida y batallas del ingenioso Hidalgo don Quixote de la Mancha). Książka prawie od razu rozszłała autora w Hiszpanji i poza jej granicami, ale nie przyniosła mu większych korzyści materialnych. Nie uniknął także Cervantes w roku ukazania się nieśmiertelnego romansu trzeciego z rządu (a czwartego licząc z niewolnictwem w Algierze) i to najprzeczniejszego uwięzienia, gdyż osadzono go za kratami wraz z całą rodziną, z córkami i siostrami; uwięzienie to wynikało z bezmyślności sędziów, którzy nie umieli rozwikłać sprawy pewnego zamachu skrytobójczego dokonanego przed domem Cervantesa. Dopiero ostatnie dziesięć lat życia były spokojniejsze; 23 kwietnia 1616 roku umarł don Miguel de Cervantes i pochowany został w Madrycie w klasztorze sióstr trynitek bosych, gdzie dotąd spoczywa.

Życie i dzieła Cervantesa są z sobą bezpośrednio związane; są one także związane z Hiszpanją Filipa II — go i obrazują ją tak samo jak życie i dzieła współczesnych Cervantesa: Ignacego de Loyoli i św. Teresy z jednej strony, a z drugiej don Juan, zwycięzca z pod Lepanto, i Lopez de Vega, najsłynniejszy dramaturg hiszpański. Dwa typy ultra — hiszpańskie, a jedno cześnie nieśmiertelne i wszechludzkie wydała wtedy prawie jednocześnie Hiszpanja Filipowa, są to Don Kichot Cervantesa i Don Juan słynnego Firso de Moliny. Obie te postacie reprezentują dążenie wyrwania się z granic możliwości, szukanie spokoju pragnień poza granicami sił ludzkich. Jak słusznie wskazuje autor pięknej biografji Cervantesa, Raymond Recouly, obaj ci bohaterowie wyrażają ludzkie „pragnienie zmiany, gwałtowną chęć wyjścia z granic swego „ja”, oderwania się przez walki, przygody i nadzwyczajności od nudy zwykłej, codziennej egzystencji”.

Leszek Gembarzowski

Warszawski oddział

„SŁOWA”

przy ul. Hożej 8 m. 2. Tel. 9-38-40

czynny od godz. 9 m. 30 do godz. 16 m. 30

Oddział „SŁOWA” przyjmuje zamówienia na ogłoszenia i prenumeratę, załatwia też wszelkie reklamacje abonentów na wadliwą dostawę pisma lub jego brak w sprzedaży ulicznej.

KONSTANTY SZYCHOWSKI Jedenaście księżyców Jowisza

Bardzo dobra reklamówka Philipa p.t. „Słońce zasnąło”, zrobiła na mnie przykre wrażenie. Tematem tego świetnego filmiku jest to, że wobec zapania słońca, posadzono na jego tronie idyotycznie uśmiechniętą żarówkę, ukoronowaną ją, a słońce gdy przybyło, złożyło jej hołd.

W oburzeniu mojem jest dużo pogańskiego atawizmu. Może tak nie zupełnie pogańskiego. Bo aczkolwiek kult Atona, Mithry, Feba, usprawiedliwił drzemkę we krwi przyzywania dawnych pokoleń, — to jednak św. Franciszek z Asyżu rozgrzeszył mi całkowicie. Zamach na słońce jest przykry, gdyż staje mi w oczach nowy, wspaniały świat Huxley’a, z wybudkowanymi ludźmi i sztucznym światłem. Wolałbym być Huxley’owakiem „epsilon” i wygrzewać się na słońcu, aniżeli „alfa dwa plus” i patrzeć wciąż na żarówkę. Może w przyszłości ze względów higienicznych — cała powłoka ziemiska będzie otoczona hermetycznym sklepieniem, na którym z powodów formalnych będzie świeciło sztuczne słońce, sztuczne gwiazdy i księżyce — obok neonowych reklam Philipów.

Tu właściwie zaczynam właściwy temat. Sądzę, że wtedy będzie można jeździć na week — end na księżyc i noc księżycowa będzie bardziej dosłownie pojęta. „Sonata księżycowa” wykonana na księżycu — to atrakcja nie

ostatnia, a że mieszkają tam szerny, to druga zaleta turystyczna naszego satelity.

Kto mieszka na księżycu? Szerny Żuławskiego, czy ludzie Wellsa o mrówczych kształtach? Zo zagadnienie bardziej pasjonujące od ozonu. Szerny bowiem — to jest najpoetyczniejsze upostaciowanie życia na innej planecie, jakie się znalazło w całej literaturze „poza — ziemskiej”.

Unoszący się na szarych skrzydłach ciężki ptak — człowiek, o białych rękach, które zabijają i zapładniają, o białem ciele, na którym rodzą się słowa różnokształtnymi barwami. Szerny, które nie znają co dobro a co zło, które są tak inne od ludzi, że samo wspomnienie ich przejmuje twórcę księżycowy ludek, co wymigrował przypadkiem z ziemi.

Obok szernów, pełnych poetyckiej fantazji, czelko — mrówki Wellsa zróżniczkowane według zawodów mózgi, ręce, nogi. Władca księżycy, olbrzymi móżd pod przezroczystą powłoką, którego wibrująca praca można obserwować. Mieszkańcy „srebrnego globu” mieli w sobie jednak mniej pierwiastka fantazji naukowej, a więcej satyry, lub refleksji na temat stosunków ziemskich. I Wells w „Pierwszych ludziach na księżycu” i Żuławski w „Zwycięzcy” używają księżycy i księżycowych istot za twórczo formy wewnętrznej, pisali o lu-

dziach, o ich troskach religijnych, społecznych, ustrojowych. Nad ich fantazją, która umknęła daleko, o 390.000 kilometrów od ziemi, czaił się człowiek z całym Łalastem swej myśli i poezji.

Gdy w końcu XIX wieku spadli na ziemię Wellsowi marsjanie, brli oni także mierzeni ludzką miarą. W „Wojnie światów” Wells fantazjuje na temat przyszłości ludzkiej, na temat i wynalazków i fizjologii. W Wellsie niema mistycyzmu, jak u Żuławskiego. Żuławski sili się na psychologję, na życie duchowe, szernów, ich wygląd zewnętrzny jest raczej wyglądem psychologicznym — poetyckim, aniżeli fizycznym, jak każda stwora u Wellsa. Ale poco się wdawać w paralele. Lepiej złożyć rewizytę gościom z „Wojny światów”, o której tak poważnie myślała Ameryka.

Zanim wynaleziono rakiety, istniała myśl ludzka. Dlatego bohater powieści Burroughs’a p.t. „Księżniczka na Marsie” dostaje się na Marsa w bardzo dziwny sposób. Poprostu patrzy na tę żółtą planetę i nagle jego astral wychodzi z ciała i wpada w sam środek sześciokątnej, zielonkawych olbrzymów, stojących na dość wysokim stopniu kultury. U Burroughs’a marsjanie legną się z jaje i dzielą się na dwie rasy: białą i zieloną. Bohater Burroughs’a przeżywa najdziwniejsze przygody. Oblaskawia dwunastonogiego, latającego w powietrzu psa marsjańskiego, bierze udział w wojnie, staje się lotnikiem marsjańskim, żeni się z księżniczką, która w rezultacie tego małżeństwa znosi jajko, wreszcie ratuje Mars przed zagła-

dą. Uda mu się znaleźć sekret uruchomienia wielkiej wytwórni atmosfery, której dyrektora umarł, zasilęć planety nowym zapasem powietrza. Powietrze bowiem akurat „wyszło”.

Na ziemi wraca mr. Clayton, o ile pamiętam, w sposób równie niewytłumaczony. Przyznaję się, że powieść Burroughs’a czytałem z dużym zainteresowaniem.

Inne rzeczy widział na Marsie O. Henry, który przyleciał tam na jakimś maszynce. Wgę okazuje się, że na tej planecie życie poszło inną drogą niż na ziemi. U nas wszystko nkształtowało się dualistycznie, na Marsie tryalistycznie. Wgę ludzie o trzech rękach, trzech nogach (nie mieszają z Wellsowymi trójnogami, bo to były maszyny) trojgu oczach i uszach. Ludzie piękni i pełni poezji, jak cały zresztą krajobraz O. Henry’ego. Na Marsie widać wieczorem gęłe fosforyzujące stworzenia eteryczne, które na ziemi zobaczymy, według O. Henry’ego, dopiero za miljardy lat. Szkoda. Skóra Marjan jest piękna i wzorzysta. Bohater O. Henry’ego zakochał się w pięknej marsjance, która miała śliczne trzy nożki, ale z miłości nie nie wyszło bo nie mógł jej patrzeć w oko. W oko trzecie. Tak przypuszczam. Ten defekt rozbił ich miłość.

Gdy się czyta te wszystkie książki, gdy się porównywa czarujące sprzeczności i bogactwo najróżniejszych pomysłów, to doprawdy można zapomnieć śmiało o ciężkich wynurzeniach psychologicznych, jakie opłatały dzisiejszą powieść. Ciężar psycho-

logizmu dławi literaturę, bo klatka piersiowa i mózg człowieka są znacznie mniejsze, niż bezmiar przestrzeni międzyplanetarnej. Dość więc uzasadnień dlaczego — zdaniem Freuda — jakiś pan dostawał spazmów na widok parasola, wsiądźmy lepiej do rakiety i jazda!

Już nie na Marsa. Na Miron. Na Mironie, który podobno krąży (a może i nie krąży) gdzieś niedaleko układu słonecznego, żyją ludzie kuliste, porozumiewający się telepatją, posługujący się tajemniczą substancją odur, który wykonuje wydane w nich rozkazy. Podróżnicy ziemscy wnozą w zażyłość z panami mironitami, uczą się ich języka i dokazują endów. Podróż tę opisał Zieliński w jednym z rozdziałów „Iskier”. Wgę była to podróż poza układ słoneczny!!!

Przypomina mi się opowiadanie jednego z profesorów gimnazjum, który wymyślił sobie następujący sen: na Marsie odbywa się kongres wszystkich ciał niebieskich. Delegatami, jako najmniej kulturalnego ciała, jest na takim kongresie pokaz pierwszy, kongres długo się nie zaczyna. Okazuje się, że wszyscy czekają na delegata z Wielkiej Niewiedziej. Dopiero gdy przybył, rozpoczę obrady nad współpracą. W dyskusji ktoś zwrócił się do delegata ziemskiego.

— Czy to prawda, że do was na ziemię zstąpił Bóg?

— Prawda.

Wszystcy patrzyli na „ziemiaka” z podziwem.

— A czy to prawda, żeście Boga umięzyli i zabili?

Po delegacie ziemi przesyła ciarkę i powiada smutno:

— Prawda.

Zapanował jeszcze większy podryw, ale tak wrogi, że uważał za najostojniejszą obudzić się.

Ale to sen, nie powieść.

Bo powieść, w której na wienię spada życie aż z mgławicy Andromedy, napisał Ossendowski. Jest to mała, rzadko spotykana już dziś książeczka p.t. „Zbuntowane i zwyciężone”, w której ludki z Andromedy, zrodzone na ziemi zapomocą promieni kosmicznych, eksploatują ziemię, wydobywając z niej wielkie bloki radu i odżywiają się zapomocą przenoszenia energii życiowej z małych stworzeń — ramisów, które podobno żyją na Antarktydzie.

W drodze powrotnej z przestrzeni międzyplanetarnej, która dźwięka nadzwyczaj odświeżającą, wracamy na „starą ziemię” Żuławskiego, otoczoną ciastnym stropem z reklamami Philipów. Ciężko na niej i aulno.

Zostali na niej sami konstruktory, pozytywiści, racjonalści. Wszyscy romantycy wymigrowali.

Dokąd?

Na obrzmiającą planetę Jowisza. Dla czego właśnie na Jowisza? Bo Jowisz jest za duży, i żeby otoczyć go kostrowym stropem z reklamami Philipów. Żydzi nie dadzą tyle pieniędzy. Natomiast dla romantyków i lunatyków Jowisz ma jedną ogromną wartość. Jedenaście księżyców.

Konstanty Szychowski KL

Królewska monopartia w Rumunii

CZWARTE WYDANIE TOTALIZMU

Pierwsze było rosyjskie, drugie ukazało się w słonecznej Italii, trzecie w Niemczech i teraz czwarte, najnowsze w Rumunii. Czy wydanie rumuńskie stanowić będzie dzieło poprawione i przejrzane. o tem dowiemy się w niedalekiej przyszłości, dziś już jednak warto zaznaczyć, że w dziełach nie wiele znajdziemy przykładów, aby uczynienie prześlęgnięci mistrzów i wszelkie naśladowstwa nie były karykaturą. Zwłaszcza w dziedzinie ustroju politycznych. Nie zabiegamy jednak naprzód, rzeczywistość najszybciej dostarczy dowodów czy naśladowanie zwycięm obcych wzorów jest właściwą drogą, prowadzącą do mocarstwowej budowy państwa, czy jest skutecznym lekarstwem na niedomagania i braki, czy ów „owczy pęd”, ta moda polityczna daje dobre rezultaty, czy wręcz odwrotnie stanowi tylko marną dekorację, nędzny oleodruk pięknego płótna.

Przed kilku dniami minął właśnie miesiąc od chwili powołania w Rumunii monopartii, można więc częściowo zaznaczyć się z najnowszym wydaniem totalizmu, którego dwa rozdziały: organizacja i ideologia zostały już skreślone.

ORGANIZACJA

Zreby organizacyjne wytknięte zostały przez dekret powołujący „Front Odrodzenia Narodowego” („Frontul Renasterii Nationale”) i specjalny regulamin.

Artykuł pierwszy dekretu mówi krótko: „Front Odrodzenia Narodowego” jest jedyną organizacją polityczną w Rumunii. Władzami organizacji są: dyktator i Najwyższa Rada Narodowa. Dyktatorjat składa się z 30 członków z czego 10 reprezentuje rolnictwo, 10 handel i przemysł i 10 zajęcia umysłowe. Najwyższa Rada Narodowa liczyć będzie 150 członków, po 50 reprezentantów każdej z trzech powyższych grup.

Hasłem partii jest „Król i naród — praca i zaufanie”, jako formę pozdrowienia przyjęte zostało wzniiesienie prawej ręki w górę i wypowiedzenie słowa „Satanate”, co oznacza „na zdrowie”. Członkowie Frontu pełnią funkcje, a więc również wszyscy urzędnicy państwowi, obo-

wiązani są do noszenia munduru: błękitna bluza ozdobiona na ramieniu złotym krzyżem z orłem rumuńskim i cyfrą królewską.

Specjalny artykuł dekretu przewiduje powołanie „Gwardji Narodowej” — coś w rodzaju niemieckich S. A., która będzie stanowić formację pomocniczą. Osobny regulamin ustali szczegółowo organizację „Gwardji” i jej funkcje.

Do „Frontu” może należeć każdy Rumun i Rumunka oraz mniejszości narodowe, które będą posiadały odrębne sekcje, pod warunkiem uznania ideałów Frontu.

IDEOLOGIA

Ten sam dekret formułuje w następujący sposób ideologiczne założenia „Frontu”:

- 1) podciągnięcie wzwyż ojczyzny przez wzmocnienie solidarności obywateli,
- 2) odrodzenie rodziny, jako podstawowej komórki społecznej,
- 3) otoczenie opieką wiary chrześcijańskiej, jako podstawy życia duchowego narodu,
- 4) podźwignięcie kulturalne kraju przez stworzenie dobrobytu materialnego,
- 5) zapewnienie pracy należnego znaczenia w życiu społecznym.

Trudno o bardziej lakoniczne i mgliste sformułowanie zasad programowych. Pod tym względem program „Frontu” przypomina nam ozonowe deklaracje. W ramy takiego programu wszystko da się wtłoczyć, są one bowiem elastyczne jak guma.

Komentatorem zasad programowych „Frontu” jest główny jego organizator, minister spraw wewnętrznych Calinescu. Z kilku jego oświadczeń wynika, że misją Frontu jest „przywrócenie państwu jego praw i zapewnienie nadrzędności interesu zbiorowego nad indywidualnym oraz sanacja moralna narodu przez wzbudzenie w masach szlachetnej dumy narodowej”.

Z innych komentarzy na uwagę zasługują wywody prof. Grui, jednego z ideologów obecnego reżimu. Profesor Grui stwierdza mianowicie, że zasady

ideologiczne Frontu opierają się całkowicie na konstytucji rumuńskiej, której fundamentami są: rządząca królewskość, prymat „aktywnej mniejszości” (włoska teoria kompetencji) korporacyjność i prymat narodu — gospodarza w państwie. Celem głównym Frontu jest zapewnienie trwałości reżimu przez stworzenie trwałej więzi pomiędzy dynastją a społeczeństwem. Kamieniem węgielnym reżimu jest wola królewska, nie podlegająca żadnym ograniczeniom, słowem „był posiemu” jest źródłem wszelkich uprawnień ustawodawczych i wykonawczych. W tym punkcie zachodzi zasadnicza różnica pomiędzy totalizmem rumuńskim a włoskim. W Rumunii monarcha jest jednocześnie „führerem”, który ponosi całkowitą odpowiedzialność i stawia na kartę losy swej dynastji wówczas, gdy we Włoszech ewentualne niepowodzenia reżimu obciążać będą tylko wodza — Mussoliniego, król zaś i dynastja stoją na uboczu.

Tak oto wygląda najnowsze wydanie totalizmu w Europie. Praktyka pierwszego miesiaca oszołamia wydawców rumuńskich. Wszystko idzie jak najlepiej, szeregi „Frontu” rosną, „drzwiami i oknami” walą egzaltowani gwardziści, ludowcy (b. partja Maniu), ex - liberałowie, zapisują się Niemcy siedmiogrodzcy i nawet Węgrzy prowadzą pertraktacje. Ilość członków Frontu przekroczyła najwyższą cyfrę frekwencji przy dawnych wyborach. Akcesy zgłaszane są masowo przez zrzeszenia i organizacje społeczne i zawodowe. Rumunia w większym jeszcze stopniu przeżywa to samo, co działo się u nas po deklaracji pułk. Koca. Z najdalszych zakątków płyną zgłoszenia, ale gdy wszyscy się zapiszą, gdy wszyscy uszyją potrzebne mundury, wówczas przyjdą do głosu sprawy i problemy, które hałas organizacyjny przytłumił. Moment ten nie jest zbyt odległy, wówczas zobaczymy, czy czwarte wydanie totalizmu europejskiego lepsze jest czy gorsze od wydań poprzednich.

Sz.

„VITAHORM-ANTIBA”
olejek w ampułkach przeciw zmarszczkom
zawiera hormony i witaminy.

„Czy Mozzuchin był Mozzuchinem?”

Otrzymał następujący list:

W związku z artykułem: „Czy Mozzuchin był Mozzuchinem?”, zamieszczonym w nr. 25 z dnia 26 stycznia b.r. komunikuję, że w latach 1911 — 1912 znałem Aleksego Mozzuchina, b. oficera kawalerji rosyjskiej, potem ziemskiego naczelnika pskowskiej gubernji. Z jego opowiadań wiem, że ojciec jego Ilja był administratorem majątku ziemskiego Komarowa w gubernji saratowskiej. Aleksey Mozzuchin miał dwóch braci, jeden z nich (nie pamiętam, jak mu było na imię) był pracownikiem jednego z towarzyszy żeglugi po Woldze, ale posiadał piękny głos (baryton), zaczął występować w operach na prowincji. Drugi brat — Iwan był aktorem dramatycznym w moskiewskich teatrach. Właśnie w czasie naszej znajomości Ale-

ksey otrzymał od brata Iwana powiadomienie, że został zaangażowany do filmu. Byliśmy o baj zaciekawieni talentem Iwana i chodziliśmy do kina oglądać jego pierwsze produkcje filmowe.

Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że Iwan Mozzuchin nie wspólnego z Janem Stanisławem Chodźko nie ma. Przypuszczam, że Chodźko mistyfikował matkę, albo ona sama, widząc na ekranie podobieństwo syna do Iwana Mozzuchina, wzmówiła sobie przez imię giniację, że syn jest Mozzuchinem.

Michał Swierżbiński

P. S. List powyższy wyjaśnia ostatecznie sprawę Mozzuchina. Paulina Chodźko okazała się matką samozwańcą. Do sprawy tej, jako całkowicie wyjaśnionej już powracać nie będziemy. (red.).

Optymistyczne wiadomości

Oto kilka rozśmieszających interpretacji o wzięciu przez wojska gen. Franco Tarragony, optymizm ten cechuje lewicowe gazety francuskie (i nie tylko francuskie!), które nawet po wzięciu Barcelony, będą dowodzić, że to jest „wielkie zwycięstwo rządowców”.

Oto najciekawsze ustępy o wzięciu Tarragony:

„PEUPLE”: — „Faszyści zajęli Tarragonę. Ten pozorny odwrót jest przedsięwzięciem strategicznym, które umożliwi wojskom rządowym koncentrację na krótszym odcinku frontu — oraz przecięcia drogi z prawego skrzydła wojskom nieprzyjacielskim”.

Smutne horoskopy dla Francji

Znany statystyk Alfred Saury, opierając się na dotychczasowych danych wróży Francji smutny przyszłość, jeśli w istniejącym biegu rzeczy nie się nie zmieni.

Gdy bowiem w roku 1750 na małżeństwo francuskie przypadało przeciętnie 5-6 dzieci, w 1830 ilość ich spadła do 4-ga, a do 3-ga w końcu ub. stulecia. We Francji powojennej na małżeństwo przypada 1 do 2-ga dzieci.

Jeżeli tak dalej pójdzie i przyrost naturalny ludności będzie nadal zmniejszał — w 1955 roku Francja będzie liczyła 40 milionów, w 1970

„L'ORDRE”: — Usiłowania Franco przecięcia odwrotu wojsk republikańskich, broniących Tarragony spełni na niczem”.

„L' EOUVRE”: — „Ta zmiana frontu nie zaskoczyła wcale dowódców wojsk republikańskich, które manewr ten przewidziało jeszcze w kwietniu ubiegłego roku i zastępowo odpowiednio środki by stawić temu czoła”.

L'HUMANITE”: — „Utrzymanie pozycji koło Tarragony nie przedstawiało już interesu z punktu widzenia wojskowego, ale stanowiło raczej pewien element niebezpieczeństwa dla wojsk rządowych”.

Obraz Francji w tym czasie nie będzie wesoły. Sami starcy! Tylko 3.806.080 osób, liczących poniżej 20 lat, zaś 8.439.000 osób powyżej sześć lat! Tylko 702.000 poniżej 4 lat życia. Zato Francja będzie liczyła 1.360.400 powyżej 80-ki wśród nich 21.900 prawie stułetnich starców. (a)

Włosi zwracają francuskie odznaczenia

Niektóre pisma podjęły kampanję nawołującą b. kombatanów włoskich do zwracania wojskowych odznak francuskich. Między innymi „Gazette del Popolo”, ogłosiła, że generał Lucco Massico odesłał już swój francuski Krzyż Wojenny. Gazeta wzywa do naśladowania tego gestu. (a).

Strach przed śmiercią

W „Pamiętnikach” Sachy Guity znajduje się taki passus: „Nie skracajcie mi życia, ani o minutę, ani o sekundę nawet w wypadku, gdyby nie było żadnej nadziei utrzymania mnie przy życiu. Wierzę, że cud jest zawsze możliwy. Nie przeszkadza mi przy tym, że nie wiem, czy to jest możliwe. — Zdanie to napisał sławny aktor, pod wrażeniem zabicia przez znaną francuską literatkę swego chorego beznadziejnie przyjaciela. Pisarka została uniewinniona, ale przez dłuższy czas jej osoba przejmowała wszystkich mężczyzn strachem.

Opowiadają, że gdy literatka, która po swoich tragicznych przeżyciach rychło odzyskała chęć „tworzenia” i z manuskryptem w ręku zjawiała się w gabinecie pewnego redaktora, pytając go o zdrowie, ten w panicznym strachu, odsunął od niej, razem z fotелеm.

„Dokonałe, świetnie się czuję, nigdy nie byłem zdrowszy”, zapewniał. (a).

Najgrubsze na świecie

W jednym z cyrków na Montmartre w Paryżu występują 3 murzyńskie siostry, które pomimo ciężkiej wagi tańczą i śpiewają na scenie z pewną nawet gracją.

Występują pod nazwą „Peters Sisters” i stanowią w Paryżu wielką atrakcję, nie tylko na scenie, ale i na ulicy. Windy hotelowe muszą jeździć pojedynczo, gdyż razem ważą więcej niż winda może podnieść.

Trzy siostry Peters ważą razem 450 kg. Jeśli się weźmie pod uwagę, że Wirginia ma lat 16, Anna - Ludwika — 18, najstarsza Matty - Jane — 21 lat, a ich waga wzrasta proporcjonalnie do wieku, to być może, że kiedyś siostry Peters pobiją swój własny rekord. (a).



Tajemnica pokoju Nr. 13

Zbrodnia, która interesuje cały Paryż

Zaczęło się od tego, że do komisarsa policyjnego dzielnicy Rynku Centralnego w Paryżu zgłosił się około godz. 7-ej wieczór pewien pan i zgłosił następujące zameldowanie:

UCHYNIĄCY KUFER

— Nazywam się Ludwik Baizenvalle. Jestem właścicielem hotelu „Marengo” w domu Nr. 156 przy ul. Satanat - Honoré. Przed paru tygodniami wynajął u mnie pokój pewien osobnik pozostawił w pokoju tym wielki kufel i więcej nie wrócił! Kufel ten straszliwie cuchnie i sądzę, że to pewno jakaś zbrodnia?

— A czemu pan tak myśli? — zaapytał podchwytliwie komisarz.

— Bo kufel ten czuć nieboszczykiem!...

Zaintrygowany komisarz udał się do wspomnianego hotelu z meldującym i przekroczył próg pokoju, drzwi którego oznaczone były feralną 13-ką, skonstruował istotnie okropny fetor, płynący od kufra w głębi.

Po otwarciu go, ujrano na dnie kufra skurczone zwłoki ludzkie z podwinętymi w tył i związanymi powrozem nogami. Zmarły został bestialsko zamordowany. bowiem na szyi jego widać było wielką ranę, długości 22 cmtr., powstałą na skutek przecięcia gardła brzytwą!...

„MARYNAŁZ”

Powiadomiony o ponurym odkryciu dyrektor policji kryminalnej Roches, niezwłocznie przybył do hotelu i przesłuchiwał właściciela, który oświadczył, mniej - więcej, co następuje:

2-go stycznia r.b. przybył doń pod wieczór jakiś osobnik i zażądał pokoju. Zaznaczył przytem że jest marynarzem i często się musi wydalac, wobec czego chce zapłacić naprzód.

Wprowadzony do pokoju numer 13 na drugiem piętrze, wpłacił 180 franków na poczet komornego i zapowiedział, że rzeczy swoje sprowadzi później.

W doręczonym mu kwestjonariuszu hotelowym napisał: Henryk Prodón; lat — 30; zawód — marynarz; skąd pochodzi — z Grenoble, poczem oddalił się na kilka godzin z hotelu.

NOCNY TRANSPORT

Dotychczasowy bieg wypadków wy dawał się gospodarzowi całkiem normalnym, przeto i gdy, około pierwszej w nocy, rozległ się dźwięk dzwonka przy wejściu, a następnie usłyszał jakieś hałasy na schodach i wyjrzawszy dostrzegł „marynarza” i jakiegoś robotnika w niebieskiej bluzie, wlokących z trudem w górę ciężki kufel, nie zainteresował się tem wcale, a uchylił tylko drogę i udał się na spoczynek!...

A narazim już „marynarza” nie było w hotelu i tylko na ścianie w przedpokoju przy zawieszonym na ścianie kluczu od pokoju nr. 13, znalazono kartkę ze słowami:

„Wyjeżdżam do 20 stycznia. Proszę schować klucze i nie ruszać mego bagażu!”.

Życzeniu gościa stało się zadość i zaledwie parę razy otwierano tyki pokój, by przetrzeć tam kurz.

Tak upłynął czas do 17 stycznia i nagle „bagaż” stałby może niekiedy aż do końca miesiąca, gdyby nie straszliwy fetor, który się począł szerzyć w hotelu i zmusił do szukania jego źródła!...

WYGLĄD OFIARY ZBRODNI

Zamordowany to człowiek niskiego wzrostu — 1 metr 56 cm. w wieku około lat 30. Brunet o spiczastym nosie i wysokim ciele.

Umran był skromnie, po sportowemu, na wzór jak się ubiorają zwyczajaj w Paryżu cykiści, rozłożący gazety po mieście.

Sznurówki pantofli były niezwiązane, w kieszeniach żadnych papierów, któreby pozwoliły na ustalenie personalnów zamordowanego.

Narazie więc, jako obiekty, nadające się do zacementowania o nie, śledztwa, były w rozporządzeniu władz tylko: powróż, którym podwiązano nogi trupa; prześcieradło znalezione na dnie kufra i sam kufel, bowiem właściciel hotelu nie mógł dać rysopisu zarówno „marynarza” jak i ro-

botnika, których widział tylko przełotnie wieczorem i nie miał sposobności dokładnie im się przyjrzeć.

Co do robotnika, przypuszczano, że był to człowiek wynajęty przypadkowo przez „marynarza” na rynku i spóźniano się, że sam się zgłosił dla udzielenia informacji. Dopiero gdyby tego nie uczynił, można by go posądzać o współudział!...

Sprawa, jak widzimy, przedstawiała się od początku zawiła i tajemnicza, tak, że zadania śledztwa, dające go do zidentyfikowania zwłok i wykrycia mordercy, w tych warunkach wydawały się nieomalże nie do zrealizowania!

BILET DO KINA

Pierwszy sноп światła na mroki zbrodni został jednak niebawem racony! Oto, przy powtórnych, drobnych oględzinach trupa i kufra, w kieszeni, zamordowanego znalazł komisarz Roches bilet do jednego z kin przy ulicy Saint - Michel.

Ponieważ bilet nosił datę 30 grudnia, pozwoliło to ustalić nader ważną dla śledztwa okoliczność, oto, że zbrodnia dokonano nie wcześniej, niż 30 grudnia i nie później niż 2 stycznia r. b.!

Ponadto, na dnie kufra, znalezione jeszcze skrawek gazety, na którym ołówkiem był zanotowany adres jednej z kawiarni przy bulwarze Clichy.

„HEKTOR”

Przy dalszych oględzinach trupa

znaleziono jeszcze trzy skrawki z notatkami, wypisane jakgdyby piórem kobiecym.

Na pierwszym skrawku były wymienione nazwy różnych firm i zakładów z niewielkimi kwotami przy każdej, podsumowanymi na dołu. Z jednej strony kartki łączna suma wynosiła 151 fr. 90 ct., z drugiej 69 fr. 65 ct. Przypuszczano narazie, że są to adnotacje należności od poszczególnych kawiarni i barów za dostarczone dla nich pisma.

Na drugim skrawku był wypisany niebieskim atramentem adres sklepiku i spis skromnych produktów żywnościowych tam wziętych zapewne; właścicielka sklepiku jednak nie powiedziała nic godnego uwagi, gdy się do niej zgłoszono.

Wreszcie trzeci skrawek był najciekawszy. Wyglądał jakby został wydarty z zeszytu szkolnego i zawierał tylko jedno tajemnicze imię „HEKTOR” nadrapane koszałwie ołówkiem!...

„TO ZA ROGALIKI!”

Nie ulegało niemal wątpliwości, że adnotacje na wymiętych i postrzępionych od długiego przebywania w kieszeni kartelkach stanowią rachunki za dostawy towarów do poszczególnych kawiarni i barów w nich wymienionych. Ale za jakie towary? I z jakiego okresu czasu pochodziły te rachunki? Oto były zagadki do rozwiązania!...

Przepytani przez policję właściciele tych zakładów odpowiadali ste-

reotypowo, że oni „gazetami nie handlują!”

I oto z beznadziejnej zdawałoby się sytuacji wyprowadziła na realne tory policję właścicielka kawiarni „Monsey” na avenue Clichy, zakład której wymieniony był na jednej z kartek, znalezionych przy zabitym.

Wysłuchawszy uważnie słów inspektora policyjnego, dzielna niewiasta, w przeciagu doby łamała głowę nad tem, co by mogła oznaczać tajemnicza cyfra „23 fr. 40 ct.”, wystawio na przy nazwie jej kawiarni i wreszcie — co za zdumiewająca pamięć i bystrość umysłu! — przypomniała, że dostarczać do jej zakładu z piekarni „croissant” (rodzaj rogalików), przed paru laty (!) kosztowały 30 centymów sztuka. Podzieliwszy powyższą sumę przez 30 otrzymała właścicielka cyfrę rogalików, odpowiadającą przeciętnemu zapotrzebowaniu jej kawiarni. A więc to była suma należności za dostarczone jej rogaliki!

Policja, sprawdzając słuszność wniosków bystrej niewiasty, przekonała się, iż, rzeczywiście wszystkie sumy, zapisane na kartkach, dzielią się przez 30!

A więc niema już wątpliwości, zamordowany był dostawcą rogalików do barów i kawiarni i musiał pracować w którejś z piekarni! Ale w której?!

Po mozolnych badaniach ksiąg (dalszy ciąg na str. 10-e!)

Pochodzenie Neville i Austena Chamberlainów

Słynny genealog w angielskim College of Arms, Antoni Ryszard Wagner odkrył, że Chamberlain po kądzieli jest po tomkiem Edwarda I, króla Anglii, zmarłego 7 lipca 1307 roku i Eleonory, córki Ferdynanda III Kastylijskiego. Odkrycie to zdziwiło niepomniernie samego Neville Chamberlaina, który nigdy się czegoś podobnego nie spodziewał.

Na ten temat pisze obszernie „Illustration” w n-rze z 21 stycznia r.b.

Ojciec obecnego „ojca pokoju”, Józef, był przekonany, że rodzina jego nie posiada nawet herbu i dewizy, pisał nawet o tem do swojej narzeczonej miss Endicott, która miała zostać jego trzecią żoną, że obrał sobie dewizę w brzmieniu: francuskiem „je tiens ferme” i kazał ją sobie wyrzeźnić na pierścieniu z kwadrantu. Lubił przytem szczycić się swoim skromnym pochodzeniem i opowiadał jak to jego przodkowie przez dwa wieki bez przerwy przynosili za

szczyt swojemu cechowi „Cordwainers'ow” (czyli szewców obrabiających delikatne skóry).

DZIEJE RODZINY CHAMBERLAINÓW

O dziejach tej rodziny można mówić dopiero od końca XVII wieku, gdyż Daniel Chamberlain, swego rodzaju protoplasta rodu, był piwowarem w Lacock w prowincji Wiltshire, syn jego William urodzony w r. 1713 osiedlił się już w Londynie, gdzie po legendarnych i komicznych początkach kariery został terminatorem u mistrza szewieckiego Johh Hose.

Sir Austen lubi opowiadać rozmaite historie o swoim pradziadku Williamie, który to po przybyciu do Londynu został umieszczony jako chłopiec na posyłki u stryja cukiernika, skąd go sromotnie wyrzucono za to, że usiłując utrzymać w równowadze miotłę na końcu swego nosa, rozbił „niechcący” cały rząd słojów ze słodzcami.

William Chamberlain widocznie nieźle się sprawował w zakładzie szewieckim, gdyż został przyjęty do cechu w roku 1739. Dokładnie w 30 lat później obrano go majtrem cechu i w końcu dziekanem na krótko przed śmiercią, która nastąpiła w roku 1787.

W nędznym sklepiku w okolicy Guildhall'u na Milk Street 36 urodził się i dorobił się majątku Józef I Chamberlain, potem Józef II, którzy kolejno piastowali najwyższe dostojeństwa w swoim cechu.

Tu również do lat 15 - tu uczył się szyc buty i delikatne damskie trzewiki Józef III, przyszły minister królowej Wiktorji.

Józef Chamberlain, u szczytu sławy, jako poseł, a później minister w gabinetach Gladstone'a, Balfoura i Salisbury nie zapomnieli o tradycji swojej rodziny i, wraz ze swoimi dziećmi, czołowym wtedy synem Austenem brał udział w uroczystościach cechowych w 1896 roku. W maju 1911 roku Austen reprezentował swoją rodzinę na otwarciu nowej siedziby cechu, później kilka razy przewodniczył na zebraniach i bankietach (1936 - 37 r.) cechowych. I po raz pierwszy zdarzyło się, że

kawaler Podwiązki nosił jednocześnie z dumą insygnia masteira cechu szewców.

KRÓLEWSKA KREW

Nie wiedząc wcale o tem, że będzie przez ożenek skuzynowany z największymi domami panującymi, Józef Chamberlain poślubił w roku 1861 Harrietę Kenrick a po śmierci żony, jej siostrę stryjczną Florence Kenrick.

Obie należały do zamożnej rodziny przemysłowców, liczącej wśród swych przodków wielu przedstawicieli drobnej szlachty. Otóż genealog Antoni Wagner ustalił całą linię, która łączy Edwarda I - go z pierwszym ministrem Anglii. Córka więc Edwarda I i Eleonory, Elżbieta urodzona w roku 1282 poślubiła Humpprey de Bohun, hrabiego Essexu. Ich syn William ma córkę Elżbietę, którą poślubił w 1359 roku Ryszarda Fitzalau, hrabiego Surrey; ich córka równie Elżbieta, ma córkę Joan, która poślubiła kawalera orderu Podwiązki lorda Tomasza Stanleya.

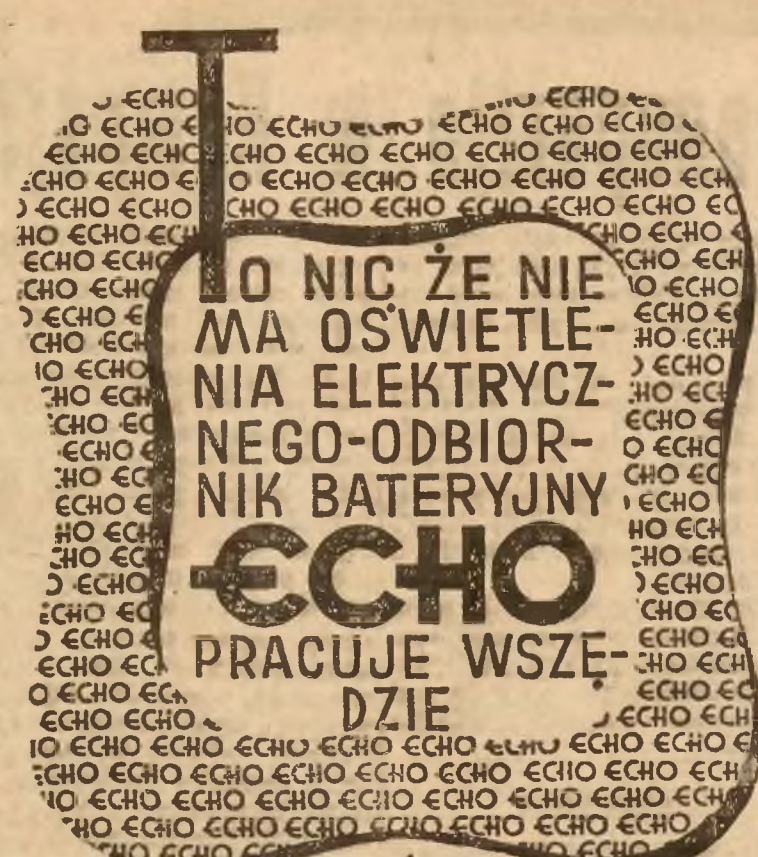
Jego wnuk po kądzieli William Griffit ma córkę Dorotę, która popelnia megalomanię wychodząc za mąż za niejakiego Williama Williamsa. Ich dzieci łączą się z Coymore'ami i Wynne'ami, właścicielami Vynn Hall'u.

24 marca 1693 roku Sara Wynn, praprawnuczka Tomasza Stanleya wychodzi za miłości za skromnego szkockiego pastora Archibalda Hamilton, jej córka również Sara wstępuje w ślady matki i poślubiła także pastora Jana Kenricka.

Ich syn Jan Kenrick jest krewnym w 16 - tym stopniu Neville Chamberlaina i jego brata Austena. Sir Austen Chamberlain mianowany kawalerem orderu Podwiązki otrzymał przywilej wyboru dla siebie i wszystkich descendentów Józefa Chamberlaina, ostatniego mistrza szewieckiego na Mille Stree, herbu i dewizy.

Oto ich opis:

„Dwa lwy, trzymające dwa złote klucze związane wstęgą. Na helmie zamiast pióropusza, wieża, z której wychodzi lew, trzymając w paszczy złoty klucz”. Dewiza: „Je tiens ferme”. (a)



Rafinowani przestępcy

(w.l.) Metoda, z jaką dokonano spłądowania i obrabowania mieszkania pewnej pielęgniarki w Grenoble, świadczy o niezwykłym sprycie, pomysłowości i bezczelności młodocianych przestępców.

Historja miała się tak: Niejaki Karol Heusch, pochodzący ze Strassburga, odwiedzając swego przyjaciela, który leżał w szpitalu w Grenoble, dowiedział się, że pielęgniarka chłopca, wdowa Thomas, posiada pewną gotówkę i oszczędności.

W porozumieniu ze swoimi towarzyszami postanowił okraść pielęgniarkę. Chodziło teraz o to, by od pielęgniarki wydosłać klucz od mieszkania. Tu wpadł mu do głowy wyrafinowany pomysł. przejechać ją swym rowernem, a by przy rzekomo ratowaniu ofiary cdebrać jej klucze.

Plan został przeprowadzony z powodzeniem. Gdy Heusch najechał na pielęgniarkę i ta padła

na ziemię, jego towarzysze poskoczyli ku niej i zaopiekowawszy się nią, przewieźli ją do szpitala. W międzyczasie skradli jej oczywiście klucz od mieszkania.

Zabranemi kluczami otworzyli następnie mieszkanie i obrabowali je doszczętnie w czasie, gdy ich ofiara przebywała w szpitalu.

Główny sprawca miał na tyle bezczelności, że odwiedził swą ofiarę w szpitalu.

Zdawało się, że sprytnie obmyślony plan, nie zostanie nigdy wykryty, jednakże policja francuska okazała się sprytniejszą i skojarzywszy szereg faktów z sobą, aresztowała wszystkich sprawców, którzy przyznali się do winy.

Tylko główny z nich, wspomniany Heusch, ma lat dwadzieścia i będzie odpowiadał przed sądem za napad rabunkowy, inni staną przed sądem dla młodocianych przestępców.

MEBLE stylowe i nowoczesne, stołowe, sypialnie, gabinety oraz sztuki pojedyncze.

WYTWORNE MEBLE TAPICERSKIE

CIĘŻKOWSKI

Warszawa

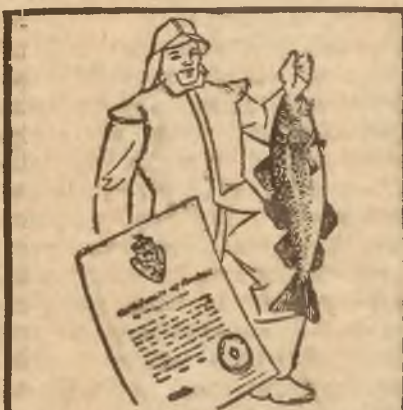
poleca firma N.ŚWIAT 64, tel. 349-85 WYRÓB WŁASNY

WARUNKI DOGODNE

200 złotych za tul'pan

(w.l.) Po wieloletnich eksperymentach udało się hodowcom holenderskim, wytworzyć tulipany pomarańczowy, który wystawiono po raz pierwszy na wystawie w Vegelenzang. Nowy tulipan łączy w sobie dwa symbole: jest ulubionym kwiatem kraju i posiada kolor domu królewskiego.

Ponieważ cena tego nowego tulipana wynosi około 200 zł., więc zdobienie nim wystaw i balkonów na uroczystości, będzie zabawą dość kosztowną.



TRAN LECZNICZY

to lek naturalny, nie dający się zastąpić żadnym środkiem farmaceutycznym. Codzienne przyjmowanie tranu leczniczego wzmacnia organizm. Tran dzięki swym właściwościom leczniczym i bogatej zawartości witamin A i D stanowi źródło zdrowia dla dzieci i dorosłych.

NORWESKI
TRAN
LECZNICZY

MINEROGEN

NADMIERNA POBUDLIWOŚĆ, SKURCZE I WYCZERPANIE

na skutki demineralizacji organizmu t. j. długotrwałego pozbawienia go dostatecznej ilości składników mineralnych. Stan ten wynika z niewystarczającej zawartości substancji mineralnych w spożywanych pokarmach. Zapobiegać temu można przez wprowadzenie do organizmu soli wyrownawczych. Minerogen F.F. uzupełnia brakujące w organizmie sole, stanowi rezerwę mineralną i zapobiega wyniszczeniu organizmu.

Apteka Mazowiecka, Warszawa, Mazowiecka 10.

CZY JESTES CZŁONKIEM WILEŃSKIEGO T-WA PRZECIWIWRUŻLICZEGO

(Początek na s.r. 9-ej) handlowych, wymienionych w adnotacjach zabitego zakładów, ustalono wreszcie ową piekarnię, ale — trzebaż pecha! — w międzyczasie, w kwietniu r. ub., przedsiębiorstwo to zbankrutowało!

„HEKTOR” OKAZAŁ SIĘ WIKTOREM!

Wyszukano jednak b. kasjerkę tej piekarni, która wreszcie przypomniała sobie, iż ich rogaliki rozwoził niejaki Wiktor Juguet, zwany pospolicie „Hektorem” (stad tajemnicze imię Hektor nagryzmolone na jednej z kartek!); urodzony w roku 1913-ym (druga 13-ka!) i zamieszkały ostatnio w Paryżu pod nr. 124 przy ul. Saint-Maur.

Upiorny „bagaż” został w ten sposób zidentyfikowany!

I TAM RÓWNIEŻ BYŁ „MARYNARZ”!

Udawany się pod wskazanym adresem policja dowiedziała się wielu ciekawych rzeczy. Wiktor wynajmował tam izdebkę w pokojach umeblowanych.

„Konsjerżka” zakomunikowała jej, iż Wiktor opuścił pokój już 10 grudnia ub. r. zaś w pierwszych dniach stycznia (a więc wkrótce po dokonaniu zbrodni!) zgłosił się do niej pewien człowiek (z wyglądu podobny do „marynarza” z kufrem), i prosiłby się o kilka tygodni lokatora, który dostał posadę na okręcie i „odjechał”.

wręczył stróżce, rzekomo od niego, 180 fr. tytułem komornego, tak jak to uczynił przedtem w hotelu „Marengo”!

BRAT WIKTORA

Dowiedziała się tam również policja o istnieniu rodzinnego brata Wiktor — Marcellego Juguet, zamieszkałego w pobliżu, w domu pod Nr. 115.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, zajmował on tam pokój, także ozdobiony feralną 13-tką (a więc trzecia już z rzędu 13-tka w tej sprawie!)

W odróżnieniu od Wiktor — „Hektora”, którego znano ogólnie jako człowieka pracowitego i prawego, Marceli cieszył się jaknajgorszą opinią. Leń i niepoń, wyłudzał Marceli pieniądze od Wiktor i między braćmi nieraz na tem tle wynikały kłótnie.

Miał ponadto Marceli na swym sumieniu kilka spraw kryminalnych. Między innemi, naprzykład, rzucił się on pod samochody, by następnie szantażować t-stwa ubezpieczeniowe domaganiem się odszkodowań i podejmował nieprawne zasiłki dla bezrobotnych! Podejrzanie o dokonanie zbrodni padło tedy na niego, lecz kategorycznie zaprzeczył temu, a przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja — przeciw której energicznie protestował — nie wykryła nic podejrzanego, oprócz jakichś ciemnych plam na podłodze...

Zawieziony do kostnicy potwierdził natychmiast, że to są zwłoki jego brata,

ta, o śmierci którego dotąd nie wiadział, zaś, gdy stawiono go przed właściciela hotelu „Marengo”, ów odrazu oświadczył, że kufer z trupem przyniósł do niego inny jakiś człowiek...

ZEZNAŃ MARCELEGO

Mimo tych pomyślnych dla Marcellego okoliczności, osoba brata zamordowanego wydawała się w dalszym ciągu policji podejrzana i badanie Marcellego trwało przez całą noc!

Zeznał on, że brata poraz ostatni widział 30 grudnia (a więc przed samą zbrodnią) i osobiście odprowadzał go w taksówce na dworzec Saint-Lazare, gdyż Wiktor wybierał się do Havru.

Jeszcze w początkach grudnia (co się znowu zgadza z datą wyjazdu, podaną przez stróżkę) dostał posadę na statku „Paris”, odpływającym do Ameryki, po powrocie zaś z New York'u 28 grudnia (data biletu kinowego) wyjechał znowu do Havru by udać się tym razem na statek „Normandie”!

POTWIERDZENIE Z HAVRU

Zniósłszy się telegraficznie z administracją obojętnej kompanii okrętowej, celem sprawdzenia zeznań Marcellego, policja uzyskała stamtąd częściowe potwierdzenie jego dowodów, a mianowicie, kompanja zakomunikowała, iż istotnie, na skutek ogłoszonego 30 listopada strajku, zaangażowała Wiktor Juguet w charakterze pomocnika piekarza...

EPIZOD Z PICHON'EM

Z chwilą, gdy policja natęczyła

przekonała się o niewinności Marcellego, zdecydowała, iż „zabójcę należy szukać w Havrze”!

Gdy tylko zawinął do tego portu statek „Paris”, policja wkroczyła na jego pokład i przeprowadziła dochodzenie.

Naogół członkowie załogi okazali się poza podejrzeniami i policji nie podobały się jedynie tylko personalja niejakiego Jana Pichon'a...

Na pokładzie go, co prawda nie było, odbył on jednak uprzednio „rejs” do Ameryki wspólnie z Wiktoorem, razem też wrócili, poczem Pichon znikł!

A był to włóczęga i złodziej — według zebranych o nim wiadomości — 10-krotnie już sądzony i skazany...

Tembardziej więc, zafrapowało policję wybitne podobieństwo podpisu Pichona na karcie personalnej z charakterem pisma kwestjonariusza, wypełnionego w hotelu „Marengo” przez „marynarza” Prodon, dostawcę kufra, jak również i taki zbieg okoliczności, iż Pichon, jako swą datę urodzenia podał w karcie 25 maja 1904 r., zaś rzekomy Prodon, w kwestjonariuszu hotelowym, także 25 maja, tylko 1909-go!

Pichona w końcu przypapano w Bordeaux, gdzie odsiadywał niedawno 2 miesięczne więzienia, niebawem jednak zatrzymany wykazał niezbitą alibi co do tego, iż w krytycznym okresie nie mógł być w Paryżu i Pichona zwolniono.

Zresztą, nie odpowiadał zupełnie

rysopisowi osobnika z hotelu „Marengo”!

Dokumentów osobistych nie posiadał, gdyż — jak oświadczył — zgubił je lub też, może, mu je skradziono...

A więc, znów mylny ślad? Niezupełnie!

WŁOCH GIUSEPPE RIESALE NA WIDOWNI!

Bo oto nagła sensacja! Kompanja okrętowa w Havrze, powiadomiła pewnego dnia policję, — w dalszym ciągu przeprowadzając poszukiwania w Bordeaux i okolicy — iż Pichon nadesłał podanie do niej z prośbą o ponowne przyjęcie go na służbę!

A więc na okręcie pracował pod nazwiskiem Pichona jakiś inny osobnik, posługując się skradzionymi dokumentami pierwszego? Dalejże go szukać!

Obejrzano kopertę listu z podaniem. Była datowana z Bordeaux, ale nosiła stempelkę, z datą 17 stycznia, pobliskiej miejscowości Cauderan, tam więc został wrzucony do skrzynki list!

W Cauderan policja idąc za wskazówkami kochanki fałszywego Pichona — Róży L., — dziewczyny z prowincji, — przydybała wreszcie człowieka, z którym pracował na statku Wiktor — w jednej z restauracji, do której ów osobnik udał się na śniadanie. Urządzono zasadzkę i w chwili, gdy opuszczał restaurację, o godz. 13 m. 30, został niezwłocznie aresztowany!

Zatrzymany jest młodym Włochem lat 22 wydalonym w swoim czasie

z Francji i nazywa się Giuseppe Riesale.

Jest to groźny awanturnik bez jakiegokolwiek stałej profesji, zdecydowany, jak się to mówi, na wszystko!

O jego odwadze, dochodzącej do bezczelności, świadczy najlepiej fakt, iż w marnym hoteliku w którym zamieszkiwał w Cauderan, wpisał się do księgi hotelowej, jako Wiktor Juguet, a więc imieniem i nazwiskiem ofiary potwornej zbrodni!

TYM RAZEM PRAWDZIWY MORDERCA!

Podczas badań Riesale przyznał się policji, iż istotnie, dopomagał wnosząc kufer z trupem do hotelu „Marengo”; iż podjął oszczędności Wiktor Juguet z Kasy Oszczędności; że wreszcie on również wpłacił 180 fr. komornego i uspokajał „konsjerżkę” w mieszkaniu zabitego; natomiast zapewniał gorliwie agentów, że samej zbrodni nie popełnił!

Zaprzeczenia te jednak opryskał, który sam się przyznaje do bezpośredniego udziału w zbrodni, — wyglądając zgoła niewiarogodnie i policja jest przekonana, że tym razem w ręce jej wpadł prawdziwy morderca nieszczonego piekarza!

A jeśli się zważy, iż Riesale — poczynając od roku 1932-go, był już aż 6 razy skazany, pod swym właściwym nazwiskiem, za różne zbrodnie, — ta opinja policji wyda się bardziej jeszcze uzasadnioną!

(„Głos”)

ROK I.

NR. 1.

SŁOWO MYŚLIWSKIE



NIEZALEŻNA KOLUMNĄ ŁOWIECKĄ

POD REDAKCJĄ

MICHAŁA K. PAWLIKOWSKIEGO

DN. 29 STYCZNIA 1939 R.

Homeopatja łowiecka

Wilno, w styczniu 1939 r.

Nasze babki i prababki leczyły wszystkie choroby homeopatją i pigułkami Morrisona. Zwłaszcza te ostatnie miały wielkie powodzenie. Dzisiejszy chory napewno westchnąłby do starych, dobrych czasów, gdyby wiedział, na czym polegała terapia naszych prababek. Dziś, żeby zacząć się leczyć, trzeba przejść pięć prześwietleń, zrobić analizę i parę tygodni obserwacji szpitalnej, by się po tem rzec nie jeszcze nie wiedząc, że wszystkim dowiedzieć, że leka nie tylko na kurację, lecz nawet na diagnozę jeszcze zawczasem... Dawniej nie tak było: — czy boli brzuch, czy głowa, czy kłuje w piersiach, czy strzyka w kolanach, czy cierpisz na bezsenność, czy śpiączkę, czy dręczy cię wapory, czy hemoroidy — przyjmij pigułkę homeopatyczną, albo pigułkę Morrisona! Niewątpliwie taka terapia miała dużo dobrych stron: tania, wygodna, żadnego wysiłku — tudzież, co było najważniejsze — chory miał uczucie zadowolenia, że coś zrobił dla zwalczania trapiącego go choroby. Jak byśmy dziś powiedzieli — leczył się autosugestią. I to mu wystarczało...

Natomiast zdarzało się gorzej: pacjent kwękał, lub nawet umierał... O, zgrozo — homeopatja i pigułki Morrisona nie pomagały!...

Wtedy to już lekarz starał się sam siebie pocieszyć autosugestią, że... „operacja się udała”... Niestety jednak najbardziej udana operacja nie może zmienić faktu, że pacjent nie żyje...

Podstawą łowiectwa jest samo istnienie zwierzęcy. Gdzie nie ma zwierzęcy — tam i łowiectwa! Tę prostą prawdę zrozumieć doświadczyli doświadczeni łowcy. W myśliwi ideowi i starają się wykonać skuteczne lekarstwo na choroby zwaną brakiem zwierzęcy lub jej niedostatkami. Aplikowano więc: 1) walkę z kłusownikami, 2) tępienie drapieżników, 3) walkę z wypasem bydła, 4) system neuropatyczny (spokój w łowiecku), 5) system dokarmiania, ba — nawet tranfusję krwi (przez sprowadzanie osobników z innych łowisk)... Największe jednak powodzenie ma system ratowania zwierząt, który nazwałbym homeopatją albo systemem pigułek Morrisona. Na czym polega ten system?...

Zmniejsza się ilość, powiedzmy, zajęcy, albo kaczek, albo ciętrzewi, albo pardwy... To nie dobrane, ale — od czego istnieje terapia myśliwska? od czego mamy pigułki Morrisona w postaci t. zw. rozszerzania czasu ochronnego?...

Dla przyjaciół ś.p. Bolesława Świętochowskiego oraz dla bibliofilów łowieckich mam do odstąpienia kilka numerów „Trąbek myśliwskich” poświęconych pamięci Zmarłego (nr. 4/87 z dnia 1-XI 1938 r.) odbitych na papierze kredowym. Numer taki wysłę po otrzymaniu 75 groszy na koszt przesyłki pocztowej (w znaczkach pocztowych).

Michał K. Pawlikowski

Toruń, ul. Mickiewicza 23/25 m. 81

gestja nie działa na pacjenta t. j. zwierzęcy...

Homeopatycznie — Morrisonowska metoda ratowania zwierzęcy jest wielce modną wśród naszych pp. działaczy łowieckich. Dowodem tego — ostatnie rozporządzenie Ministerstwa Rolnictwa o czasach ochronnych (Dziennik Ustaw nr. 97 z roku ub.). Jak mnie informują, rozporządzenie to całkowicie uwzględniło „postulaty” naszych sfer łowieckich. Według tego rozporządzenia, które będzie obowiązywać do 31 grudnia roku 1942, a więc w przeciągu długich lat czterech, polowanie na ciętrzewie (latem) otwiera się w dniu 1 września i trwa — na kuty do dnia 30 listopada, a na kury do 14 września, na pardwy — otwiera się 1 września i trwa do 14 listopada...

Kto pamięta niedawną ażywną dyskusję na łamach prasy łowieckiej o konieczności ratowania pardwy i ciętrzewi, ten łatwo zrozumie, że wprowadzone świeżo skrócone terminy polowań na te dwa gatunki zwierząt są „zdobyczą” pewnego rodzaju naszych pp. działaczy ideowo — łowieckich. Co o tej „zdobyczy” mamy myśleć z czyślo praktycznego, myśliwskiego punktu widzenia? — Na to pytanie odpowiecie ciekawym czytelnikom w następnym numerze „Słowa Myśliwskiego” p. admirał Michał Borowski. Ja w tej chwili zastanawiam się nad innym aspektem tej kwestji.

Czy pp. „duchowi” autorzy nowych czasów ochronnych na ciętrzewie i pardwy zdają sobie sprawę z faktu, że swoją terapię łowiecką skierowali po drodze pigułek Morrisona, to jest po drodze...

A już w każdym razie radzę pp. lekarzom, aby przedwcześnie nie „witali z radością” nowych czasów ochronnych. Na radość będzie czas, gdy nie tylko operacja się uda, ale i chory wyzdrowieje.

inż. L. M.



Przegląd pism łowieckich

KALENDARZ MYŚLIWSKI na rok 1939. — Pod redakcją Walentego Górczyńskiego. Nakładem Polskiego Związku Łowieckiego. — Cena zł. 3.

Kalendarze myśliwskie P. Z. Ł. mają już za sobą 9-letnią tradycję. Każdy rocznik jest przez myśliwych oczekiwany z niecierpliwością i witany z prawdziwym zadowoleniem. Nic w tem dziwnego: — (kieszonkowego formatu) encyklopedycznych wiadomości potrzebnych każdemu myśliwemu. Przypisy prawne, recepty balistyczne, tabele polowań zbiorowych, wskazówki hodowlane, wiadomości kynologiczne — czego nie znajdziemy w ostatnim roczniku Kalendarza na r. 1939! Z artykułów specjalnych wyróżniają się: rozprawka „Z życia ptaków” kpt. Łyskiego oraz — „Jak polować na kaczki” red. Górczyńskiego. Bogatą całość uzupełniają wiadomości ściśle kalendarzowe oraz obszerny dział oficjalny Polsk. Zw. Łowieckiego. Słowem — za cenę wielce przystępną myśliwy ma w kieszeni kartki myśliwskiej podręczne vadumecum i pożyteczną lekturę na każdą porę roku.

KALENDARZ LEŚNY INFORMACYJNY na rok 1939. Pod redakcją Mariana Hoppeta i Leona Huszczy. Wyd. Oddziału Wileńskiego Zw. Leśników R. P. Rok wydawnictwa XIV.

„Słowo” parokrotnie miało okazję do stwierdzenia, że piękne i obszerny almanachy leśne Wileńskiego Związku Leśników stanowią nie tylko dorobek w piśmiennictwie fachowym, lecz są zarazem, dzięki bogatej i wszechstronnej treści, niebyłajaką pozycją w ruchu w dawniczym wileńskim. Ze względu na organiczny związek leśnictwa z łowiectwem są one również dla myśliwego przyjemną i pożyteczną „strawą duchową”, zwłaszcza, że poruszają również tematy ściśle łowieckie. Tegoroczny kalendarz posiada dział łowiecki — w porównaniu z zeszłorocznym — mniej wprawdzie obszerny, jednak dział ten zawiera ciekawe prace myśliwskie W. Korsaka, W. Lindemanna, A. Sikorskiego i L. Huszczy. Z artykułów fachowych zasługują na wyróżnienie artykuły prof. Prüffera (z dziedziny ochrony lasu), prof. Bielewskiego (z dziedziny hodowli lasu) i prof. Muszyńskiego (z użytkowania lasu). Według oświadczenia Redakcji Kalendarza, zadaniem przewodnim niniejszego rocznika była myśl dostosowania całej jego treści głównie do potrzeb łowieckich. Nie ulega wątpliwości, że to hasło „fron-

tem do łowieckiego” zostało w pełni osiągnięte, nie mniej jednak nietylko łowcy, lecz również wszyscy czytelnicy, interesujący się leśnictwem i miłośnicy lasu, znajdą w ostatnim roczniku Kalendarza dużo ciekawych wiadomości.

ŁOWIEC POLSKI, organ Polskiego Związku Łowieckiego, przynosi nam w nr. 1 i 2 z r. b. początek pracy „Afryka” Stanisława Zaborowskiego. Święty ten pisarz łowiecki, odżywający się w ciągu szeregu ostatnich lat nader rzadko na łamach czasopism myśliwskich, daje nam obecnie, jak można wnioskować z pierwszych dwóch odcinków drukowanych w „Łowcu Polskim” — dłuższe studium o Czarnym Ładzie oparte niechcący na własnych obserwacjach i wspomnieniach. Dla wybredniejszych czytelników naszych pism łowieckich „Afryka” Zaborowskiego stanowi prawdziwy ewenement, a wydrukowany już jej początek daje przedsmak rozkosznej i — oby najdłuższej — uczy literackiej. (Dowiadujemy się, że wkrótce „Łowiec Polski” rozpocznie druk niedokończonych prac ś.p. Bolesława Świętochowskiego p. t. „Myśliwstwo na Kresach Wschodnich”).

ŁOWIEC (Lwów), redagowany po śmierci nieodżałowanego ś.p. Alberta Minzka pod wyprawami i umiejętnym kierownictwem prof. dr. Witolda Ziembickiego, przynosi nam w zeszycie grudniowym przepiękne wspomnienia tegoż Stanisława Zaborowskiego p. t. „Przed laty”. Kresowiec przeczyta te wspomnienia z głębokim wzruszeniem zarówno ze względu na to i temat opowieści (spotkania z łosiami na Polesiu i w Puszczy Nalibockiej), jak i z uwagi na fascynujący opis i nieskazitelny styl Autora. Lekturę tego szkicu polecam gorąco naszym początkującym pisarzom łowieckim. Niech uczą się genialnej prostoty stylu i treści, a może, da Bóg, unikną zmanierowania i magajstwa wykrywanych fraz — bez treści...

MYŚLIWY (Poznań) umieścił w zeszycie styczniowym pierwszą część pracy Michała K. Pawlikowskiego p. t. „Możliwości łowieckie ziem wschodnich”. W zeszycie lutowym ukaże się część druga i ostatnia tej pracy.

MÓJ PIES (Warszawa), miesięcznik poświęcony sprawom kynologii, ogłosił w zeszycach październikowym i listopadowym oświadczenie redakcyjne wywołane znanymi wystąpieniami kynologicznego feljetonisty „Słowa” dr. Typsa.

Piórka z kaczego ogona

Jeszcze nie tak dawno na łamach „Trąbek myśliwskich” w założonej wówczas w owym piśmie (tytułem próby) rubryce „Młode łowiectwo” zadebiutował młody pisarz łowiecki p. Tytus Karpowicz, wówczas uczeń VI czy VII klasy gimnazjalnej. Pierwociny muzy łowieckiej p. Karpowicza powitałem z radością. Ucieszył mnie przedewszystkiem sam fakt zainteresowania się przedstawiciela najmłodszego pokolenia myśliwskiego ideową prasą łowiecką. Po wtóre — w nowelkach p. Karpowicz dostrzegłem pierwiastki rzetelnego uzdolnienia pisarskiego, a wśród nich przedewszystkiem — świeżość wrażeń i prostotę wyśławiania się.

Minęło lat kilka. Z „młodego” debiutanta wyrósł „dorosły” pisarz łowiecki, którego utwory drukują niemal wszystkie czasopisma myśliwskie, wychodzące w Polsce. Fakt ten cieszy mnie bezwzględnie: wszak to ja, jako ówczesny redaktor „Trąbek”, poznałem się pierwszy na zdolnościach autora, wszak to ja go „wyłowilem” i zaprezentowałem czytającemu światu myśliwych, wszak to ja udzielałem mu życzliwych rad i wskazówek! Jestem więc — do pewnego stopnia — ojcem chrzestnym młodego autora.

Wszystko narazie wygląda bardzo pięknie. „Chrzest” literacki

się udał i ojciec chrzestny mógłby, zdawałoby się, spocząć na laurach. Jest jednak jedno „ale”... Sumienni rodzice strzelnicy nie powinni zapominać o chrześniaku zaraz po obrzędzie chrztu. Nawet gdy dziecię porządnie wyrośnie, sumienni rodzice chrzestni muszą o niem dalej pamiętać, choćby nawet dowody tej pamięci nie podobały się wyrośniętemu chrześniakowi.

Pan Tytus Karpowicz — już jako pisarz „dorosły” — zaczyna się manjorować. Bywają manjery pisarskie mniej, lub bardziej złe, lecz bezspornie najgorszą manjerą jest sztuczność pomysłu i kwiecistość stylu. (Kiedys Boy-Zeleński nazwał styl kwiecisty najstraszniejszym stylem pod słońcem; dodam od siebie, że w określonej presji brył architektonicznych kwiecisty styl jest odrobinę vieux jeu — niemodny)... Te cechy manjery wania się pisarskiego p. Karpowicza obserwuję już od paru lat. Narazie nie zwracam na te cechy zbytby uwagi, ponieważ nie występowały one zbyt często i zbyt jaskrawo, no i ponieważ — szaleł się — cóż, młody jeszcze... nauczy się... poprawi...

Niestety — krótka „opowieść” p. Karpowicza p. t. „O ptaku miłującym słońce” („Łowiec Polski” nr. 33 z roku 1938) rozwiała moje nadzieje. Niestety — p. Karpowicz zaczyna się manjorować w sposób zgoła niemożliwy. Napisał

opowieść utrzymaną w tonie biblijno — gawędzowskim, jak Volwiek autor, oczywiście mimowolnie, wpada w niej w ton noweli Makuszyńskiego z kapitalnych „Rzecz wesołych” o stworzeniu kobiety. Na początku autor stwierdza, że wilga kocha słońce i że na jej pierzu się je radość życia. „To nie jest złoto” — zastrzega autor i zaraz rzuca piękną, nie podlegającą dyskusji maksymę — „złoto jest niczem w obliczu istnienia”. Tylko jakiś oawskroś czynny, do szczętu zmaterializowany zjadacz chleba mógłby cośkolwiek rzec przeciwko tej maksymie!... Tylko jakiś, pożałuj Boże, — ekonomista mógłby zarzucić, że takie deprecjonowanie waluty złotej jest gospodarczo nieuzasadnione, ale — miły Boże! — ekonomista nie jest poetą!...

Wracam jednak do tekstu opowieści. Otóż w dalszym ciągu natrafiam na zdanie:

Bóg hojny był w formach, jakie nadawał stworzonemu stworzeniu.

Radzę autorowi, by się głębiej zastanowił nad sensem tego zdania, bo albo spotykamy się tu z figurą literacką zwaną potocznie „masłem maślanem”, albo zdanie to wogóle nie ma sensu, co, jak wiadomo, nie uchodzi nawet przy najbardziej kwiecistym stylu. Po młodym dziwne zdanie o „najbardziej artystycznym z Aniołów”, pominąmy zastanawiającą formę zdrobniałą „Aniele” (Anielecia, Anieleciu, Anieleciem!) — i — je dźmy dalej:

A jedno małe, uśmiechnięte Aniele, rozpięwane w niebieskiej gonitwie, jak dźwięczny promień

słoneczny, pędzący z wielką szybkością ku ziemi — przyfrunąłszy do słońca, dotknęło swoje ptasze, aby je umalować...

Znowu pominąmy kwestję niezwykle śmiałej metafory każącej promieniowi słonecznemu wydawać dźwięk, pominąmy też metafory zaczerpniętą z praw fizyki o szybkości światła, natomiast zastanówmy się nad sposobem, w jaki „najbardziej artystyczny Aniele” postanowiło „umalować” wilgę na kolor słońca. Z legendy o Dedalu i Ikarze wiemy, jak niebezpiecznie jest zbliżać się do słońca. Tymczasem w opowieści p. Karpowicza „uśmiechnięte” Aniele z pieszczotami w ręce nie tylko zbliżyło się do słońca, ale i — strach pomyśleć! — przyłożyło ciałko tego pieszczącego do słońca. Pieczeń! — wzdrygnie się kucharka. „Bzdury” — pomyśli spokojny czytelnik.

Na zakończenie Bóg pyta Aniele, jakie miano chce dać ptakowi?... Aniele, „z prostotą” odpowiada: ponieważ ptasze, gdy nim dotknąłem do słońca, zaśpiewało „wielbie, wielbie”, niech więc nazywa się „wilga”.

— Słusznie. Logicznie. Amen! — dodam od siebie.

Opowieść p. Karpowicza zaopatrzona jest w podtytuł „Z opowieści przyrodniczo — łowieckich”, z czego można wnosić, że opowieść ta jest jedną z wielu projektowanych, a może już napisanych peretek tego rodzaju. Radzę gorąco autorowi, by przed oddaniem do druku następnych pocisków słonecznych z tej serii, zastanowił się nieco nad moimi u-

wagami, może trochę zgryźliwymi, lecz podyktowanymi troską, by autor sam nie kosztował swych zdolności. Ze zmanjerowaniem trzeba kończyć szybko i radykalnie, bo z czasem może być zapóźno.

„I. K. C.” w nr. 343 z dnia 12 grudnia ub. roku informuje swych czytelników o tem, jak wystąpi tu rystyka polska na wystawie światowej w Nowym Yorku. Autor notatki z jakichś bliżej nieznanych pobudek zalicza do działów „turystyki sportowej” również i łowiectwo. Ostatecznie to lub inne zaszufladkowanie łowiectwa jest rzeczą raczej obojętną wobec zaszczytu, że łowiectwo znajdzie się na wystawie światowej. Znaczącej kwestji, jak też ten dział łowiecki będzie wyglądał na wystawie nowojorskiej? Autor notatki zapspakaja naszą ciekawość:

„stoisko łowiectwa, zbudowane w narożniku z wbudowanym kominkiem z kaffi, na podmurówce z kamienia polnego, ze ścianą z bali modrzewiowych, obrazować będzie tradycje łowiectwa polskiego”.

Teraz już wiemy, na czym polegała tradycja łowiectwa polskiego: narożnik z wbudowanym kominkiem, konieczność na podmurówce z kamienia polnego (inny materiał niewskazany!), ściany z bali modrzewiowych... Biedne tradycje! Biedne łowiectwo polskie?

Ten sam numer „I.K.C.” zawiera dodatek ilustrowany. W dodatku tym oglądamy fotografię potężnego słońca, lub raczej słońcy z maleńkim słońciakiem. Podpis pod fotografią głosi:

Ułobieniem publiczności zdajejącej berliński ogród zoologiczny jest w obecnej chwili mały potomek pary niedźwiedziej...

Trudno wymagać od redaktora niedzielnego fidrymaka poczytnej gazety, by był specem od zoologii. Sądzę jednak, że odróżnianie słońca od niedźwiedzia obowiązuje od klasy wstępnej przygotowywawczej gimnazjów starego typu. Szkoda, że redaktor dodatku niedzielnego łowca nie zna zapewne języka rosyjskiego i że nie zrozumie soczystości przysłówia: „Słona to nie primier!”...

A teraz — ostatnie piórko. Piórko o piórkach. Wychodzące od 1 stycznia r. b. pod nową redakcją „Trąbki myśliwskiej” zapowiadają w swym zremontowanym numerze inauguracyjnym, że zamierzają kontynuować na swych łamach rubrykę „Piórek z kaczego ogona”. Sądze, że nowa Redakcja „Trąbek myśliwskich” przypomniał sobie tak kławię, czyżby inwencja jest zarówno sama rubryka „Piórek” jak i jej tytuł, kto wyłącznie zapomniał tej rubrykę od deski do deski w ciągu długich lat ośmiu i — że odstąpiła od tego zamiaru. Bo nie trudno uchodzi plagiatować cudze pomysły, chociażby plagiat dotyczył tak skromnej rzeczy, jak tytuł.

Fin.

Echa z całego kraju

O znachorach i szeptunach

Jest ich wiele w naszych wioskach, ale trzeba rozróżniać jednych od drugich: znachorzy stosują różne zioła, okłady, okadzanie proszki z suszonych „ha dziuków” i innych niesamowitych okropności, zdarza się, iż każą chorego wsadzić do dobrze nagrzanego pieca — a już całkiem horrendalne praktyki odbywają przy położnicach. — Szeptun zaś czyli zamawiacz, — pomoże, nie pomoże, — w każdym razie nie zaszkodzi: nieznaną siłą, którą on rozporządza, albo działa dodatnio — albo wcale. — Chociaż mnie osobiście żadne zamawianie nigdy w niczem nie pomogło, muszę jednak przyznać, że innym często pomaga to w sposób zadziwiający.

Jest w naszej wiosce pewien Jurka, stary już człowiek, który każdego lata ratuje mnóstwo ludzi przy ukąszeniu przez żmiję. Nawet w kilka dni po wypadku, gdy opuchnięcie bywa daleko posunięte i stan chorego bardzo jest ciężki, nie zdarzyło się nigdy, by zamówienie Jurki nie odniosło skutku: opuchlizna natychmiast spada i chory, w ciągu 1 — 2 dni, wraca do zupełnego zdrowia. Uległego lata Instruktor szybowcowy L. O.P.P. przy szybowisku, znajdującem się koło Wygody na gruntach majątku Ozieran, został ukąszony w nogę przez żmiję i natychmiast wywieziony do jednej z klinik wileńskich. Tegoż dnia, właściciel Ozieran, rozmawiając telefonicznie z kierownikiem szybowiska, wyraził ubolewanie, iż nie dowiedział się wcześniej o wypadku, gdyż poradziłby sprowadzenie Jurki i sprawa byłaby szczęśliwie załatwiona. W czasie tej rozmowy, obecny był na szybowisku jakiś dziennikarz z czerwonej prasy, który nie omieszkał wysłać zaraz do swej gazety artykułu, o niesłychanym obskurantyzmie tutejszych ziemian, tkwiących dotychczas w epoce znachorów i praktyk średniowiecznych. Tymczasem, po przeszło dwutygodniowym leczeniu w klinice, p. inspektor nie czuł się bynajmniej lepiej; opuchnięcie nie ustępowało; o chodzeniu mowy być nie mogło; wreszcie lekarze orzekli, iż, na razie, nic więcej uczynić nie można a powrót do zdrowia nastąpi nie prędko. Chory odbył powrotną drogę leżąc; zaraz po jego przyjeździe, posłał go po Jurkę; zamówił raz i drugi a po paru dniach instruktor chodził w najlepszym zdrowiu.

Mniej więcej w tym samym czasie, tenże obskurant, właściciel Ozieran, zwichnął sobie stopę i to w chwili, gdy niezwykle ważne okoliczności zmuszały go być nieustannie na nogach. W tych warunkach wypadek był małym dramatem. Stopa, choć zaraz nastawiona, spuchła znacznie, ból był dotkliwy, a na dobitkę, obecny wówczas w domu doktor orzekł, że to sprawa co najmniej na parę tygodni. Ktoś wówczas przypomniał sobie o Jurce: przyszedł, stopę obejrzał, przewiązał ją jakąś nitką, coś poszeptał i — w godzinę po tem ból i opuchnięcie o tyle się zmniejszyły, że można było buty złożyć i stapać do wieczora, poszkodowany o wypadku zapomniał i dopiero po zdjęciu obuwia, przekonał się, iż noga skaleczona niczem się już od zdrowej nie różniła.

Takich przykładów dałoby się przytoczyć bardzo wiele i różnie można o tych rzeczach mówić i myśleć; — chcąc jednak

z nimi walczyć, trzeba wprawdzie wiedzieć, co się da w zamian. Bo wszelkie nawoływania i przepisy: „Wezwać natychmiast lekarza!”, — „Stosować się do wskazań lekarza!”, — „Nie przedsięwziąć niczego bez porady lekarza!”, — może są aktualne i wykonalne w miastach, ale co ma robić 70 procent naszej ludności, t.j. lud wiejski, gdy tego lekarza albo wcale w najbliższym miasteczku nie ma, albo jest żyd czy żydówka, ceniący swoje porady i swój czas na wagę złota? — Niedawno przyjechała do miasteczka Dworzec, pani doktor izraelitka, bierze za wyjazd do chorego o 4 klm. — 20 zł. Jej poprzednik, również żyd, za przejazd do tejże wioski dla skonstatowania śmierci od pioruna, co razem z drogą, zajęło mu koło godziny czasu, wziął 10 zł. — Te wysokie honoraria tłumaczą ostatecznie, że w domu mogliby przez ten czas od przychodzących pacjentów, zarobić tyle albo i więcej. Jeżeli tak jest, to powinniśmy dochodzić! — W Nowojelni, Nowogródku, Baranowiczach, są wprawdzie lekarze chrześcijanie, ale sprowadzenie ich stamtąd kosztuje 30,40 i 50 zł. — Któż z ludzi wiejskich jest w stanie takie koszty ponieść? Tymczasem znachor weźmie kilka jarek albo kawałek płótna czy słoniny, a zamawiacz nigdy nie bierze, gdyż od tego zależy skuteczność jego leczenia. Oczywiście lekarze muszą brać pieniądze, bo z tego żyją, ale — 10 zł. za godzinę — to jest — grzechnie mówiąc — bardzo dużo.

W tych warunkach, gdy do chaty zajrzy choroba, oprócz strachu przed cierpieniem swoich czy własnym, dręczy chorego i rodzinę strach przed nadmiernym wydatkiem, który niewiadomo czym pokryć. Cóż więc dziwnego, że dopiero gdy piorun trzaśnie albo chory już nie ma do stracenia, jedzie się po doktora, uważając że ostateczność za największe nieszczęście. Byłam kiedyś świadkiem, jak baba wiejska targowała się z żydem w sklepiku o jeden grosz. Nie mogąc uzyskać ustępstwa, rzuciła mu wreszcie monetę, wołając: „Kab ty swój hrosz do dochtora panios!” — Ciężkie to przekleństwo!

Bywa i tak, że chłopiec, za zebrane kilka złotych, jedzie do Baranowicz do lekarza i tam, dowiaduje się, że powinien spędzić w szpitalu tydzień na obserwacji, poczem dopiero rozpocznie się leczenie. Niema wątpliwości, iż byłoby to dla jego zdrowia bardzo pożyteczne, ale jest niedostępne, bo on pieniądze na to nie ma i zniknąć nie dostanie. Taka więc rada jest pustym frazesem. Lepiej byłoby w takim wypadku przepisać co można, niż odprawiać chorego rozgoryczonego radą niewykonalną i zniechęconego raz na zawsze do lekarzy. W rezultacie chłopak, machnąwszy ręką, wrócił do domu, poszedł do znachora, za paczkę machorki otrzymał jakieś zioła i jest zdrow.

Fdy zatem każdej wiosce porada lekarska będzie niedostępna i stanie się tem, czem być powinna, nie nieszczęściem, lecz pomocą w nieszczęściu, wówczas można będzie przystąpić do zwalczania znachorów i szeptunów. Obecnie — kampania taka jest beznadziejna.

M. Römerowa

Pułk piechoty im. L. Narbutta stawia pomnik swego Patrona

Pułk piechoty im. Ludwika Narbutta nie posiada jeszcze pomnika — widomego znaku czci dla pamięci poległych pułku.

W latach ubiegłych pułk skupił swój wysiłek na pomoc i współdziałanie w postawieniu pomnika — w miejscach Ludwika Narbutta i jego to-

warzysz, którzy tam polegli w roku 1863, postawienie pamiątkowego krzyża z żelaza w miejscu ostatniego bitawku i boju powstańców, wydano książkę o Narbucie i urządzono muzeum pułkowe.

Z kolei po dokonaniu tego, obecnie, w rocznicę 20-lecia pułku powstałego na Ziemi Wileńskiej, Lidzkiej, Szczuczynskiej i Grodzieńskiej — ma stanąć pomnik w kucie dla pamięci poległych.

Pomnik stanie w koszarach pułku na najwyższym tarasie skweru koszarowego.

O nazwę Nowojelni

Nowojelna, do niedawna jeszcze wioseczka, złożona z kilkudziesięciu chat, cerkiewi i stacji kolejowej, rozrasta się w ciągu lat ostatnich, w ście amerykańskim tempie. Posiada już gotowe i na wykończeniu wielkie sanatoria, liczne wille i pensjonaty i ma wkrótce awansować na, uznaną urzędowo, miejscowość klimatyczną. — Wobec tego, należałoby zwrócić uwagę „czynnikiem miarodajnych” na bieżące ustaloną nazwę „Nowojelna” — wziętą z pozostałych czasów okupacji rosyjskiej, urzędowych napisów, gdzie nazwa ta była zakazana literą „ja”. — Po odwołaniu armji rosyjskiej, Niemcy, dla których Nowojelna była ważnym punktem jako końcowa stacja przyfrontowa na tutejszym odcinku, znajdując wszędzie napisy „Nowojelna”, przerobili je bez zmiany na alfabet łaciński i z kolei, widząc polskie zachowały również te końcówki, wzorując się zapewne na napisach pozostałych przez Niemców.

O tej niewłaściwości mogą świadczyć, nie tylko ludzie, pamiętający czas przedwojenny, lecz i stare dokumenty: leży przedemną „Kopja Widymanu Zapisu Dzielącego ImcPana Matchera Szemiotha Podkomorzego Wileńskiego między Pięciu synów swoich”, — „Z Knihi Hołownych Trybunałnych a Nowahorodka otprawo- wanych” — czynionego „Leta od Narodzenia Syna Bożocho 1616” — zaś „aktywowanego” w tymże Trybuna-

Biblioteki, czytelnie i czytelnictwo

Dni wolne inteligencja pracująca ma w soboty popołudniu, niedziele i święta. Popołudnie w dni powszednie zastępuje pochłanianie załatwienie rozmaitych, domowych, codziennych potrzeb. Mając pretekst zaliczać się do tej grupy społeczeństwa, wybrałem się pewnej soboty do czytelnicy uniwersyteckiej. Obecny księgozbiór Biblioteki Uniwersyteckiej Stefana Batorego w Wilnie za czasów zaboru rosyjskiego stanowił publiczną bibliotekę pod nazwą, rzecz oczywista, Puskinczewska. Przejrzyj przez władze polskie stanowiącej pewien czas bibliotekę publiczną i uniwersytecką, następnie uniwersytecką i publiczną, obecnie li tylko uniwersytecką. Jednakże władze uniwersyteckie, doceniając wartość księgozbioru, jako jedynego źródła poważnej i głębokiej wiedzy dla całej polski kraj, nie zamknęły dostępu do księgozbioru osobom postronnym z poza Uniwersytetu. W ten sposób pozostawiono je dymy w Wilnie do rozmaitego rodzaju encyklopedyj, czasopiśm fachowych i specjalnych.

Interesując się specjalnie statystyką fatalnej soboty właśnie udałem się do Biblioteki i Czytelnicy Uniwersyteckiej. Zastąpiłem na drzwiach kartkę: — „Otwarta w soboty do godziny trzeciej. W niedzielę i święta zamknięta”. Cóż było robić? „Wziąć ja złotoweczkę i poszedł na wódeczkę”, jakby powiedział któryś z bohaterów opowieści Wincuka Markotnego. Restauracje u nas otwarte są przez całą dobę, przez cały rok z wyjątkiem jednego, czy, przepaszam, dwóch dni do roku — pierwszy dzień Brzożo Narodzenia i pierwszy dzień Wielkanocy. I nie brak ponadto u nas tych restauracji i cukierni, daleko więcej niż czytelnicy. — I godzin „konsumcji” strawy materialnej nie posiadają ograniczonych, nie tak jak gozdy strawy duchowej. Aż nawet posłowie w Sejmie zapolepili się czy nie za dużo tej konsumpcji restauracyjnej. Czy nie da się, za pomocą nawet dla monopolu i wpływów skar-

Na frontonie będą upamiętnione nazwiska Szefa Pułku Ludwika Narbutta i pierwszego Dowódcy pułku poległego w 1919 r. kpt. Mienickiego Piotra.

Po bokach listy poległych z powstania 1863 roku i pułku.

Pułk tą drogą zwraca się do wszystkich kolegów i innych osób związanych przeżyciami z pułkiem o współudział i pomoc materialną.

Fundusz budowy pomnika na koncie P.K.O. 701—280 Głódno.”

le w Roku 1717. — Z dokumentu tego, zredagowanego w języku białoruskim, a podpisanego przez Jerzego Sapiełę Marszałka Gł. Trybunału W. X. Lit., dowiadujemy się, że „Jehomil” Pan Matcher Szemet na Jelnoy, (nie Jelni), był prócz tego właścicielem Puszczy Ozierańskiej, Puszczy Sieliwońskiej, Krzemienicy, Daniłowicz, Krucielow, Norejek i koło dwudziestu wiosek i folwarków okolicznych oraz „MIASTEczka NOWAJA JELNAJA” (nie Jednia), „z stawom, z Młyni Muczynymi y Tarticznymi, z Cerkowiu, z nadaniem y podawaniem iele”, z czego widać, że Nowojelna, już wówczas miała przynajmniej miasteczko i posiadała jakieś znaczenie. — W późniejszych czasach Jelna, ówczesna rezydencja Szemiothów, zapisana najstarszemu synowi, prawdopodobnie na skutek przeniesienia siedziby do Ozieran, zupełnie opadła i jejnym obecnie po niej śladem, jest wioseczka Jelenka; natomiast w pobliżu znajduje się miasteczko Starojelna, którego nazwa również uległa zrynkowaniu na „Starojelna”.

Ponieważ więc, jak się zdaje, Nowojelna wchodzi obecnie w fazę rozwoju i wzrostu, z czego się szczerze cieszyć należy, powinna odzyskać swą odwieczną nazwę, pozbawioną okupacyjnych naleciałości.

M. Römerowa

Dzieci z Dołhinowa proszą o odbiornik radiowy

Do Redakcji „Słowa” w Wilnie.

Uczniowie szkoły powszechnej ze wsi Poni, gminy dołhinowskiej, powiatu wilejskiego, zwracają się z prośbą do Redakcji „Słowa” o wydrukowanie w gazecie prośby o ofiarowanie szkole odbiornika radiowego.

Jesteśmy bardzo ciekawi słuchać wiadomości ze świata. Ponieważ w naszej okolicy nie ma radia, więc jesteśmy niby odizolowani od świata, tembardziej, że do najbliższych miasteczek mamy po kilkadziesiąt kilometrów. Oprócz tego wieś nasza znajduje się w strefie nadgranicznej, oddalona zaledwie o trzy kilometry od granicy sowieckiej. Wiadomości są bardzo biedne, więc nie możemy kupić odbiornika radiowego.

(Klasa IV: — Popiewko Weronika, Juszkiewiczówna Helena, Murawska Sabina, Worotkiewiczówna Nadzieja.

Murawska Marja, Klemiełto Wasilisa, Juszkiewiczówna Kławdia, Adamowiczówna Olga, Murawski Edward, Adamowicz Paweł, Juszkiewicz Wincenty, Bielkiewicz Arkadiusz, Asajonek Włodzimierz.

Klasa III: — Szawielówna Taczana, Kunaczówna Taczana, Obymachowa Zena, Aksjuczy Marja, Aksjuczy Marja, Szawiel Jan, Juszkiewicz Jerzy, Juszkiewicz Sergiusz, Sudnikowicz Aleksy, Obymachowa Anna, Sudnikowiczówna Lidja, Murawska Leokadja, Asajonek Hajna, Juszkiewicz Mikołaj, Juszkiewicz Eugenjusz, Antoni Murawski, Sudnikowicz Konstanty, Sudnikowicz Włodzimierz.

Klasa II: — Szawielówna Marja, Romanowska Jagwiga, Daszkiewiczówna Helena, Sawielówna Helena, Hunicz Konstanty, Murawski Józef, Aksjuczy Jan, Asajonek Włodzimierz, Daszkiewicz Paweł.

Klasa I: — Ponieważ w pierwszym roku nauczania klasa I nie może jeszcze się podpisywać, przeto za pierwszą klasę

L. Maciejowski, nauczyciel kierujący.

O regulacji cen rolniczych

Jeszcze w lecie roku ubiegłego rolnik nasz był pełen nadziei. Z enuncjacji rządu mógł on wnioskować, iż na-

koniec tam gdzieś u góry zwrócona uwagę na jego niedolę, i wydano ustawę, która utrzyma niwysoką, ale możliwą cenę na owoce jego pracy.

Po żniwach cena na żyto utrzymywała się tu (na wsi) koło 15 gr. za kg. Byliśmy jednak przekonani, że jest to zjawisko chwilowe, i że we wrześniu, kiedy zacznie działać obiecana ustawa, żyto skoczy do 20 gr.

Ustawa przyszła i cena żyta spadła do 12 — 13 groszy, bo kupiec zbiożowy przerzucił w całości na rolnika opłatę przemiałową. Znowu więc i to niespodziewanie spadł na rolnictwo dodatkowy ciężar. Słyszeliśmy, że już ściągnięto z nas haracz, sięgający 20 milionów złotych. Globalna wysokość tego „podatku” jest ustawowo nieograniczona. Wiemy tylko, że opłatę przemiałową przestanie się ścigać wówczas, gdy żyto osiągnie 20 gr. za kg. A że podobnej szczęśliwej ewentualności przy obecnym sta-

nie rzeczy trudno oczekiwać, więc za-
płacimy jeszcze dużo milionów...

Tu się rodzą pytania. Kiedy się skończą eksperymenty, pograżające nasze rolnictwo w otchłań nędzy i rozpacz? Czy omawiane biurokratyczne lekarstwo nie jest gorsze od samej choroby, bo czyż jest wskazaniem, by nasze nędzne rolnictwo pozbawiało resztek kapitału przed zbliżającą się wiosenną kampanją.

Wciąż myślimy ratować rolnictwo twórcami biurokratycznych iab, nasyłaniem coraz większej ilości urzędników w postaci agronomów, instruktorów i innych inżynierów — kultur-trógerów... Twierdzą stanowczo, że idziemy mylną drogą! Dopóki sprawa cen w rolnictwie nie będzie pomyślnie uregulowana, do tego czasu zbędne są poczynania tych Panów.

A jak to zrobić? W tej tak ważnej sprawie musimy zasięgnąć rad u naszych mizernych „niemcówstwo- wych” sąsiadów.

Kazimierz Borowski
Maj. Jurewicz p. tel. Olkowiec.

Odpowiedzi Redakcji

Dwum Panom Stanisławom: ze Słonima i Wilna. Przystąpił Panowie dwa błędne rozwiązania. A to wstyd. Może jedenastołatom to trochę i trudno nie zrobić byka z Sierżputowskiego, ale przy tak wyrobionych charakterach pisma — to nieladnie. Dobry wynik: 20 godz. 31 m. 15 sek. Pan O. zapominał, że przy właściwej godzinie 20-ej zegarek spóźniałby się o 30 min. a nim minie te pół godziny nastąpi jeszcze spóźnienie o 1/4 minuty. Czyli razem 31 m. 15 sek. W zerach p. Cz. trudno się polapać.

Niech się O. nie obrazi, że zaproponuję mu rozwiązanie takiego zadanka: jedna cegła waży kilo i pół cegły. Ile waży dwie cegły? To a propos tej butelki.

WP. M. J. Wilno. Przekazaliśmy do redakcji dodatku myślińskiego.

WP. Przyjaciele „Słowa”. Z materiału anonimowego korzystać nie możemy.

WP. Z. Rusiecka, Wilno. Przekazaliśmy do dyrekcji Teatru Miejskiego na Pohulance.

WP. L. Kr. Kraków. Nie skorzystamy.

WP. Sergiusz Nar., Zbąszyn. Redakcja pod żadnym pozorem rękopisów nie zwraca.

WP. C. J. Ozmiana. Za słowa uznania dziękujemy. Parasol Chamberlaina przeszedł już do historii w wielu anegdotach, ale trudno nam się doszukiwać w nim podobieństwa do pańskiego parasola.

WP. I. Górczyznikowa, Lwów. W tej sprawie najlepiej zwrócić się do sądu. Prasa, naszym zdaniem, nie jest w tym wypadku odpowiednią trybuną. Tembardziej, że przedmiot zatargu jest w najwyższym stopniu osobisty.

WP. G. H., Warszawa. Pomogła wykluczona!

WP. Cz. Zm. Lida. Chcemy więcej. Niestety okoliczności składają się inaczej. Ma Pan najświetniejszą rację.

WP. Alfons Gmer, Jarosław. Ila wierszy odnosimy z ogromną rezerwą.

WP. WP. C. K., Dzisna, L. S. Słom. St. L. Pińsk. Nie skorzystamy.

WP. Józef Nosowicz, Brześć. Dziękujemy za gotowość. Sprawozdanie z procesu Zaczego otrzymaliśmy od naszego specjalnego współpracownika telefonicznie.

WP. Optimista. 1-o anonimów nie umieszczamy. 2-o sprawę poruszoną przez Pana poruszył nasz artykuł wstępny aż nadto wyczerpująco. Czołami

WP. „Student” — Lublin. Bardzo nam przykro ale na warunkach podanych w liście pisma wysłać nie możemy.

WP. Z. Rusiecka, Wilno. Przekazaliśmy do dyrekcji Teatru Miejskiego na Pohulance.

WP. L. Kr. Kraków. Nie skorzystamy.

WP. Sergiusz Nar., Zbąszyn. Redakcja pod żadnym pozorem rękopisów nie zwraca.

WP. C. J. Ozmiana. Za słowa uznania dziękujemy. Parasol Chamberlaina przeszedł już do historii w wielu anegdotach, ale trudno nam się doszukiwać w nim podobieństwa do pańskiego parasola.

WP. I. Górczyznikowa, Lwów. W tej sprawie najlepiej zwrócić się do sądu. Prasa, naszym zdaniem, nie jest w tym wypadku odpowiednią trybuną. Tembardziej, że przedmiot zatargu jest w najwyższym stopniu osobisty.



PRZECIW
PIERZCHNIĘCIU
ZACZERWIENIENIU
I ODMROZENIOM
RAK
KREM P. ATÓW
PERFECTION

Debata

„Świat”

POŁÓW PEREŁ

GODNOŚĆ

Paryska Rada Miejska nie przyjęła wniosku o nadanie jej z ulic miasta nazwy ulicy Chamberlaina.

Nie kierowano się wcale w tym razie jakąś antypatią wobec angielskiego męża stanu, który jest w Paryżu bardzo popularny. Poprostu uznano — i uenwalono to jako obowiązującą zasadę — że nazwiska osób żyjących nadawać się alicom nie będzie.

Zmarłych — owszem, ale dopiero w pięć lat po śmierci.

No patrzcie. Wyrzekli się o-kazji do tylu łatwych czołobitności. Dziwni ludzie.

PANOM WYDAWCOM DO WGLĄDU

Książki „nie idą”. Wyciagają na nie niemałe pieniądze. Intelakualny niestety czytelnik u nas zanikł. Ludzie mają zawsze pieniądze na wycieczki i ruletę — na książki nie.

Jakżeby ich zachęcić?

W Ameryce pewien wydawca, ogłaszając nową powieść, obiecał jednocześnie 30 tysięcy dolarów temu czytelnikowi, który pierwszy znajdzie błąd zecer-ski w tej książce i poda na której stronie go znalazł.

Rezultat?

W ciągu jednego miesiąca sprzedano tej książki 160 tysięcy egzemplarzy.

Hm... Tylko że u nas...

U nas przecież błędów zecer-skich uważny czytelnik wyłapie w każdej książce kilkadziesiąt, w przeciętnym wydawnictwie. Na palcach jednej ręki policzyć można dzisiaj te solidne firmy, które naprawdę dbają o korektę. A te znowu firmy na tak amerykańską reklamę może iść nie zechcą...

Błędne koło.

NIEUZASADNIONA ŚŁAWA

Bedąc kiedyś na wycieczce w wysoko położonym górskim osiedlu, Paderewski wstąpił do oberży i zasiadł do obiadu. Lokal był skromny, o charakterze raczej ludowym, i w tej samej sali odbywały się co wieczór tańce. Podczas gdy mistrz spożywał swój prosty posiłek, zbliżył się właściciel oberży i zapytał:

— Powiedziano mi, że pan grywa na fortepianie. To prawda?

— Prawda — odpowiedział wspaniały artysta cichutko.

— No to zaproponuję panu pewien interes. Nasz stały pianista, który tu u mnie grywa co wieczór do tańca, zachorował. Jeżeli go pan dziś zastąpi, zapłacę panu dziesięć franków.

Paderewski ciągle równie cichutko odpowiedział, że nie zna żadnych foxtrottów ani tang.

Oberżysta po tych słowach artysty oddał się, wzruszając ramionami i mrucząc pod nosem:

Preparaty
INSTYTUTU
KOSMETYCZNO-LĘKARSKIEGO
IZIS
Helena Brzezińska i S-ka. Sp. z o.o.
NABYĆ MOŻNA
w **WILNIE**
w składzie aptecznym
E. KUDREWICZA
ul. Mickiewicza 26

WALCZA
OBSTRUKCJA
Przeciszczające płułki
ALDOZA, znak ochronny
„GÓRAL”. Działają łagodnie. Stosuje się przy nadmiernej otłóści. Próbnepudełko a 5 sztuk w cenie 0.15, a 15 sztuk 0.40
ALDOZA
„GÓRAL”

— I tacy się uważają za pianistów...

AKT ROZPACZY

— Oskarżony popełnił kradzież. Czem może wytłumaczyć, że swemu sąsiadowi ukradł jego skrzyżce? Czy oskarżony umie grać na skrzypcach?

— Nie, panie sędzio. Ale ten łobuz także nie...

CZEGO TRZEBA?

Sądzono w Łodzi 30-letniego Zygmunta Nowaka, który podczas zabawy w gronie kolegów bez żadnego powodu zarząbał siekierą swego znajomego, Nowak działał przysięgł, a przed zbrodnią, (wyjątkowo bestjałską i odrażającą), chełpił się, że „musi dokonać czynu, który rozślawi jego imię”.

Potwornego zbrodniarza skazano na dożywotnie więzienie.

Czytam i myślę... Myślę i jeszcze raz czytam...

I domyślić się nie potrafię: jaką zbrodnię trzeba u nas popełnić, żeby zasłużyć sobie na karę śmierci?

PO CO TO WSZYSTKO?

W Stanach Zjednoczonych świetny lotnik dokonał na najnowszym typie aeroplanu lotu z szybkością, przekraczającą 900 kilometrów na godzinę.

Czy czytam to z zachwytem?

Nic podobnego! Z przerażeniem.

Bo i poco to wszystko?

Czy nas ta szybkość uszczęśliwia?

Czy jesteśmy od naszych dziadów mądrzejsi, lepsi, bardziej wykształceni, humanitarniejsi, zdrowsi, a przynajmniej bardziej długowieczni?

Gdzieś tam!

Ostatnie statystyki w Stanach Zjednoczonych wykazały, że amerykańskie, choć niby wszystkie wynalazki higieny stosują, sporty uprawiają, żyją według najnowszych przepisów wiedzy — mimo to umierają młodo. Młodo dziei niż dawniej.

Co ich zabija?

Przedewszystkiem choroby serca, apopleksja, nieszczęśliwe wypadki i rak. A zatem — typowe choroby, wywołane przez cywilizację i jej zawrotne tempo.

Więc pytam łagodnie: poco to wszystko?

ZACHCIANKI MILJONERÓW

Wiadomo, czego milioner mieć nie może: „ptasiego mleka i gwiazdki z nieba”.

Ale zachciewa się takiemu czasem rzeczy znacznie bliższej, istniejącej, namacalnej — a jednak niedostępnej. Amerykański król węgla, Pitcroft, zwiedzał słynną Katedrę w Genui. W skarbcu kościoła znajduje się klejnot wartości bezcennej: rzeźbiony w olbrzymim smaragdzie (wielkości głowy małego dziecka) — puhar, o który legenda głosi, że jest to słynny Graal.

Pitcroft zobaczył, zapłonął — stante pede złożył ofertę.

— Ile? — Kładł na stół 200 tysięcy funtów.

(Obliczcie sobie ile to wynosi w złotych, bo ja na astronomicznych liczbach się nie znam).

I co?

I nie. Odpowiedziano mu uprzejmie ale stanowczo, że bezcenny klejnot, stanowiący nadto bezcenną pamiątkę kościelną — nie jest do sprzedania.

— Za żadne pieniądze???

— Za żadne pieniądze.

Wyszedł zdumiony.

TOUT COMME CHEZ NOUS

„Prasa Libańska pełna jest oburzenia: Libanie popełnił zbrodnię. Zrabano stary, tysiącletni cedr libański, którego podobizna zdobiła znaczki pocztowe Libanu. Na ten pomysł barbarzyński wpadli sami libańczycy, przygotowujący ekspozycję na wystawę do Nowego Jorku. Zrabali drzewo, aby z niego zro-

W tej rubryce zamieszczamy najciekawsze względnie najciekawsze artykuły i feljety, które wczoraj ukazały się w prasie polskiej. Nie opatrujemy ich w żadne komentarze. Ale to nie znaczy, abyśmy podzielił poglądy w nich wypowiedziane. Owszem będą się tu znajdowały utwory naszych przyjaciół, będą powtarzane zdania, z którymi się zgadzamy. Ale równie często będziemy zamieszczali artykuły przeciwników i przedrukowywali poglądy skrajnie z naszymi poglądami sporne, jeśli będziemy uważać, że z jakichkolwiek względów dany utwór, artykuł czy feljeton zasługuje na powtórzenie lub na zasmucenie.

bić szereg przedmiotów na wystawę, ku zadziwieniu Amerykanów”.

Tyle w „Expresie Porannym”.

Tout comme chez nous — jak widzimy.

A raczej nie. Przecież nieco lepiej. Bo tam przynajmniej na takie barbarzyństwo prasa się oburza. U nas — wycina się najspokojniej całymi latami drzewostan Warszawy, głosząc powabne hasła filokwiatowe — a prasa przeważnie ani pisnie.

Libańczycy praktykę ogrodnictwa odbyli widocznie w Warszawie.

Ale praktykę prasową może w jakimś innym kraju.

WYJĄTEK

Ze lekko licząc połowa ludności w Polsce rości sobie jakieś pretensje do zniżek kolejowych — to wiadomo. Charakterystyczne zdarzenie znajdujemy w „Nowych wiadomościach ekonomicznych”. W przedziale pierwszej klasy siedziało sześciu panów. Każdy, jak się okazało przy kontroli, miał bilet bezpłatny.

— Czy tu wogóle bywają pasażerowie płatni? — zapytał ktoś

rys z nich.

— Jest taki jeden — odparł konduktor — ale stoi na korytarzu, bo już siedzących miejsc nie ma...

„NIETYKALNOŚĆ” — CZY COŚ WIĘCEJ?

Sejm przeczę na coś się przyda. Nawet ten.

Bywają rewelacyjne oświadczenia oficjalne

Więc np. przy omawianiu fatalnego stanu inwestycji w Szczawnicy reprezentant rządu stwierdził w Sejmie, że groził właścicielowi jeszcze w roku 1928 ustanowieniem nadzoru sądowego wobec zaniedbania uzdrowiska. Groźba ta nie została spełniona, gdyż, jak podaje sprawozdania sejmowe — „właściciel uzdrowiska został w międzyczasie poślem”.

Wszystko staram się zrozumieć, proszę państwa.

Za wyjątkowo tępego się nie uważam.

Ale w tym wypadku ani rusz zrozumieć nie mogę: co ma pier-nik do wiatraka?

Uparty nurek.

GRACIE U NAS!

GOYŻ SPŁĘSCIE SPŁYJA STALE NA Y 4 GRACZOM
w 43 Loterii u nas padło:

50.000			
Zł. 20.000	na Nr. 31645	Zł. 5.00	na Nr. 34574
15.000	31661	5.000	29433
15.000	75947	5.000	62829
15.000	143613	5.000	64559
10.000	16577	5.000	70693
10.000	75827	5.000	80638
10.000	75838	5.000	81223
10.000	129725	5.000	10695
10.000	14671	5.000	12012
10.000	146733	5.000	135117

22 wygr. po Zł. 2.500.—

19 wygr. po Zł. 2.000.—

50 wygr. po Zł. 1.000.—

oraz wiele, wiele innych

SZCZĘŚLIWA KOLEKTURA

A. WOLANSKA

WILNO, Wielka 6,
LOS Y DO I KLAS Y 44 LOTERYJ JUZ SĄ DO NABYCIA.

Ciągnięcie 23 lutego rb.

Zamówienia zamiejscowe załatwiamy odwrotnie. Konto P. K. O. 145461.

Miljon z grobu

Makabryczna droga do fortuny

PARYŻ We Francji zdarzył się nadzwyczaj rzadki wypadek. W sierpniu zeszłego roku, małżeństwo Prion, mieszkające na przedmieściu Paryża, nabyło los państwowej loterii francuskiej. Po miesiącu na los ten padła wygrana miliona franków.

Niedługo przed ciągnięciem loterii umarł pan Prion, a strasna żona zapomniiała zupełnie, że jest posiadaczką losu loteryjnego. Przypadkowo, porządkując w szufladzie biurka, znalazła kartkę, pisaną ręką jej męża na której był podany numer losu. Dowiedziawszy się o wygranej wdowa wszczęła poszukiwania, lecz jakież było jej przerażenie, gdy przypomniała sobie, że los ten przechowywał jej mąż w kieszeni letniego ubrania i został w nim pochowany.

Władze, do których zwróciła się p. Prion, długo nie chciały się zgodzić, by grób został odkopany, a kieszenie nieboszczyka przeszukane. Wreszcie, wydano pozwolenie i po otwarciu grobu, w kieszeni ubrania znaleziono los loteryjny, na który padła wygrana. Miljon franków, chociaż z opóźnieniem, wypłacono pani Prion.

BAWMY SIĘ WESOŁO

lecz pomyłmy przedtem o stroju:

DLA PANI:

SUKNIE wizytowe jedwabne w ładnych fasonach Zł. 45.— i Zł. 3500
TIULE w różnych modnych kolorach mtr. Zł. 450
CREPE MATT w pięknych kolorach cena wyjątkowa mtr. Zł. 280

DLA PANA:

GARNITUR czarny wizytowy Zł. 110.— i Zł. 8800
KOSZULA biała wizytowa Zł. 720
frakowa Zł. 1050
SKARPEKI jedwabne czarne Zł. 200

FRANKI I SMOKINGI wykonujemy na zamówienie z własnych materiałów.

Oraz tańczmy przy muzyce z płyt:

PŁYTY „Odeon” Zł. 3.00 i „Syrena, Zł. 250



magazyn zadowolonych klientów
JABŁKOWSCY

WILNO, MICKIEWICZA 18

Pegoud-pierwszy akrobata powietrzny

Francja uroczyście obchodzi 50-lecie urodzin znakomitego lotnika

PARYŻ. W małej szkółce w Monferrat we Francji, stoi w klasie jedna ławka, której od dwudziestu z górą lat nikt nie zajmuje. Ławka ta jest zawsze pusta. Na jej pulpicie wyrzeźbione są i podmalowane następujące słowa:

„Tutaj A. Pegoud, pierwszy as lotnictwa, nauczył się czytać, rachować i kochać swą ojczyznę”.

Francuzi, jak żaden inny naród, choć niby tacy mało poważni, tak zawsze gotowi do żartów i psikusów, umieją czczyć swych wielkich synów. Przecież i pomnik Nieznanego Żołnierza — to ich koncepcja.

W małej szkółce w Monferrat w ten sposób uczcili pamięć słynnego Pegoud, lotnika, o którym słyszeliśmy wszyscy przed wojną, pierwszego pilota, który latał głową w dół — pierwszego akrobata powietrznego i wynalazcy loopingów.

Gdyby Pegoud nie był należał do kategorii ludzi, którzy żyją krótko — t. j. do stery ludzi skrzydlatych, liczyłby dziś lat pięćdziesiąt.

Tę datę uczciła Francja i z racji tej daty godzi się wspomnieć o człowieku, który nie tylko pierwszy odważył się na akrobacje powietrzne, lecz również był pierwszym w stosowaniu spadochronu, jako ostatecznego środka ratunku pilota.

Pegoud wywodził się z ludu. Był przez jakiś czas terminatorem reżnickim, ale że miał zawsze pociąg do karkołomnych sztuk, że nie było drzewa, na któreby się nie wspiał, ani dachu po którymby nie spacerował — szybko ten zawód porzucił i z kilku frankami w kieszeni wybrał się do Paryża.

Gdy miał 18 lat, wstąpił do wojska z kontraktem pięcioletnim na służbę w Afryce.

Był jeszcze na służbie, już przy jej końcu, gdy przypadkowo pewien kapitan „przewiózł” go na swym Moranie.

Od tej chwili Pegoud postanowił zostać lotnikiem.

Wstępuje do warsztatów lotniczych, a pierwszego marca 1913 roku uzyskuje dyplom pilota cywilnego.

Pegoud pracuje jako lotnik w słynnych zakładach Bleriota. Po raz pierwszy popisał się loopingiem podczas wielkiego święta lotniczego z okazji „chrztu powietrznego” króla Alfonsa XIII. Pięćdziesiąt tysięcy osób podziwiała tę mrozącą krew w żyłach ewolucję. Zaraz potem wzniósł się w towarzystwie drugiego pilota jeszcze raz w przestworza i skoczył ze spadochronem. Upadek był ciężki, Pegoud potłukł się i pokancerował, ale stanął z dobrą miną przed ministrem, meldując mu, że wszystko w porządku.

Podczas wojny miał przydział, jako szeregowiec do artylerii.

Przeniesiono go niezwłocznie do lotnictwa, do bazy obrony Paryża.

Był jednym z asów w walce z Niemcami. Odnosił liczne zwycięstwa w pojedynkach powietrznych.

Wreszcie dowództwo niemieckie nastąpiło na niego specjalnie opancerzony aparat o dwóch ludziach załogi.

Pegoud padł.

Były to jeszcze czasy, gdy wojna miała na niektórych od-cinkach charakter rycerski.

Gdy go grzebano, spadł z nieba wielki wieniec. To lotnik dawnych Niemiec oddał wielkiemu asowi. Na wstędze figurował napis tej treści:

„Lotnikowi Pegoud, który padł, broniąc swej ojczyzny ostatni hold od przeciwnika”.

Miljard złotych

na zasilenie życia gospodarczego kraju

Przemówienie prezesa P. K. O. dr. H. Grubera

Koszulek i dbałość o własne dobro nakazuje nam interesować się nie tylko dniami dzisiejszymi, ale także i jutrem. Przeczucie ta wobec dzisiejszych czasów przejawia się przede wszystkim w stworzeniu odpowiedniego zabezpieczenia finansowego — odkładania oszczędności pieniężnych powierzanych wybranej instytucji dla zabezpieczenia i powiększenia kapitału. Na przykładzie PKO naszej największej instytucji oszczędnościowej widzimy wyraźnie jak z drobnych kwot powstają potężne kapitały, które zwiększają dobrobyt jednostek i państwa.

W roku ubiegłym społeczeństwo nasze złożyło dalszy dowód świadomości gospodarczej i dbałości o swoją przyszłość. PKO bowiem wykazuje dalsze rozszerzenie zasięgu działalności oszczędnościowej, wyrażającej się w zwiększonej sumie kapitałów oszczędnościowych i liczbie książeczek. Do wielomilionowej liczby oszczędzających dołączyło się w roku ub. dalsze 1/2 miliona osób. — Dzięki temu liczba książeczek oszczędnościowych przekroczyła 3,4 mil. i co 10-ty obywatel posiada książeczkę P. K. O. Właścicielami tych książeczek są osoby ze wszystkich warstw społecznych co nadaje oszczędnościom złożonym w PKO charakter powszechny. Fakt ten jest niezmiennie cennym zjawiskiem, wskazuje bowiem, że w obrotach gospodarczych i pracy nad podniesieniem dobrobytu biorą coraz liczniejszy udział szerokie warstwy, od których oświadczenia i gospodarności zależy rozwój kraju. Jeżeli rzucimy okiem wstecz otrzymamy najlepszy obraz rozwoju działalności PKO. Weźmy dla przykładu lata 1928 i 1938. Otóż w ciągu tego dziesięciolecia liczba książeczek wzrosła się o przeszło 3 mil., a suma oszczędności o 666 mil. zł.

Klijenci PKO korzystają z szeregu operacji i urządzeń przeznaczonych dla ich wygody. Z najważniejszych, wymienić tu należy przekazywanie pieniędzy za granicę, zlecenia giełdowe, depozyty, wynajem kasetek. Dbałość P. K. O. o wygodę klijentów posuwa się do administrowania zdeponowanymi walorami; realizowaniem kuponów sprawdzianiem i podejmowaniem wygranych oraz sprzedażą i zakupem papierów wartościowych.

Jedną z form oszczędności są ubezpieczenia. Rodzaj i warunki ubezpieczeń muszą być przystosowane w każdym kraju do możliwości społeczeństwa, do jego zamożności i wymagań. Zasadą PKO jest stworzenie popularnych ubezpieczeń dostępnych dla najszerszych warstw społeczeństwa i przedwzrostem tanich. — Ubezpieczeń takich nie mieliśmy w Polsce do r. 1928 mimo, że były one znane w wielu krajach i stanowiłyby dogodną formę oszczędności dla średnio i mało zamożnej ludności. Przyczyna braku ubezpieczeń popularnych w Polsce tkwiła w małej ich opłacalności, co nie zachęcało tawarzystw ubezpieczeniowych do zajęcia się tą sprawą. Dla PKO, jako instytucji o charakterze publicznym, moment korzyści społecznych odegrał decydującą rolę. W r. 1928 stworzono w PKO Dział Ubezpieczeń na Życie, który rozwinął się szybko, podkreślając celowość istnienia takich ubezpieczeń popularnych i uznanie, z jakim spotkało się ich wprowadzenie. Po pierwszym roku działania Dział Ubezpieczeń na Życie posiadał 6 tys. polis, opiewających na 18,8 miliona zł., a po 10 latach w roku 1938 już blisko 149 tys. polis na sumę ubezpieczenia 218,5 mil. zł.

Działalność PKO nie ogranicza się tylko do Polski, lecz sięga również do skupisk emigracyjnych. Przedłużeniem działalności PKO poza granice kraju jest akcja Banku Polskiej Kasa Opieki, instytucji założonej przez P. K. O. Bank PKO prowadzi za pośrednictwem swych placówek działalność opiekuńczą — wychowawczą wśród emigracji, zbierając wkłady, pośrednicząc w obrotach z Polską, udzielając pomocy przy zakładaniu warsztatów pracy oraz zakładając i opiekując się świetlicami i bibliotekami polskimi. Ponadto Bank PKO zainicjuje transakcje związane z wywozem towarów polskich zagranicę. Emigracja polska korzysta chętnie i szeroko z usług Banku PKO, który stał się dla niej opiekunem i pośrednikiem w sprawach finansowych. Suma wkładów powierzonych Bankowi PKO przez emigrantów przekracza 34 mil. zł., a ogólny obrót tej instytucji dochodzi do 1 milarda zł.

Wyniki osiągnięte co roku przez PKO we wszystkich działach pracy mają swoją wymowę, wskazując one na to, że systematycznie, wytrwale i celowo doprowadza do wielkich celów. W pierwszym krótkim okresie oszczędności, podniesieniem dobrobytu i rozwojem gospodarki polskiej oparła się PKO o szeroką warstwę społeczeństwa i odniosła się do zmysłu przeczucia i oszczędności całego społeczeństwa. Ze hasła to są słuszne, a praca PKO owocna — świadczą dodatnie rezultaty osiągnięte co roku przez tę instytucję.

W terenie i na torach

Jakie imprezy sportowe

odbędzie się dziś w Wilnie

WILNO O godzinie 10 -ej w sali Ośrodka W.F. przy ulicy Ludwiskiej rozpoczyna się mistrzostwa Wilna pań i panów w piłce koszykowej. Mecz bokserski „Lechia” (Lwów) — R.K.S. odbędzie się o godzinie 11 minut 30 w sali kina „Mars” (ulica Ostrobramska 5).

Zapewne i mistrzostwa pań i panów w jeździe szybkiej na łyżwach ścianażuchach na stadion piromonckim. Początek mistrzostw o godz. 12 -ej. Ostatnią imprezą są zawody ciężkoatletyczne w sali Ośrodka W.F. Rozpoczyna się one o godz. 17 min. 30. (h)

Dziś w niedzielę

Program imprez niedzielnych jest następujący:

W WARSZAWIE: W krytej ujeżdżalni D. A. K. (29 listopada Nr. 1) o godz. 10 -ej zawody i popisy konne z udziałem czołowych jeźdźców wojskowych i cywilnych stolicy.

W hali Akademii W. F. na Białymostku o 10 -ej zimowe mistrzostwa lekkoatletyczne stolicy pań.

W lokalu Legii o 18 -ej mecze zapasnicze Legia — Rywał, Syrena — Łada, Elektryczność 2 — Pastą 2.

W lokalu P. K. S. o 18 -ej mecze zapasnicze Pasta — Elektryczność, Prąd — Skra i P. K. S. — Iskra.

W Ursusie o 12 -ej mecz bokserski Warszawiak — Czechowice.

W lokalu Jutrznia o 13 -ej mecz bokserski Jutrznia — Forward.

W gmachu P. U. W. F. o 17 -ej walny zjazd delegatów Pol. Zw. Kajakowego.

W sali konferencyjnej Min. Komunikacji o 10 -ej ogólnopolska konferencja delegatów okręgowych wydziałów sędziowskich P. Z. P. N.

Poza tym odbędzie się dalsze mecze koszykowi i siatkowi o mistrzostwo Warszawy.

W Łodzi — mecz bokserski Makahi — Warszawa — Hakoah Łódź.

W Krakowie — mecz bokserski Wisła — Syrena (Warszawa), międzymiastowy mecz ping - pongowy Warszawa — Kraków (rewanż) i ogólnopolski turniej zapasniczy.

W Lublinie — mecz bokserski Polonia — L. W. S.

W Katowicach — mistrzostwa piływakie Śląska.

W Suwałkach — mistrzostwa tyżwiarskie Polski w jeździe szybkiej.

W Białymostku — mecz bokserski Okęcie Warszawa — reprezentacja Białegostoku.

W Wilnie — mecz bokserski Elektryczność — Lechia Lwów i mistrzostwa tyżwiarskie Wilna w jeździe figurowej.

We Lwowie — zakończenie mistrzostw Polski w siatkówce pań.

W Łucku — mecz bokserski pomiędzy reprezentacjami Warszawy i Wołyń.

ZAGRANICA

W Berlinie — międzynarodowe zawody konne z udziałem Polaków.

W Hamburgu — mecz bokserski Szwecja — Niemcy.

W Brukseli — mecz piłkarski Belgia — Niemcy.

W Dawos mistrzostwa Europy w jeździe figurowej pań.

W Paryżu — międzynarodowe mistrzostwa tenisowe Francji w hali.

Bieg na 16 klm wygrał Demez

GARMISCH - PARTENKIRCHEN. W piątek rano odbył się w Garmisch bieg na 16 klm. Zwycięstwo odniósł Demez w czasie 56:25. Drugie miejsce zajął Jammeron w czasie 57:42 przed Compagnonem 57:48.

Marusarzówna wyeliminowana z FIS

ZAKOPANE. Pat. Wypadek, jakiemu uległa w czasie treningu najlepsza nasza narciarka Helena Marusarzówna, wyeliminował ją z tegorocznych zawodów F. I. S., osłabiając przez to samo w znacznym stopniu szanse polskich zawodniczek.

Złamanie kości promieniowej prawej ręki uniemożliwia naszej czołowej zawodniczce treningi i łącznie na torach przynajmniej na okres 4 tygodni.

OD WYDAWNICTWA

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na jaki cel pieniądze są przysyłane — prenumerata, ogłoszenie, ofiary.

2) Przy komunikowaniu nam o zmianie adresu prosimy podawać oprócz adresu nowego także i adres dotychczasowy.

Wileńska książka o Ruszczycu

Otrzymując liczne zapytania o postępie drukowania księgi p. t. „Ferdynand Ruszczyk, życie i dzieło”, którą wydaje Komitet Uczczenia Pamięci Ferdynanda Ruszczyka w Wilnie, spieszymy podzielić się z Czytelnikami „Słowa” wiadomością, że zakończenie tej dawniej oczekiwanej i emocjonującej książki jest bliskie i nastąpi najpóźniej w kwietniu. Obecnie wydrukowanych jest 350 stron dużego formatu, zawierających przeszło 200 ilustracji w tekście. Przewidziane jest jeszcze 100 stron tekstu i powyżej 100 ilustracji, w tem prawie połowę dużych plansz jednobarwnych i wielobarwnych, których liczba uległa także zwiększeniu. W miarę postępu realizacji tej niecodziennej i bardzo „wileńskiej” książki, rozmiary jej coraz bardziej pęcznią: dzieło o Ruszczycu rozrasta się i obiecuje coraz więcej, ponieważ przybywają nowe materiały — stąd opóźnienie, które jednak wyjdzie na dobre zarówno dziełu, jak i jego licznym prenumeratom. Przedpłata w ostatnich czasach napływała tak gromadnie, że w tej chwili Komitet rozporządza już tylko 300 wolnymi egzemplarzami książki, a jest prawdopodobne, że i ta ilość ulegnie dalszej redukcji po upły-

wie miesiąca. Pomimo tego Komitet nie podnosi ceny książki w przedpłacie i pozostawia pragnącym możliwość jej zamawiania aż do wyczerpania zapasu — za 15 złotych. Jednakże wobec bardzo dużych kosztów i niepomiarnej wysokości wartości dzieła w stosunku do ceny prenumeracyjnej, Komitet zastanawia się nad koniecznością podniesienia ceny księgarskiej po wyjściu z druku z 35 zł. na 45 zł., gdyż i ta kwota nie dorówna wartości książki, która wkrótce stać się może rzadkością bibliograficzną, nieistniejącą w handlu. Najbliższe przeto tygodnie dają spóźnionym ostatnią sposobność, by sobie zapewnić cenne i bogato ilustrowane dzieło o Ruszczycu za trzecią część jego księgarskiej ceny.

Zainteresowanie wydawnictwem jest tak duże i powszechne, że Komitet musiał uruchomić pod kierownictwem J. Bułhaka sekretariat dla załatwiania zapytań, zgłoszeń i innej korespondencji, związanej z wydawnictwem.

Adres dla przesyłania przedpłaty: Bank Gospodarstwa Krajowego. Oddział Wilno. Konto czekowe P. K. O. 700060.

Informacje: Jan Bułhak Wilno, ul. Orzeszkowej 3.

WILNO, 29 stycznia.

Jedną z największych imprez automobilowych Europy za początkową w roku 1911, zwana „Rallye International Automobile” odbyła się w tym roku po raz 18-ty. Trasy tej imprezy przebiegają przez prawie wszystkie kraje Europy, przez śniegi, mrozy, mgły i gołoledzie, bybiec się w Monte - Carlo, kraju wiecznego słońca i lazurowego morza.

Naogół tegoroczne „Rallye” odbyło się we względnie sprzyjających warunkach atmosferycznych. Było trochę śniegu, trochę gołoledzi, ale było znacznie lepiej, niż w roku ubiegłym.

Program i warunki samej imprezy też zostały w tym roku nieco zmienione. Całą trasę należało przebiec z przeciętną szybkością 40 klm. na godzinę z wyjątkiem ostatnich pięciu etapów, na których obowiązywała przeciętna 50 klm. Ostatni natomiast odcinek Grenoble — Monte-Carlo, t. zw. próbę regularności, należało przebiec z szybkością nie mniejszą jak 50 klm. na godzinę i nie większą jak 60 km.-godz. przy kontroli na 5 punktach. Przy wyjeździe z Grenoble każdy zawodnik otrzymywał 200 kpt. i wszelkie odchylenia od przepisanej szybkości wyrażały się odjęciem punktów. Bezpośrednio po przybyciu na metę każdy wóz poddawany był próbie zrywu i hamowania na dystansie 300 m., obliczanej na czas. Następnie po jednodzielnym odpoczynku, przeznaczonym na badanie wozów, odbyła się ostatnia próba. Był to przebieg górski na dystansie jednego kilometra. Czas wyznaczony na przebieg wynosił 1 min. i 10 sek. Był to czas oczywiście niemożliwy dla osiągnięcia dla wozów turystycznych. Chodziło zatem o możliwie najmniejsze przekroczenie go. Wyniki tych wszystkich prób decydowały o zajęciu miejsca w klasyfikacji ogólnej.

Na 121 startujących wozów, 101 doszło do Monte-Carlo (bez straty punktów 48 wozów, w tem Opel pp. Marka i Pajewskiego i Lancia pp. Borowika i Wierzbę). Jak widać, o zajęciu miejsca w klasyfikacji decydowały ułamki sekund (próba hamowania i przebieg górski) i setne nielaz części punkta stracone przy jeździe na regularność. Właściwie więc prawdziwa rozgrywka „Rallye” odbywa się w Monte - Carlo, reszta zaś imprezy jest tylko, b. poważnym co prawda, wstępem.

Wstęp ten Polacy zdali dobrze i nienajgorzej wyszli w finale. P. Bellen miał szanse na zajęcie zupełnie dobrego miejsca; zajął 17-te w klasyfikacji ogólnej, co jest wynikiem zupełnie honorowym. Nie poszczęściło mu się tylko na próbie górskiej, gdzie miał kiepski czas. Pp. Marek i Pajewski byli poważnymi kandydatami na 2-e lub 3-e miejsce w swej kategorii (1.100 do 1.500 ccm.), jednak Opel ich nie mógł sprostać na próbie górskiej, takim wozem, jak np. Fiat 1.100 ccm. W rezultacie znaleźli się na 5-tem miejscu w swej kategorii i na 31 w klasyfikacji ogólnej. Lubieński i Mazurek na Chevrolet stracili sporo punktów na regularności i zajęli dopiero 28 miejsce w klasyfikacji ogólnej. Borowik i Wierzbę znaleźli się dopiero na 69-ym miejscu i kat. wóz w średnich na 19-tem.

Najgorzej niestety wyszła p. Stella Zagórna, jadąca na nowitkim Chevrolocie, który rozbiła w Grasse. Przyczyną katastrofy był zdaje się defekt hamulec, ale na szczęście załoga wyszła bez większego szwanku. P. Zagórna, automobilistka o bezsprzecznie wysokiej klasie, typowana była na zajęcie dobrego miejsca: w roku zeszłym miała najlepszy wynik z pośród Polaków.

„Siatkarze” wileńscy we Lwowie

W ub. czwartek wyjechali z Wilna „siatkarze” z pod znaków: A. Z.S.-i i „Smigłogo” do Lwowa gdzie od piąku biorą udział w mistrzostwach Polski w piłce siatkowej. (h)



Programy radiowe WARSZAWA

Niedziela, 29 stycznia 1939 r.

7.15 Koleda. 7.20 Koncert poranny. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.15 Transmisja nabożeństwa z kościoła Garnizonowego św. Katarzyny w Toruniu. 10.30 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Wyjāti z Pism Józefa Piłsudskiego. 13.05 Przegląd kulturalny. 13.15 Miljonowy abonent Polskiego Radja. 13.30 Muzyka obiadowa. 14.40 „Wszystkiego po trochu” — audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Przerwa. 16.35 — Roman Palestrina — „Pieśń ziemi Krakowskiej”. 17.30 Transm. z Zjazdu Społecznego Komitetu Radjafonizacji Kraju (zdjęcie dzwilkowe). 17.50 Wieczna tęsknota — operetka w 5 obraz. 19.30 „Za twoim przewodem”. 19.50 — Gra Ignacy Paderewski (płyty). 20.15 Audycja informacyjna. 21.20 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. Komunikat meteorologiczny. 23.05 Wiadomości z Polski w jęz. angielskim

Poniedziałek, 30 stycznia 1939 r.

6.30 Pieśń. 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. — 8.10 Przerwa. — 11.00 Audycja dla szkół. — 11.25 Dzikie, 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Audycja połączona. 13.00 Audycja dla kupców. 13.30 „Słota” — audycja dla liceów. 14.00 Przerwa. 15.00 Teatr Wyobraźni dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika naukowa. 16.35 Utwory wiolonczelowe. — 17.00 „Junaczki” — pogadanka. 17.15 „Złoto jest czarne” — pieśni poszukiwaczy złota. 18.00 Audycja dla wsi. — 18.45 Feljton Kornela Makuszyńskiego. 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycja informacyjna. 21.00 Recital fortepianowy. 21.35 Nowości literackie omówi Karol Izykowski. 21.55 „Dzieje symfonii” — audycja. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. Komunikat meteorologiczny. 23.05 Wiadomości z Polski w języku francuskim.

WILNO

Niedziela, 29 stycznia 1939 r.

Patrz program warszawski. 8.50 — Wiadomości religijne. 9.00 Śpiewa chór ludowy „Kaskada”. Patrz program warszawski. 10.30 Koncert z płyt. Patrz program warszawski. 13.05 „Roboty konserwatorskie na Górze Zamkowej w Wilnie” — feljton Witolda Kiezkowskiego. Patrz program warszawski. — 14.40 W świecie przyrody — pogad. 14.50 „Popołudnie świetlicowe” — koncert ork. mandol. „Kaskada”. 15.20 — Echa przeszłości: „Świat w oczach dawnego Polaka” — pog. Patrz progr. warszawski. 19.30 „Ostrożność nie zawodzi” — wieczorynka w wyk. Zesp. „Uciecha”. 21.10 Wileńskie wiadomości sportowe. Patrz program warszawski. 23.05 Zakończenie programu.

BARANOWICZE

Fala 577 mtr. Sygnał trabka K.O.P.

Niedziela, 29 stycznia 1939 r.

8.45 Nasz program. 8.50 Wiadomości religijne. 9.00 Śpiewa Chór Ludowy. „Kaskada”. 10.30 Muzyka (płyty z Warszawy). 13.05 Nasze wsie i miasta: „Kobryń” — pogadanka. — 14.40 W świecie przyrody — „Walka o życie” — pogadanka. 14.50 Popołudnie świetlicowe — koncert orkiestry mandolinistów „Kaskada”. 15.20 „Gawęda aktualna”. 19.30 „Wieczorynka Korpusu Ochrony Pogranicza”. 23.05 Zakończenie programu.

OSTRZEŻENIE!

Niniejszem stwierdz., że firma nasza, fabrykująca pasty do obuwia, jest firmą polską i chrześcijańską, i właścicielami są wyłącznie Polacy rzymskokatolickiego wyznania.

W związku z tem ostrzegamy osoby, którym względu konkurencyjne nakazują rozwieszanie pogłosek o rzekomo niepolskim charakterze firmy naszej, aby tego zaniechały, albowiem ich metody, niezgodne z dobremi obyczajami kupieckimi oraz ustawą, staną się przedmiotem postępowania sądowego.

„An - Bu”

Prof. Antoni Buzek i S-ka Warszawa, ul. Topiel 4.

WKŁADY
od 1 Zł. do 100.000 Zł.
od osób prywatnych,
firm lub od instytucji
PRZYJMUJE
CHRZEŚCIJAŃSKI
Bank Spółdzielczy
na Antokolu
i płaci
solidne oprocentowanie
WILNO, MICKIEWICZA 1,
domy własne.

Z życia katolickiego
NAGRODZONA PRACA W ORGANIZACJI
W sali parafialnej na Antokolu odbyła się wczoraj uroczystość wręczenia dyplomów organizacyjnych wyróżnionym za pracę w organizacjach Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. Dyplomy wręczył ks. kan. Zawadzki, wygłaszając okolicznościowe przemówienie. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele stowarzyszeń K.S.M.M. z terenu m. Wilna. (r)

OGÓLNOKRAJOWE ZJAZDY: MIŚYJNY I UNIJNY ODBĘDĄ SIĘ W WILNIE

Onegdaj bawił w Wilnie J. E. ks. biskup Wetmański, Sufragan Płocki, który odbył z J.E. ks. Arcybiskupem Metropolita R. Jalbryzkowski, dubowienstwie i działaczami katolickimi szereg konferencji w sprawie oświaty i szkolnictwa. W czasie pobytu ks. Biskupa Wetmańskiego odbyło się szereg spraw, związanych z organizacją wspomnianych zjazdów. Wczoraj J. E. ks. Biskup Wetmański opuścił Wilno. (r)

Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie

WILNO. W czwartym kwartale października — grudzień 1938 r. na rzecz działy rękopisów 7 ofiarodawców złożyło dary następujące: Bakinowski Stefan, po ś. p. Wacławie Dziewulim, Hoppen Antoni; (autograf „Wyieczek po Litwie” Władysława Syromi wydanych w r. 1857), Karpowicz Jęmund (odezwy, ulotki, programy z r. 1905 — 1918) po ś. p. Wacławie Wolskim (akta dotyczące powstania pułku suwalskiego (41 p. p.) i Tyczkowski Franciszek, po ś. p. Henryku Wojnickim i ks. Władysław Łoicko.

W okresie sprawozdawczym do biurów muzealnych TPN 5 łaskawych ofiarodawców złożyło w darze 40 rękopisów. Ofiarodawcami byli: p. hr. Elwira O'Rourke, Aleksander Tyczkowski, ks. Franciszek Tyczkowski, Wacław Wejtko, i Urząd Wojewódzki Wileński.

W tymże czasie księżnica TPN wzbogaciła się o 579 dzieł w 707 tomach, z czego 14 ofiarodawców złożyło 470 tt. książek oraz większą ilość zasopism, 81 instytucji zaś nadesłało w darze, lub na wymianę 175 tomów, ponadto szereg perypetyk, map i ut oraz nabyło za gotówkę 2 dzieła i 3-ch tomach

Najobfitsze dary złożyli lub nadesłali: ks. Franciszek Tyczkowski — 144, an Pilsudski — 73 po ś. p. Wacławie Dziewulim — 58, Drukarnia „Pak” — 59, Główny Urząd Statystyczny — 7, Fundusz Kultury Narodowej im. J. cła Pilsudskiego — 13, Biblioteka Uniwersytecka w Wilnie — 12, Biblioteka Polska w Paryżu 10 tt. i t. d.

Wszystkim Łaskawym ofiarodawcom, którzy wzbogacili zbiory Towarzystwa swymi darami, lub w inny sposób przyczynili się do jego rozwoju — Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie składa za drogą najserdeczniejszą podziękowanie.

W okresie sprawozdawczym ukazała się praca dr. Leonida Żytłowiaka p. t. „Rządy Repnina na Litwie w latach 1794 — 97” — jako tom X-ty Rozpraw Wydziału III-go TPN. Publikacja ta zarówno jak inne wydawnictwa TPN są do nabycia we wszystkich księgarniach wileńskich i znaczejszych pozawileńskich.

Zbiory Towarzystwa są otwarte dla zwiedzających każdej niedzieli w godz. od 12 do 14. Wycieczki zbiorowe po uprzednim porozumieniu z Biurem T-wa mogą zwiedzać Muzeum T-wa i w inne dni i godziny. Wycieczki zbiorowe szkolne, żołnierskie, robotnicze, wileńskie korzystają ze specjalnych ulg.

Biuro Towarzystwa czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. od 9 do 13. Telefon Nr. 14-79.

Procesy litewskie

Uchylenie wyroku pierwszej instancji

WILNO W sprawie Walentukiewicz, która w dniu wczorajszym, znalazła się przed forum wileńskiego Sądu Apelacyjnego, drukowany był w nr. Słowa z dnia 20 lutego 1938 roku dłuższy artykuł p. t. „Rzeczoznawcy „sprawy litewskiej”, pióra naszego współpracownika J. M.

Było to po zlikwidowaniu na terenie województwa wileńskiego i nowogródzkiego tych czytelni litewskich, których kierownikiem zarzucano akcję antypaństwową. Odbyły się procesy sądowe przeciwko niektórym z kierowników czytelni. Wspomniany wyżej artykuł zawierał szereg krytycznych uwag sprawozdawcy na temat tła, na jakim tego rodzaju procesy się odbywały, a to z racji procesu, jaki toczył się dnia 17 lutego ub. roku w Lidzie przed wydziałem zamiejscowym wileńskiego Sądu Okręgowego przeciwko Piotrowi Walentukiewiczowi, kierownikowi czytelni litewskiej w Dubiczach, w pow. lidz kim wojew. nowogródzkiego.

CO MÓWIŁ AKT OSKARZENIA

Walentukiewicz oskarżono wówczas o to, że od roku 1934 do maja 1937 „czynił przygotowania do oderwania części obszaru Państwa polskiego przez gromadzenie książek treści propagującej powyższe przestępstwo, przez używanie tych książek innym oraz przez szerzenie wiadomości, że województwa północno-wschodnie Polski przypadną Litwie”.

Sąd pierwszej instancji uznał wtedy, że oskarżony Walentukiewicz winien jest dokonania zarzucanego mu czynu, przewidzianego w art. 96 w związku z art. 93 par. 1. K.K. i skazał Walentukiewicza na trzy lata więzienia oraz na utratę praw obywatelskich na okres sześciolatek.

UZASADNIENIE WYROKU SKAZUJĄCEGO.

Zarzuty, stawiane Walentukiewiczowi w akcie oskarżenia, streścić można krótko: nielegalna literatura, radio, podburzanie ludności, wroga propaganda. W uzasadnieniu skazującego wyroku, jakkolwiek oskarżony wypierał się wszelkiej winy, Sąd ustosunkował się krytycznie do stwierdzonego faktu, iż Walentukiewicz jako kierownik liczącej zaledwie 70 książek czytelni w Dubiczach pobierał wynagrodzenie 180 zł. miesięcznie, więc stawkę najwyższą. Zastępował równocześnie chorą żonę w pełnieniu obowiązków kierownika czytelni litewsk. (20 książek) w Montanach z drugą pensją 120 zł. Widocznie więc — powiada Sąd, opierając się przytem na zeznaniach świadków — prowadzenie czytelni było tylko ubocznym zadaniem oskarżonego, głównym zaś antypolską agitacją. Świadczenie wymienił szereg obciążających oskarżonego detali jego antypaństwowej działalności, uprawianej w lokalu czytelni. Sąd oparł się dalej na zeznaniach biegłego (funkcjonariusza wil. Urzędu Wojew.), charakteryzujących oskarżonego Walentukiewicza jako niebezpiecznego działacza litewskiego, który propagandę swą prowadził także w pow. święciańskim i nawet po rozwiązaniu czytelni pobierał pensję. Sąd nie dał wiary wyjaśnieniom oskarżonego, iż z własnych oszczędności nabył 13 ha ziemi wraz z budynkami.

SKARGA ODWOŁAWCZA SKAZANEGO.

Od wyroku sąsądzącego Walentukiewicz odwołał się za pośrednictwem swego obrońcy mec. Engla, do Sądu Apelacyjnego w Wilnie.

Na wczorajszej rozprawie, po przesłuchaniu pięciu świadków

i zamknięciu postępowania dowodowego, przemawiał prokurator Rabczewski, popierając oskarżenie z art. 96. Prokurator zaznaczył, iż nie chodzi mu o wysokość kary, wniósł w końcu o zniesienie wymiaru kary do lat dwóch i o zawieszenie jej wykonania.

CIĘGLY BEERMAN.

Obrońca utrzymywał również, że przytoczone w akcie oskarżenia cytaty z zakwestionowanych broszur są nieścisłe przetłumaczone z języka litewskiego, postawił przeto wniosek, aby Sąd zarządził przetłumaczenie na język polski wszystkich tych broszur. Ostrej krytyce poddał obrońca opinię biegłego Beermana z Urzędu Wojewódzkiego, czyniąc mu poparty niektórymi szczegółami wygłoszonej przed Sądem opinii zarzut zupełnej nieznajomości stosunków na Wileńszczyźnie.

WYROK SĄDU APELACYJNEGO.

Po przeprowadzeniu rozprawy Sąd Apelacyjny uchylił wyrok Sądu Okręgowego, uniewinniając oskarżonego Walentukiewicza od oskarżenia o przestępstwo z art. 96. K.K. tj. o przygotowania do oderwania części obszaru Państwa polskiego, uznając to oskarżenie za niezasadne.

Natomiast Sąd Apelacyjny uznał Piotra Walentukiewicza winnym tego, że w roku 1935—1936 w tychże Dubiczach na zebraniu publicznym mówił, że Polacy „zgrabili” Wilno i Wileńszczyznę i skazał Walentukiewicza z art. 152 K.K. na osiem miesięcy więzienia, zawieszając wykonanie kary na przeciąg lat pięciu.

W poniedziałek 30 stycznia o godzinie 9-iej
będzie odprawione w kościele katedralnym w
Płsku nabożeństwo żałobne za spokój duszy
S. T. P.
ROMANA DMOWSKIEGO
na które zaprasza
GRONO OBYWATELI.

KRONIKA WILEŃSKA
NIEDZIELA
Dziś 29
Franciszka
Julio
Martyny
świątobliwych 7, 28
Zachod słońca 3, 47

PROGNOZA POGODY
w dniu 29 stycznia 1939 roku
Przeważnie pochmurno, miejscami opady, zwłaszcza na południu kraju. Na wschodzie i w górach lekki mroź, na pozostałym obszarze temperatura w ciągu dnia w pobliżu 0 stopni. — Umiarkowane wiatry z kierunków wschodnich, miejscami mglisto.
DYŻURY APTEK
Dziś w nocy dyżurują apteki: — Nałęcza (Jagiellońska 1). Augustowskiej (Kijowska 2). Romeckiego (Wileńska 8). Frumkinów (Niemiecka 23). Rostkowskiego (Kalwaryjska 31).

Hotel „St. Georges”
w Wilnie
Pierwszorzędny
Pokoje wygodne ceny tanie
Telefony w pokojach.
Hotel Europejski
w Wilnie
pierwszorzędny. ceny przystępne.
Telefony w pokojach. Winda osobowa

ZEBRANIA I ODCZYT
— Francuska podróżniczka w Wilnie. Dziś o godz. 19-iej w sali Związku Literatów (ul. Ostrobramska 9) p. Pascaline Mallet po powrocie z Indji wygłosi w języku francuskim odczyt p. t. „Poszukiwanie i odkrycie naszej prawdziwej jaźni”. Na sali specjalny tłumacz będzie okresami tłumaczył odczyt p. Mallet na język polski.
NAUKA
— Dyrekcja Kursów Maturalnych Sekcji Szkolnictwa Średniego Z. N. P. w Wilnie komunikuje, że z dniem 1 lutego 1939 r. zostanie utworzony specjalny Kurs dla repertentów z zakresu ósmej klasy gimnazjalnej. Zapisy codziennie w g. 17—18, ul. Zawala 21 Gimn. Zw. Osadników. 416—245
— **SHELLEY'S INSTITUTE**, Jagiellońska 10 m. 5. — Zapisy na Kurs franc. — średni, niemiec. — element. i angielskiego — konkursowe (na stypendium do Londynu) — Codziennie od 19 min. 30 do godz. 20. 229—133
— „Instytut Germanistyczny” — Wielka 2 m. 1. Nauka języka niemieckiego. Miesięczna opłata: za 3 godz. tyg. — 4 zł., codziennie 1 godz. — 6 zł., codziennie 2 godz. — 9 zł.
— Pokaz gospodarczy. Liceum Gospodarcze ZPOK zawiadamia, że we wtorek dnia 31 stycznia o godz. 17-iej w lokalu szkoły przy ul. Bazyliańskiej 2—17 odbędzie się pokaz: — Ciasto biskupowe (rolady, babka, keks, tort i dekorowanie tortów). — Wstęp na pokrycie kosztu produktów 1 zł. dla członków ZPOK — 75 gr.

ROZNE
— Ze Związku h. Ochotników Armii Polskiej w Wilnie. Wobec ustąpienia Zarządu Oddziału Wileńskiego Zw. h. Ochotników A. P. — Zarząd Główny mianował nowy Zarząd w składzie następującym: Prezes — Michał Juriewicz, Wiceprezes — mir Jan Szostakowski, Sekretarz — Alfons Wiszniewski.
Kim jest „jęty ranny bandyta”
WILNO. Notowaliśmy wczoraj, że w dniu 27 b.m. ujęto pod Wilejką drugiego sprawcę zbrojnego napadu we wsi Wasilewiczyn gm. budławskiej. Ujętym okazał się Stanisław Gigoń lat 25, robotnik przybyły z powiatu Myślenice. Wraz z poprzednio zatrzymanym Bronisławem Mazurem, również robotnikiem, przybył on do pow. wilejskiego latem z Białej — Bielsko.
Po ukończeniu robót sezonowych pozostali oni na zimę na mieszkaniu u jednego z wieśniaków, a gdy skończyli się pieniądze, zarobione w sezonie, poczęli nasamprzód trudnić się kradzieżami, a następnie zaopatrując się w broń, uplanowali dokonanie napadu.
Przy zatrzymanym Gigoniu znaleziono, jak to już podaliśmy wczoraj, broń. Był to kilkunastowy rewolwer, systemu Mauzer. Na ślad bandyty natrafiono dzięki informacji, że w pobliżu Wilejki mieszka osobnik z przestrzelonym ramieniem, przy czym ranny uchyła się od wyjaśnienia w jakich okolicznościach uległ wypadkowi. Policja zainteresowała się tem i w ten sposób natrafiła na ukrywającego się bandytę.

Kim jest „jęty ranny bandyta”
WILNO. Notowaliśmy wczoraj, że w dniu 27 b.m. ujęto pod Wilejką drugiego sprawcę zbrojnego napadu we wsi Wasilewiczyn gm. budławskiej. Ujętym okazał się Stanisław Gigoń lat 25, robotnik przybyły z powiatu Myślenice. Wraz z poprzednio zatrzymanym Bronisławem Mazurem, również robotnikiem, przybył on do pow. wilejskiego latem z Białej — Bielsko.
Po ukończeniu robót sezonowych pozostali oni na zimę na mieszkaniu u jednego z wieśniaków, a gdy skończyli się pieniądze, zarobione w sezonie, poczęli nasamprzód trudnić się kradzieżami, a następnie zaopatrując się w broń, uplanowali dokonanie napadu.
Przy zatrzymanym Gigoniu znaleziono, jak to już podaliśmy wczoraj, broń. Był to kilkunastowy rewolwer, systemu Mauzer. Na ślad bandyty natrafiono dzięki informacji, że w pobliżu Wilejki mieszka osobnik z przestrzelonym ramieniem, przy czym ranny uchyła się od wyjaśnienia w jakich okolicznościach uległ wypadkowi. Policja zainteresowała się tem i w ten sposób natrafiła na ukrywającego się bandytę.

1 LUTY 1939
Bal Włóczęgów
„W PIEKLE”
WIELKA SALA MIEJSKA. Początek g. 23. Wstęp za zaproszeniami 7 zł 5, akad. 7 zł 3.
ATRAKCJE. ORKIESTRA SZTALLOWSKA.

Zamach samobójczy

WILNO. Wczoraj około godz. 12-iej m. 30 mieszkańcy domu przy ul. Królewskiej 6 zaalarmowani zostali ogłosem wystrzału, dochodzącego z jednego z mieszkań.

W chwili potem przed dom przybyła karetka pogotowia. Okazało się, że w mieszk. nr. 2 targnęła się na życie p. Marija Erben, żona przedstawiciela fabryki „Schicht”, strzelita ona do siebie z rewolweru męża w okolice serca. Samobójczyńnię przewieziono do szpitala św. Jakóba w stanie b. ciężkim.

Wypadek ten poruszył okolicznych mieszkańców, wywołując wśród wszystkich ogromne zdziwienie, gdyż wszyscy znali p. Erben, jako przykładną małżonkę i matkę (synek uczy się w szkole powszechnej).

Zdaniem sąsiadów Erben strzeliła do siebie pod wpływem chwilowego rozstroju nerwowego. (b)

Wpółki w ciągu doby

WILNO. Ponomarow Aleksander — Litewska 9 — zameldował policji, że subiektor jego, nazwiska którego nie wie, samowolnie zabrał klucz i nie wpuszcza go do mieszkania.

W domu nr. 22, przy ul. Antokolskiej, należącym do Zassa Lejby, wybuchł pożar, wskutek wadliwej budowy przewodów kominowych. Ogień ugasiła straż pożarna. Straty poszkodowany oblicza na 260 zł.

Zyberl Wacław — W. Pohulanka 31/35, — właściciel kawiarni, zameldował, że Halaburda Wandali (nieustalone miejsce zamieszkania), nie opłacił rachunku za spożyte napoje i zakąski. Worobijowski Aleksandrów W. Po Pohulanka 14 skradziono biletne ze strychu wart. 350 zł.

Obniżenie kosztów oświetlenia?...

O nowym projekcie Elektrowni

Zasadniczą cechą nowoprojektowanej przez Elektrownię Miejską w Wilnie, dwuczłonowej taryfy opłat za użyty prąd, ma być obniżenie kosztów oświetlenia („Słowo” z 28. I. b. r.). Tak przynajmniej twierdzi Elektrownia...

Zaciekawiony tym projektem, celem przekonania się o korzyściach, jakie mogłyby on przynieść (a na jakie liczy prawdopodobnie każdy z klientów Elektrowni), — w wolnej chwili czasu zrobiłem sobie zestawienie z trzechletniego okresu korzystania z prądu.

Okazało się, że przesiętnie i to dość regularnie zużywam rocznie (6 izb mieszkalnych, radio, łabryk, żelazko i t. p.) — 340 kil./g. w tem 140 kil./g. prądu oświetleniowego i 200 prądu gospodarczego.

Według obowiązującego obecnie cennika placę rocznie: za 2 liczniki — 12 zł., za prąd oświetleniowy 140 × 0,75 = 105 zł., za prąd gospodarczy 200 × 0,15 = 30 zł. Razem 147 zł.

Obliczając swoje przyszłe „oszczędności” na koszcie oświetlenia, doszedłem do istotnie „po cieszących” rezultatów.

Gdybym obrał taryfę A (wszak mieć będziemy prawo wyboru), płaciłbym rocznie: opłaty statęj 54 zł. (9 m. × 5 zł. + 3 m. × 3 zł.), za zużycie prądu 199 zł. (340 × 0,55 zł.). Razem 173 zł.

Coś niedobrze!... o 26 zł. więcej niż placę obecnie.

Może lepiej wyjadę na wyborze taryfy oznaczonej literą B? Obliczenie nie trudne. Opłata stała — 114 zł. (9 m. × 11 zł. + 3 m. × 5 zł.), za zużycie prądu 51 zł. (340 × 0,15 zł.). Razem — 165 zł.

Odetchnąłem z pewną ulgą. W porównaniu do taryfy A mniej o 8 zł., ale niestety i tak o 18 zł. więcej, niż przy obecnie obowiązującym cenniku.

Czy czasem nowoprojektowana ryczałtowa taryfa nie jest ukrytą podwyżką opłat za oświetlenie? Dla mnie i dla podobnej mi kategorii użytkowników prądą z pewnością nie będzie obniżką.

Przy bardzo znacznym zużyciu prądu może i daje ona pewne ulgi w porównaniu z taryfą obecną. Ośmielę się jednak twierdzić, że Elektrownia nie jest upoważniona do zmuszania swych klientów, aby zużywać większą ilość prądu, niż jest im potrzebna, i koszt której przekroczyłby normalny budżet przeciętnego jej klienta.

Koszta oświetlenia elektrycznością w Wilnie należą do jednej z najwyższych kategorii z pośród większych miast Polski.

Wszystko jedno według jakiego systemu będziemy płacić — napewno wszyscy bez wyjątku chcemy płacić mniej niż dotychczas, a w każdym bądź razie... nie więcej.

inż. K. Różycki

Kim jest „jęty ranny bandyta”

WILNO. Notowaliśmy wczoraj, że w dniu 27 b.m. ujęto pod Wilejką drugiego sprawcę zbrojnego napadu we wsi Wasilewiczyn gm. budławskiej. Ujętym okazał się Stanisław Gigoń lat 25, robotnik przybyły z powiatu Myślenice. Wraz z poprzednio zatrzymanym Bronisławem Mazurem, również robotnikiem, przybył on do pow. wilejskiego latem z Białej — Bielsko.

Po ukończeniu robót sezonowych pozostali oni na zimę na mieszkaniu u jednego z wieśniaków, a gdy skończyli się pieniądze, zarobione w sezonie, poczęli nasamprzód trudnić się kradzieżami, a następnie zaopatrując się w broń, uplanowali dokonanie napadu.

Przy zatrzymanym Gigoniu znaleziono, jak to już podaliśmy wczoraj, broń. Był to kilkunastowy rewolwer, systemu Mauzer. Na ślad bandyty natrafiono dzięki informacji, że w pobliżu Wilejki mieszka osobnik z przestrzelonym ramieniem, przy czym ranny uchyła się od wyjaśnienia w jakich okolicznościach uległ wypadkowi. Policja zainteresowała się tem i w ten sposób natrafiła na ukrywającego się bandytę.

Zgon najgrubszej kobiety w Wilnie

WILNO. Zmarła wczoraj na udar serca Swirska, była najgrubszą kobietą w mieście, wazyła bowiem przeszło 140 kilo. Była w siódmym miesiącu ciąży.

CHRZEŚCJAŃSKI SKŁAD APTECZNY

W. K. CZYPSKI EGO

długoletniego byłego pracownika Urzędu W. Naibut
WILNO, UL. POŁNA 5.

Zapraszamy we wszelkie towary perfumeryjne, kosmetyczne, apteczne, gospodarstwa domowego i galanterię. Chemik ija techniczne i do fotografii Solanki D. uskierwianie.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”

Występy Janiny Kulczyckiej

Dziś trzy przedstawienia:

O g. 12 m. 15

„BETLEEM POLSKIE”

O godz. 4.15 po poł.

„Uczymy Lembeth-Walk’a”

Rewja Karnawałowa

w 20-tu odciskach.

Ceny propagandowe.

O godz. 8.15 wiecz.

„SYBILLA”

JUTRO

CHOR DANA

nieodwołalnie.

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE

Dziś o godz. 16-ej

„Sędzia z Zalamei”

O godz. 10 ej

„JEJ SYN”

z gościnnym występem Nuny Młodzie-
jowskiej - Szczurkiewiczowej.

Ceny popularne.

NOTATKI RADJOWE

ŚWIAT W OCZACH DAWNEGO
POLAKA

Wanda Krahelska - Mackiewiczowa

opracowała do cyklu „Echa przeszłości”
barwną pogadankę, mającą za
temat „Pamiętniki Paska”

Pogadankę nadaje Rozgłośnia Wileń-
ska o godz. 15.20 — w niedzielę 29. I.

POLSKIE PIEŚNI LUDOWE

Chór ludowy „Kaskada”, pod dyr.
Eugeniusza Lutkiewicza odśpiewa pol-
skie pieśni ludowe w niedzielę dn. 29
stycznia o godz. 9.00.

O GÓRZE ZAMKOWEJ

Niejednego z Wileńszczan zapewne in-
teresują prace dokonywane na Górze
Zamkowej. O tem, co się tam robi i
jaki będzie finał prac opowie w nie-
dzielny feljetonie (29. I. godz. 13.05)
Witold Kiezkowski.

WALKA O ŻYCIE!

„Chory organizm ludzki pozbawio-
ny zapasów krwi, pracował z całych
sił, aby nie poddać się władzy śmierci.
Czas działa na korzyść silniejszego.
Kto tu zwycięży? Czy organizm
chorego, z którym współdziałają leka-
rze specjaliści, czy też ta nienbłagana
siła, która jest zaprzeczeniem życia...
Dr. Stanisław Wawrzyńczyk przed-
stawia sposoby przelewanie żywej krwi
do organizmu chorego człowieka.
Radzimy wszystkim posłuchać tej
niewątpliwie interesującej pogadanki
w niedzielę 29 stycznia o godz. 14.40.

ORKIESTRĄ MANDOLINISTÓW
„KASKADA”

Powszechnie znana i lubiana orkie-
stra mandolinistów „Kaskada” w ra-
mach „popołudniowej świetlicy” wy-
kona kilka utworów popularnych po-
śród których, umieszczono bardzo ład-
ny — niegdyś w całym świecie sław-
ny — walec „Na falach” Juventina Ro-
sasa, a także wdzięczny duet gitar
„Marionetki” T. Rittera. Niedziela,
29. I., godz. 14.50.

Odznaczony za ratowanie
ginących

OSZMIANA. Minister spraw we-
wnętrznych nadał Emiljanowiczowi
Stanisławowi z Kuciewicz medal za ra-
towanie ginących. Emiljanowicz w
dniu 18 maja ub. roku wyratował z
pogrążenia życia tonącą kobietę. Do-
toracji dokonał starosta powiatowy
osmiański.

BILANS SUROWY

Wileńskiego Prywatnego
Banku Handlowego S. A.

na 31 grudnia 1938 r.

AKTYWA: Kasa i sumy do dyspo-
zyycji zł. 434.869.94; Waluty zagranicz-
ne zł. 1.218.54; Papiery wartościowe
zł. 913.334.07; Papiery wart. ustaw.
kapit. zapas. zł. 64.680; Udziały kon-
sorejalne zł. 50.000; — Banki krajo-
we zł. 78.798.61; Banki zagraniczne
zł. 24.410.06; Dyskonto zł. 3.290.741.76;
protesty zł. 173.227.18; Kredyty w
rach. bież. zł. 4.638.663.62; Pożyczki
terminowe zł. 1.126.435.30; Kredyty
akcept. i remburs. zł. 17.550; — Nie-
ruchomości zł. 1.153.424.02; Różne ra-
chunki zł. 171.486.26; Rachunki wyni-
kowe zł. 461.005.26; Suma bilanso-
wa zł. 12.599.844.62; Dłużnicy z tytu-
łu gwarancji zł. 1.176.134.01; Inkaso
zł. 3.064.302.41

PASYWA: Kapitał zakładowy zł.
2.500.000; — Kapitał rezerwowo zł.
127.908.81; Fundusz amortyzacyjny
nieruchomości zł. 24.796.02; Wkłady
zł. 6.095.731.28; Rachunki bieżące zł.
236.987.48; Różne natychmiast płatne
zobowiąz. zł. 134.691.34; Banki krajo-
we zł. 1.146.913.11; Banki zagranicz-
ne zł. 7.795.27; Redyskonto weksli
zł. 1.396.308.57; Zobowiąz. z tyt. kred.
akcept. i remb. zł. 17.550; — Różne
rachunki zł. 172.021.76; Rachunki wy-
nikowe zł. 739.160.98; Suma bilanso-
wa zł. 12.599.844.62; Zobowiąz. z tyt.
udziel. gwarancji zł. 1.176.134.01; Róż-
ni za inkaso zł. 3.064.302.41.

PRZEDAM folwark nowozabudowa-
ny i trzy domy mieszkalne, 6 gospo-
darczych, zagospodarowanych. Położe-
nie ładne. Las, park, saw. obszar 8 ha
w obrębie Wilna, komunikacja auto-
busowa. Inform.: Kalwaryjska 12 m.
5 godz. 4—6

SPRZEDAM ziemi ornej, dom
mieszkalny 3 — je i kuchnia, zabudo-
wania gospod. nowe, 70 drzew owoc-
nych młodych, inwentarz martwy i
żywy. Gotówka 14.000 zł. reszta Bank
2.800 zł. — Zezwolenie na nabycie
konieczne. Do stacji kolejowej i miaste-
czka 3 km. do Wilna 12 km. Adres:
poczta Landwarów — Józef Orsra
„Poste restante” 352—195

NAD JEZIOREM NAROCZ do sprze-
dania 7 dziesięcin ziemi koło schroni-
ska L.M.K., miejscowość sucha, bar-
dzo malownicza. Wiadomość: Stani-
sław Jacyno, poczta Kowalczyki.
398—230

OKAZJA. Dom piętrowy (pałac) do
sprzedania nadaje się na fabrykę za
13.500 zł. — Adres w „Słowie”
412—214

PIĘKNY NOWY DOM, skanalizowany.
14 ubikacji, garaż, ogródek do sprze-
dania. Wiadomość: Fabryczna 34.
175

UWAGA! Do sprzedania dom o 2-ch
mieszkaniach — elektryczność, woda,
sad owocowy, ziemi 6.000 mtr. kw. —
Sołtyska Nr. 7—2. 189

DOM DREWNIANY na podmurówce,
łazienka murowana, zabudow. gospo-
darcze, sad, 11.000 m. kw. ziemi (zie-
mia obca) — przy ul. Fiareskiej 74 —
do sprzedania. 445—258

NABĘDĘ letnisko, może być i dalej od
Wilna. Warunki: dom mieszkalny w
dobrym stanie, ogród owocowy, do-
godna komunikacja do kolei, możliwo-
ści zaprowiantowania, miejscowość sucha,
blisko las, rzeka obowiązkowo. —
Dokładne oferty pod „Letnisko” — Biu-
ro Ogłoszeń Grabowski Wilno Garbar-
ska 1. 411—240

DO WYDZIERZAWIENIA fabryka w
Wilnie. Istn. 35 lat w pełn. ruchu, ma-
szynami, pełn. urząd. oraz samocho-
dem do rozwożenia towaru (obszerna
klientela). Ewent. fabryka ta może być
sprzedana. Dowiedzieć się: Niemiecka
4, tel. 19-20. 461—274

SPRZEDAM lub wydzierżawie młyn
wodny. Wilno, Legionów 63—4. A.
Ertel. 450—263

KUPNO - SPRZEDAŻ: Mebli, dywa-
nów perskich i krajowych, porcelany,
futer, obrazów, kryształów, srebra —
wszelkich rzeczy domowych i anty-
cznych. Najlepsze meble stylowe, oraz
konserwacja takowych. Wykwintne po-
darki. — „OKAZJA”, Wileńska 26 —
tel. 29-95

KUPIJĘ antyki, miniatury, akwarele,
obrazy, malowane na drzewie, rzeźby
kościelne, tkaniny i t. d. Hotel „Na-
rocz” — Zamkowa 26. Od 4—7 pok.
Nr. 2. 459—272

KUPIJĘ traktor i motor ropny używany
w dobrym stanie. Wilno, Białostocka
10. Tel. 22-69. 451—264

OKAZJA! Do sprzedania placzek kara-
kowskiej damski w bardzo dobrym sta-
nie. Wileńska 26—9. 362—222

WÓZEK dziecięcy używany w dobrym
stanie — do sprzedania. Zygmunto-
wska 24—3. Od 4 do 6 wieczór. 443—256

SANT - BERNARDY 9-cio tygodniowe
oryginalne, szwajcarskie z tygodnoda-
mi Polskiego Związku Hodowców
Psów Rasowych — do sprzedania. —
Wilno, Kolejowa 7—2. 423—252

V Ł ŚCIECIEŁM

SANT - BERNARDY 9-cio tygodniowe

dostarczamy (mulsje sadownicza
olejów mineralnych

„SADOL-GLIMAR”,
najekonomiczniejszy i uniwersalny,
owado-śmuczo-grzybobójczy środek
walki ze szkodnikami i chorobami
kultur roślinnych.

Prosimy żądać prospektów i cenników:

„GLIMAR”

Sp. z ogr. odp., Lwów, Batoiego 26.

SPRÓBUJ szczęścia
do nowej 44 loterii

u A. Łączkowskiego
Wileńska 42 (Dom C. Pol.)

Kupuj i sprzedaj

PRZEDAM folwark nowozabudowa-
ny i trzy domy mieszkalne, 6 gospo-
darczych, zagospodarowanych. Położe-
nie ładne. Las, park, saw. obszar 8 ha
w obrębie Wilna, komunikacja auto-
busowa. Inform.: Kalwaryjska 12 m.
5 godz. 4—6

SPRZEDAM ziemi ornej, dom
mieszkalny 3 — je i kuchnia, zabudo-
wania gospod. nowe, 70 drzew owoc-
nych młodych, inwentarz martwy i
żywy. Gotówka 14.000 zł. reszta Bank
2.800 zł. — Zezwolenie na nabycie
konieczne. Do stacji kolejowej i miaste-
czka 3 km. do Wilna 12 km. Adres:
poczta Landwarów — Józef Orsra
„Poste restante” 352—195

NAD JEZIOREM NAROCZ do sprze-
dania 7 dziesięcin ziemi koło schroni-
ska L.M.K., miejscowość sucha, bar-
dzo malownicza. Wiadomość: Stani-
sław Jacyno, poczta Kowalczyki.
398—230

OKAZJA. Dom piętrowy (pałac) do
sprzedania nadaje się na fabrykę za
13.500 zł. — Adres w „Słowie”
412—214

PIĘKNY NOWY DOM, skanalizowany.
14 ubikacji, garaż, ogródek do sprze-
dania. Wiadomość: Fabryczna 34.
175

UWAGA! Do sprzedania dom o 2-ch
mieszkaniach — elektryczność, woda,
sad owocowy, ziemi 6.000 mtr. kw. —
Sołtyska Nr. 7—2. 189

DOM DREWNIANY na podmurówce,
łazienka murowana, zabudow. gospo-
darcze, sad, 11.000 m. kw. ziemi (zie-
mia obca) — przy ul. Fiareskiej 74 —
do sprzedania. 445—258

NABĘDĘ letnisko, może być i dalej od
Wilna. Warunki: dom mieszkalny w
dobrym stanie, ogród owocowy, do-
godna komunikacja do kolei, możliwo-
ści zaprowiantowania, miejscowość sucha,
blisko las, rzeka obowiązkowo. —
Dokładne oferty pod „Letnisko” — Biu-
ro Ogłoszeń Grabowski Wilno Garbar-
ska 1. 411—240

DO WYDZIERZAWIENIA fabryka w
Wilnie. Istn. 35 lat w pełn. ruchu, ma-
szynami, pełn. urząd. oraz samocho-
dem do rozwożenia towaru (obszerna
klientela). Ewent. fabryka ta może być
sprzedana. Dowiedzieć się: Niemiecka
4, tel. 19-20. 461—274

SPRZEDAM lub wydzierżawie młyn
wodny. Wilno, Legionów 63—4. A.
Ertel. 450—263

KUPNO - SPRZEDAŻ: Mebli, dywa-
nów perskich i krajowych, porcelany,
futer, obrazów, kryształów, srebra —
wszelkich rzeczy domowych i anty-
cznych. Najlepsze meble stylowe, oraz
konserwacja takowych. Wykwintne po-
darki. — „OKAZJA”, Wileńska 26 —
tel. 29-95

KUPIJĘ antyki, miniatury, akwarele,
obrazy, malowane na drzewie, rzeźby
kościelne, tkaniny i t. d. Hotel „Na-
rocz” — Zamkowa 26. Od 4—7 pok.
Nr. 2. 459—272

KUPIJĘ traktor i motor ropny używany
w dobrym stanie. Wilno, Białostocka
10. Tel. 22-69. 451—264

OKAZJA! Do sprzedania placzek kara-
kowskiej damski w bardzo dobrym sta-
nie. Wileńska 26—9. 362—222

WÓZEK dziecięcy używany w dobrym
stanie — do sprzedania. Zygmunto-
wska 24—3. Od 4 do 6 wieczór. 443—256

SANT - BERNARDY 9-cio tygodniowe
oryginalne, szwajcarskie z tygodnoda-
mi Polskiego Związku Hodowców
Psów Rasowych — do sprzedania. —
Wilno, Kolejowa 7—2. 423—252

owe szczęście

Do tego co zwabił, nie wierzą.
nie grają...

„Probuje jeszcze raz szczęścia,
kupując los w nowej kolekcji ze
Polsk. Monop. Loter. Nr. 1082

przez Składnię Apteczną

Farm. Wład. TRUBIŁŁY

Wilno, Ludwiska 12

Konto PKO 700.633

1/5 losu 10 zł. Ciągnienie 23.11.39 r.

GOBELINY pokrycia

meblowe,

najdogodniej kupić w firmie

Wacław MOŁODECKI

Wilno Jagiellońska 8. Tel. 15—73.

Lokale

POSZUKUJEMY 10 pokoi względnie 2
mieszkań po 5 pokoi na jednej klatce
schodowej, wygodny, centrum miasta.
Wiadomość: Tel. 8-97, godz. 10—2.

POSZUKUJĘ LOKALU 5 pokojowego
z wygodami. Oferty pod „Solidny” do
Administracji „Słowa”. 417—246

POSZUKUJĘ 4—5 pokojowego mies-
zkania z wygodami. Oferty do Admin.
„Słowa” pod „382”

DO WYNAJĘCIA mieszkanie 6-cio po-
kojowe na piętrze ze wszystkimi wy-
godami. Oferty do Admin. „Słowa” dla
„M. M.” 255

DO WYNAJĘCIA od 15 lutego mies-
zkanie 5-cio pokojowe z wszystkimi
wygodami — za ul. Św. Jerski 4. 441

KOMFORTOWE 4-ro pokojowe mies-
zkanie z kuchnią, łazienką i garażem
od 1 lutego do wynajęcia. Fabryczna
Nr. 34. 380

DO WYNAJĘCIA od 1-go lutego, no-
woczesne, eleganckie 4 pokojowe mies-
zkanie w nowowbudowanym domu,
wszelkie wygody, taras. Suwalska 8
(Zakretowa). 401—233

INŻYNIER poszukuje pokoju umeblo-
wanego wzgl. mieszkania umeblowa-
nego z ogródkiem i garażem. Najchę-
tniej na Zwierzynie. Oferty pod „Inży-
nier” do Administracji „Słowa”. 411—240

ELEGANTYCKI pokój wynajmę, balkon,
wygody. Wileńska 4—7. 410—239

2 POKOJE ładne, umeblowane z wy-
godami do wynajęcia — ul. Zygmun-
towska Nr. 23 m. 1, tel. 10-21. 455—268

DO WYNAJĘCIA 2 pokoje ciepłe, su-
che, słoneczne, świeżo odremontowa-
ne, z balkonem i wygodami. Zakret-
owa 5 m. 4. 460—273

POKÓJ umeblowany z wszelkimi wy-
godami do wynajęcia od 1-go dla so-
lidnego pana — ul. Zygmunto-
wska Nr. 23 m. 1, tel. 10-21. 455—268

POKÓJ umeblowany z wygodami
w pobliżu Sądów do — wynajęcia. —
Piekiele 3 m. 14. 457—270

DO WYNAJĘCIA b. duży pokój e-
legancko umeblowany dla solidnego lo-
katora lub lokatorki. Gdańska 6 m. 6.
447—260

POKÓJ umeblowany z wygodami
w pobliżu Sądów do — wynajęcia. —
Piekiele 3 m. 14. 457—270

POKÓJ z wygodami bez mebli do wy-
najęcia. Jagiellońska 6 m. 24. 452—265

„BUCHALTERYJNE Współczesne Wy-
kłady” — Warszawa, Nowogródka 48,
gwarantują wieloletnią samodzielną
pracy! Zamiejscowym korespondencyj-
nie.

NAUCZYCIELKA francuskiego (rod-
wita) początki — matura, W. S. H. —
Konwersacja. Portowa 19 m. 11. Par-
ter od podwórza na prawo. 307—180

POSZUKUJĄ pracy

RZĄDCA gospodarczy, Poznańczyk
lat 41 samotny, szkoła rolnicza, kurs
handlowy, z praktyką gospodarczą we
wzorowych nasiennech majątkach, pi-
ny, energiczny, dobry organizator, po-
szukuje posady na ordynarję od 1.7
1939 r. lub przedziej obecnie na posa-
dę; zgłoszenie: Józef Szczeniński,
Włostowska, poczta Złutowska Wola, po-
wiat Siradz.

„BUCHALTERYJNE Współczesne Wy-
kłady” — Warszawa, Nowogródka 48,
gwarantują wieloletnią samodzielną
pracy! Zamiejscowym korespondencyj-
nie.

NAUCZYCIELKA francuskiego (rod-
wita) początki — matura, W. S. H. —
Konwersacja. Portowa 19 m. 11. Par-
ter od podwórza na prawo. 307—180

POSZUKUJĄ pracy

RZĄDCA gospodarczy, Poznańczyk
lat 41 samotny, szkoła rolnicza, kurs
handlowy, z praktyką gospodarczą we
wzorowych nasiennech majątkach, pi-
ny, energiczny, dobry organizator, po-
szukuje posady na ordynarję od 1.7
1939 r. lub przedziej obecnie na posa-
dę; zgłoszenie: Józef Szczeniński,
Włostowska, poczta Złutowska Wola, po-
wiat Siradz.

„BUCHALTERYJNE Współczesne Wy-
kłady” — Warszawa, Nowogródka 48,
gwarantują wieloletnią samodzielną
pracy! Zamiejscowym korespondencyj-
nie.

NAUCZYCIELKA francuskiego (rod-
wita) początki — matura, W. S. H. —
Konwersacja. Portowa 19 m. 11. Par-
ter od podwórza na prawo. 307—180

POSZUKUJĄ pracy

RZĄDCA gospodarczy, Poznańczyk
lat 41 samotny, szkoła rolnicza, kurs
handlowy, z praktyką gospodarczą we
wzorowych nasiennech majątkach, pi-
ny, energiczny, dobry organizator, po-
szukuje posady na ordynarję od 1.7
1939 r. lub przedziej obecnie na posa-
dę; zgłoszenie: Józef Szczeniński,
Włostowska, poczta Złutowska Wola, po-
wiat Siradz.

„BUCHALTERYJNE Współczesne Wy-
kłady” — Warszawa, Nowogródka 48,
gwarantują wieloletnią samodzielną
pracy! Zamiejscowym korespondencyj-
nie.

NAUCZYCIELKA francuskiego (rod-
wita) początki — matura, W. S. H. —
Konwersacja. Portowa 19 m. 11. Par-
ter od podwórza na prawo. 307—180

POSZUKUJĄ pracy

RZĄDCA gospodarczy, Poznańczyk
lat 41 samotny, szkoła rolnicza, kurs
handlowy, z praktyką gospodarczą we
wzorowych nasiennech majątkach, pi-
ny, energiczny, dobry organizator, po-
szukuje posady na ordynarję od 1.7
1939 r. lub przedziej obecnie na posa-
dę; zgłoszenie: Józef Szczeniński,
Włostowska, poczta Złutowska Wola, po-
wiat Siradz.

„BUCHALTERYJNE Współczesne Wy-
kłady” — Warszawa, Nowogródka 48,
gwarantują wieloletnią samodzielną
pracy! Zamiejscowym korespondencyj-
nie.

NAUCZYCIELKA francuskiego (rod-
wita) początki — matura, W. S. H. —
Konwersacja. Portowa 19 m. 11. Par-
ter od podwórza na prawo. 307—180

POSZUKUJĄ pracy

RZĄDCA gospodarczy, Poznańczyk
lat 41 samotny, szkoła rolnicza, kurs
handlowy, z praktyką gospodarczą we
wzorowych nasiennech majątkach, pi-
ny, energiczny, dobry organizator, po-
szukuje posady na ordynarję od 1.7
1939 r. lub przedziej obecnie na posa-
dę; zgłoszenie: Józef Szczeniński,
Włostowska, poczta Złutowska Wola, po-
wiat Siradz.

„BUCHALTERYJNE Współczesne Wy-
kłady” — Warszawa, Nowogródka 48,
gwarantują wieloletnią samodzielną
pracy! Zamiejscowym korespondencyj-
nie.